Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 12 str.) kosztuje 10 gr.

10 gr. **ABC** 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„RZĄD POLSKI POWINIEN USILNIE PRACOWAĆ, ABY NIETYLKO STAN CHŁOPA I MIESZCZANINA Z POGRANICZNEMI SIĘ ZRÓWNAŁ, ALE JESZCZE DLA ZACHĘCENIA OBCYCH LEPSZYM SIĘ UKAZUJĄC POSIADAŁ WIĘCEJ OBRONY, SPRAWIEDLIWOŚCI I POŻYTKÓW".

St. Staszyc

Nr. 85 Warszawa, niedziela 14 marca 1937 r. Rok XII

Rozcinamy węzeł!

Jak uzdrowiono „Bank Handlowy"

przy pomocy skarbu państwa

chroniąc od strat kapitał zagraniczny

Obecnie dopiero w rękach naszych znalazły się materiały, rzucające niezwykle charakterystyczne światło na olbrzymią tranzakcję finansową, zawartą w r. 1935/36 między Skarbem Państwa a Bankiem Handlowym.

Wówczas z okazji uzdrawiania podstaw finansowych Banku Handlowego powiększono państwowy Fundusz Pomocy instytucjom kredytowym o 17.358.500 zł. Skarb Państwa nie wpłacił wprawdzie tej kwoty gotówką, **ale przejął na wyżej wymienioną sumę dług Banku Handlowego wobec Banca Commerciale Italiana.**

Można się domyślać, co skłoniło Skarb Państwa do takiego posunięcia.

Po co?

Chodziło tu zapewne o utrzymanie instytucji kredytowej. Gdyby Bank Handlowy znalazł się w trudnościach, to niewątpliwie zagraniczny wierzyciel tego banku, to zn. Banca Commerciale poniósł by straty. Wobec tego, że Skarb Państwa zobowiązał się kwotą 17.358.500 zł. wpłacić włoskiemu bankowi, **wierzyciel zagraniczny został uratowany i nie poniósł żadnych ofiar.** Zatem Skarb Państwa uchronił od strat bank włoski, założony przez żydowskiego bogacza, Toeplitza.

Z długu 17 milionów Skarb Państwa skreślił odrazu 5 milionów złotych Bankowi Handlowemu. Ale nie koniec na tym. 19-tu cukrowniom i 5-ciu zakładom przemysłu spirytusowego skreślono 7.5 milionów zł. pod warunkiem, że wspomniane przedsiębiorstwa nabędą za 5 milionów złotych akcje Banku Handlowego nowej emisji. Akcje te można zatym uważać za darowane wspomnianym przedsiębiorstwom na koszt Skarbu Państwa.

Pan B. Repeczko

Wstrzymujemy się na ten temat od wszelkich komentarzy, zaznaczając jedynie, że bezpośrednio po doprowadzeniu do skutku tej tranzakcji, naczelnik wydziału bankowego Min. Skarbu, p. B. Repeczko przeszedł na stanowisko naczelnego dyrektora Banku Handlowego. Nie znamy motywów tego kroku, ograniczymy się więc do uwagi, że zwykle posadę zmienia się po to, by otrzymać — lepsze warunki.

Zasługi pp. Toeplitzów

Warto jeszcze zauważyć, że Banca Commerciale Italiana i Bank Handlowy położyły wielkie zasługi dla... socjalizmu polskiego. Mianowicie oba te banki finansowały kredytami budowę domów „Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej", na czele której stał rodzony brat żydowskiego bogacza i głównego akcjonariusza Banca Commerciale, Józefa Toeplitza — p. Teodor Toeplitz.

Takie to subtelne nici związały w skomplikowany węzeł z jednej strony wielki kapitał żydowsko - zagraniczny, z drugiej strony socjalistyczne spółdzielnie, z trzeciej strony te czynniki, które dążyły do uratowania „starej placówki kredytowej", zapewne... dla dobra polskiego życia gospodarczego.

* *

Ze względu na to, że dla rozcięcia tego subtelnego węzła poświęciliśmy sporo pracy, prosimy pisma, które uznają za stosowne, skorzystać z naszych informacyj choćby w wyjątkach — o powołanie się na źródło.

Potwór morski

wagi 1.800 kg.

RIO DE JANEIRO, 13. 3. Rybacy, ciągnący sieci na plaży rioskiej, zwanej Leblon, wyłowili olbrzymią raję, wagi 1.800 kg. **Kolosalny ten potwór o płaskiej głowie i szerokiej na przeszło metr paszczy porwał rybakom sieci i omal nie spowodował zatonięcia jednej z łodzi.** Ponieważ żaden z handlarzy ryb nie zgłosił się do kupna raji, rybacy postanowili ofiarować olbrzyma muzeum rioskiemu.

Pożyczka konwersyjna na 4,5 proc.

W sobotę przed południem odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym rozpatrzono kilka projektów ustaw. M. in. na porządku dziennym znalazł się projekt ustawy upoważniający ministra skarbu do emisji nowych złotowych obligacyj, oprocentowanych na 4.5 procent w stosunku rocznym, a przeznaczonych na konwersję pożyczek dolarowych. Wniesienie do Sejmu tego projektu zapowiedział p. wicepremier Kwiatkowski na posiedzeniu Senatu.

Reforma adwokatury

uchwalona w komisji Sejmu

Czy zaszkodzi ona żydom?

Sejmowa komisja prawnicza zajmuje się w tej chwili omawianiem wniesionego przez rząd projektu ustawy o ustroju adwokatury. Dłuższą dyskusję wywołał problem warunków uzyskania stanowiska adwokata, oraz prawa dostępu do adwokatury dla osób innych zawodów prawniczych.

Przedstawiciele mniejszości narodowych przeciwstawiali się temu, że adwokat musi odbyć aplikację sądową, zakończoną egzaminem sędziowskim, **utrzymując, że przepis ten zamyka narodowościom niepolskim dostęp do adwokatury.**

Co do sprawy dostępu do adwokatury osób z innych zawodów prawniczych uchwalono nie dopuścić do adwokatury bez aplikacji i egzaminów notariuszy, pisarzy hipotecznych i referendarzy administracyjnych, a dopuścić bez egzaminów sędziów, prokuratorów i asesorów po trzech latach służby.

Obszernie omawiano sprawę zamknięcia listy i ograniczenia liczby nowych adwokatów względnie aplikantów. Skreślono przepis upoważniający ministra do ewentualnych zezwoleń na wpis w okresie zamknięcia listy.

Uchwalono również wniosek referenta pos. Siody, aby Naczelnej Radzie Adwokackiej przyznać prawo opiniowania projektów ustaw nie tylko na żądanie ministra, oraz prawo przedkładania własnych projektów i uwag, co do stosowania ustaw. Dalsze obrady nad tym projektem odroczono do środy.

Dziś na Uniwersytecie wszyscy akademicy narodowcy głosują na listę Narodowego Komitetu № 1

Komunikat Nr. 2

z frontu konkursowego

„Czołówka" wzrosła do liczby 15 osób

Zgodnie z zapowiedzią podajemy obecny stan wyników wielkiego konkursu „ABC". „Czołówka" uczestników, którzy zdobyli ponad dwa punkty konkursowe wzrosła do liczby 15, t. j. dotąd liczy o pięć osób mniej anżeli liczba nagród. Inicjały tych piętnastu osób, wraz z wynikami, podajemy:

1) Pan F. Ch. zjednał 15 prenumerat miesięcznych, zdobywając w ten sposób 15 punktów i jest kandydatem do pierwszej nagrody, t. j. ma dotąd wszelkie szanse wyjazdu na 10 dniową bezpłatną wycieczkę do Paryża. Dodać należy, że p. Ch. poprawił w ciągu ostatniego tygodnia swój wynik o 6 punktów.

2) Na drugim miejscu pojawiło sie nazwisko p. W. K., który w poprzednim wykazie wyników nie figurował. P. K. zdobył 11 prenumerat miesięcznych, co stanowi 11 punktów.

Dalsze miejsca zajmują:

3) P. B. B. zdobył 9 prenumerat miesięcznych, zyskując 9 punktów, 4) p. J. G. zdobył również 9 punktów, zyskując jednak tylko 5 nowych prenumeratorów, 5) p. N. R. zdobył 8 p., zjednywując także 5 nowych prenumeratorów, 6) p. A. L. 7 punktów i — 5 prenumerat, 7) p. S. Z. — 5 punktów — 4 prenumeraty, 8) p. A. R. — 5 p. w postaci dwóch prenumerat, 9) p. I. Sz. — tak samo 5 p. i 2 prenumeraty, 10) p. Z. P. — 4 p. — 4 prem., 11) p. J. S. — 4 p. i 4 pren., 12, 13 i 14) pp. S. B., M. M. i P. zdobyli jednakowe wyniki. Wszyscy troje zyskali po 3 punkty, zjednywując po 3 prenumeraty miesięczne. Na 15-ym miejscu jest p. Z. R., która zdobyła 3 punkty w dwóch prenumeratach.

Reszta uczestników konkursu zyskała po 1—2 punktów. Z pośród tych uczestników wszyscy mają równe szanse zdobycia nagród od 15—20-tej. Konkurs zresztą nadal jest otwarty. Nadal każdy z Czytelników może w nim wziąć udział, zawiadamiając nas o tym zwyczajną kartką. Po zakończeniu konkursu każdy z uczestników, którzy nie zdobyli żadnej z 20 nagród otrzyma książkę z pamiątkową dedykacją.

Przypominamy raz jeszcze kolejność nagród (prócz pierwszej, którą wymieniliśmy na początku):

2) Aparat radiowy „Premier" f-my „Telefunken" Rakowiecka 23.

3) Rower marki „Ormonde" firmy K. Lipiński, Jasna 5.

4) Zegar stołowy w szafce orzechowej z firmy W. Grabau, Nowy Świat 70.

5) Aparat fotograficzny Zeissa 9x12 z firmy „Cabocbe", Al. Jerozolimskie 31.

6) Zegarek srebrny na rękę z firmy Grabau.

7) Nowoczesna Ilustrowana Encyklopedia Arcta.

8) Kurs jazdy motocyklowej na kursach Inż. Tuszyńskiego.

9) Garnitur alabastrowy na biurko z lampką.

10 i 11) Kupon wartości 30 zł. do firmy J. Szynklewski, Chmielna 35 (bielizna).

12) Kupon wartości zł. 30 do firmy Dobrzyński (obuwie).

oraz 8 innych cennych nagród.

Bezrobotni narodowcy oczekują pomocy

Akcja Czytelników „ABC" przed Wielkanocą

Ile rodzin otrzyma święcone?

Niespełna dwa tygodnie dzielą nas od świąt Wielkiej Nocy. Coraz częściej zwracają się do nas bezrobotni narodowcy z zapytaniami: „Czy otrzymamy paczki na Święta? Czy redakcja „ABC" zorganizuje na Wielkanoc rozdawnictwo paczek świątecznych?", Uspakajamy ich, że podobnie jak na Boże Narodzenie, Czytelnicy „ABC" pospieszą im na pewno z pomocą. Już po zgonie śp. Henryka Rosmanna, ku czci niestrudzonego bojownika o Polskę bez krzywdy i wyzysku złożono w redakcji naszego pisma pewną kwotę na ten cel. Ale potrzeby są ogromne. Liczba głodujących rodzin narodowców rośnie. Wszyscy zwracają się do nas, przekonani że nie odejdą z niczym.

Ich troską dzielimy się z naszymi Czytelnikami. I podobnie jak oni nas, zapytujemy: Czy bezrobotni narodowcy otrzymają paczki na święta? Czy niedola tych ludzi, opuszczonych dziś przez wszystkich prócz nas, obudzi współczucie w sercach naszych Czytelników?

Dziś już przystępujemy do zorganizowania rozdawnictwa świątecznego. Nie możemy odkładać prac przygotowawczych ani na jeden dzień. Ile paczek będziemy mieli do rozdania?

Na te wszystkie pytania pragnęlibyśmy mieć odpowiedź naszych Czytelników. Nie wątpimy, że odpowiedź ta wypadnie pomyślnie. Że braterstwo w walce o wspólne cele znajdzie wyraz w symbolach wspólnego Święconego: Czytelników, Redakcji i bezrobotnych narodowców.

Przystępujemy więc do przygotowań przedświątecznych z otuchą. Hasło nasze: ani jednego głodnego narodowca na Wielkanoc 1937!

Seit gesind!

Niech się czytelnik aryjski nie zdziwi żargonowemu tytułowi. Tak niestety trzeba i pióro moje idzie za nakazem przedmiotu, o którym zamierzam mówić.

Jest w Polsce potężna organizacja, w której skupia się około 50.000 nauczycieli szkół powszechnych, czyli znaczna większość polskiego nauczycielstwa. Jest to słynny już, jako wydawca dzienników, Związek Nauczycielstwa Polskiego, cieszący się od lat wszechmożną opieką Ministerstwa Oświecenia. Nauczyciel, nie należący do Z. N. P. uchodził w oczach swych przełożonych za istotę upośledzoną, za nauczyciela drugiej klasy.

Na czele Z. N. P. stoi od lat dobrze dobrana „elita", której nie wystarcza uprawianie polityki imieniem ogółu nauczycielstwa, zajmowanie intratnych stanowisk na etacie związku, ale której do szczęścia trzeba jeszcze więcej. Oto „elita" ta uwzięła się wychowywać samych nauczycieli, oczywiście w „płomykowym" duchu.

Gwoli tej niestrudzonej pracy Z. N. P. wydaje kilkanaście wspaniałych czasopism na koszt płacących składki nauczycieli. Budżety ich mogą nie jednemu zaimponować, ale to jest t. zw. działalność ideowa. Niech nauczyciele wiedzą, że „elita" myśli nie tylko o ich potrzebach zawodowych, nie tylko o ich ciele, ale także o ich duszy, oczywiście o tej bezwyznaniowej.

Mam w ręku ozdobny miesięcznik, wydawany przez Z. N. P. pod nazwą „Teatr w szkole". Numer za luty b. r. liczy 4 arkusze druku. Nie żarty!

W wydawnictwie tym pierwsze skrzypce grają pp. dr. Odrzywolski, b. dyrektor gimnazjum żydowskiego w Warszawie, Natalia Landau i Helena Silberсweig. A—dla uniknięcia nieporozumień — jest to organ związku, skupającego nauczycieli Polaków. Nauczyciele chederów tam nie należą. A łatwo byłoby się pomylić.

Zaglądamy do wnętrza tego polskiego organu. Oto na str. 169 i następnych pomieszczono tam sztuczkę do grania w *polskiej* szkole powszechnej. Czytamy:

„Zjawia się Opowiadacz. Nad starymi, pergaminowymi kartkami talmudu pochyla się uduchowiona, ascetyczna twarz starego rebego. Gromadka swawolnych chłopców z trudem przyswaja sobie niedostępną dla jej wieku scholastyczną wiedzę. Atmosferę nędzy rozjaśniają jedynie figle i piosenki owych dzieci ghetta, z pośród których może nie jeden w przyszłości powiększy grono światłych i twórczych obywateli".

Następuje obrazek, jak wyglądać ma scena i stroje w polskiej szkole powszechnej i znamienny odsyłacz:

„należy baczyć, aby przy odgrywaniu tej scenki wykonawcy nie wpadli w ton banalnej groteski".

Po czym na kilku stronach obrazek sceniczny, zawierający teksty przeważnie śpiewane. Rebe, którego ma grać nauczy

(Dokończenie na str. 2)

Strajk szewców dobiega końca
Żydzi chcą podnieść cenę obuwia
Na konsumentach odbijają zwyżkę robocizny

Strajk szewców dobiega końca. Wobec stanowczej postawy strajkujących większość opierających się nakładców ustępuje. Sklepy, które używając podstępu dla zwolnienia się od okupujących, zgłosiły się jako należące do związku kupców z nadzieją jednak, że nie branie przez nie udziału w poprzednich konferencjach nie nakłada na nich obowiązku przyjęcia umowy zbiorowej, winny być zmuszone do podpisania umowy. Żydowscy nakładcy nie mogą podstępem wymigać się z tego, co należy się chałupnikom.

Niczym nieusprawiedliwiona podwyżka cen obuwia

W związku z podwyżką robocizny nakładcy żydowscy już obecnie zapowiadają podwyżkę ceny obuwia. Podrożenie obuwia jest nieuzasadnione i wypływa tylko z bezgranicznej chciwości żydowskich kupców, którzy zmuszeni do podwyższenia robocizny, chcą odbić to sobie na konsumentach, nie rezygnując z dotychczasowych wygórowanych zysków.

Wysokość podwyżki dokładnie ustalił arbitraż. Chałupnicy żądali podwyżki od 15 do 30 proc. w zależności od stawki dotąd istniejącej, różnej jak wiadomo dla różnych kategorii obuwia i płaconej w dowolnej wysokości przez różnych nakładców. Jako cenę minimalną strajkujący ustalili 2.50 za obuwie damskie kategorii „C" hurtowej.

Niemoralne zyski nakładców

Kalkulacja dotychczasowa przynosiła nakładcom 30 do 50 proc. zysku. But, którego cena w sklepie wynosiła 12 zł. kosztował 6 do 7 zł. sumując koszt skóry i robocizny. Reszta przypadała dla jednego kupca, jeżeli bezpośrednio dawał robotę chałupnikowi, lub dla łańcucha pośredników. Chałupnicy pracujący dla nakładców żydów otrzymywali od 80 gr. do 2 zł. za zrobienie pary obuwia damskiego. Jak z tego widać robocizna stanowiła minimalną część kosztów własnych a nie ich podstawę, jak usiłują twierdzić chytrzy nakładcy.

Usunąć zbędne pośrednictwo

Z 50 proc. zysku kupiec musi oddać część wyzyskiwanemu robotnikowi, nie przerzucając podwyżki na konsumenta. Jest obojętne czy ten zysk pochłania jeden kupiec żyd, czy szereg żydowskich pośredników, którzy są plagą chałupnictwa, żerując na nim i zabierając bez pracy lwią część zarobku, który powinien zostać w rękach chałupnika. Usunięcie zbędnego pośrednictwa jest warunkiem uzdrowienia wytwórczości chałupniczej.

— Natomiast w związku z zamierzoną podwyżką cen obuwia władze powinny wszcząć natychmiastową akcję, zakazując nieuzasadnionej podwyżki.

Wielki wiec szewców

W niedzielę dnia 14 marca, o godz. 10-ej rano odbędzie się w sali teatru „Wielka rewia" przy ul. Karowej 18 wiec szewców, na którym złożone zostanie sprawozdanie z dotychczasowej akcji.

Żydowska prowokacja
w Sokołowie Podlaskim

Narodowcy z Sokołowa Podlaskiego prowadzą celowy i nieustępliwy bojkot sklepów żydowskich. Szczególnie od tygodnia nasilenie akcji bojkotowej wzrosło, co niepomiernie denerwuje żydów.

Dnia 11 bm. młodzi narodowcy prowadzili akcję bojkotu, przestrzegając Polaków przed kupowaniem w sklepach żydowskich. Naturalnie większość społeczeństwa Polskiego solidaryzowała się ze stanowiskiem narodowców.

Żydzi, nie mając innego wyjścia, probowali sprowokować zajścia. Wreszcie na Polaka Kazimierza Tkaczyka z Kolonii Bochorza napadła zgraja żydów uzbrojonych w noże i pokłuła go do utraty przytomności.

Oburzeni tym uczniowie gimn. Ks. Salezjanów, którzy byli świadkami zajścia urządzili dorażną demonstrację przeciw żydom. W czasie demonstracji wybito szyby w kilku sklepach żydowskich.

Sensacyjna afera podatkowa
Nadużycia żydowskich fabrykantów

W roku 1935 powstała w Warszawie przy ul. Towarowej 33 spółka firmowa pod nazwą „Towarzystwo Eksploatacji Bilardów Automatyczych „Teba". Właścicielami jej byli żydzi: Tryling Izaak, Natkin Marcel i Słobodowski Rubin.

Produkowali oni na bardzo dużą skalę bilardy automatyczne i wstawiali właścicielom cukierni czy restauracji we wszystkich prawie miastach Polski. Bilardy były ciągle własnością firmy, a właściciele lokalów otrzymywali umówiony procent z sum wrzuconych za grę do automatów.

Interes prosperował świetnie, dowodem tego są chociażby milionowe obroty, ale nie obeszło się bez narażania na poważne straty Skarbu Państwa.

W lecie 1936 r. 4 Urząd Skarbowy w Warszawie wymierzył Trylingowi Izaakowi i Natkinowi Marcelemu podatek dochodowy w ogólnej sumie 150.000 zł. Okazało się wtedy, że pierwszy z nich Tryling Izaak mieszka już w Berlinie, a Natkin Marcel w Paryżu. W Polsce nie pozostawili po sobie żadnego majątku.

4-ty Urząd Skarbowy w Warszawie rozesłał natychmiast do wielu Urzędów Skarbowych pisma o zabezpieczenie wymierzonego podatku w kwocie zł. 150.000 na automatycznych bilardach, własności firmy „Teba".

Pokrycie tej należności było niemożliwe, bo w tym czasie bilardy automatyczne nie znajdowały już amatorów i tym samym straciły bardzo dużo na swej wartości.

Charakterystyczna rzecz, że w tym samym czasie, kiedy 4-ty Urząd Skarbowy w Warszawie wystąpił do innych Urzędów o zabezpieczenie należności podatkowych na automatycznych bilardach, jako jedynych ruchomościach firmy, wielu właścicieli cukierni czy restauracyj otrzymało od firmy „Teba" bez żadnych wpłat pisma, mocą których bilardy stały się własnością dzierżawców. Jest to jeszcze jeden dowód, że firma ta kosztem wyzbycia się towaru, nie chciała dopuścić do pokrycia zobowiązań względem Skarbu Państwa.

Wiemy na razie, że niezapłacony podatek dochodowy wynosi zł. 150.000, — trudno tylko byłoby ustalić, jakie sumy zarobione w Polsce wypłynęły z żydami Trylingiem i Natkinem za granicę.

Cyrla, Izaak, Uszer
Egzotyczne imiona przyszłych „polskich" adwokatów

W czasopiśmie „Palestra", redagowanym przez Adama Chełmońskiego i Kazimierza Kraushara, a wydawanym przez Izbę Adwokacką okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie, znajdujemy listę, która jest wymownym dokumentem stanu zażydzenia adwokatury warszawskiej. A więc w poczet aplikantów adwokackich chcą być przyjęci: Weinberger Regina, Karniolowa Cyrla, Rosenstadt Mirosław, Rotrubin Józef, Holcmanowa Ida, Pinczewski Juliusz, Rzepkowicz Dawid, Monka Uszer Wolf, Kierszter Dawid, Grünkraut Izaak Jakub, Anstadt Adolf Piotr, Goldkorn Uszer.

Nazwiska powyższe znajdują się na liście 23-ch zgłoszonych i co do narodowości nie nasuwają żadnych podejrzeń. Na innej liście, wydanej dwa tygodnie później, znajdujemy 9 nazwisk, wśród których sześć niewątpliwie żydowskich.

Jak wynika z powyższego, Polacy w palestrze są właściwie mniejszościami narodowymi.

Seit gesind!
(Dokończenie ze str. 1-ej)

ciel, śpiewa też. Oto wyjątek z jego piosenki:

„Dobrze tak! Żywiej, weselej, urwisie! Tak należy, mój chłopcze, poznawać naszą świętą torę. (Nauczyciel wznosi drżące ręce z wyrazem pietyzmu). Wiedza to najwyższe dobro!".

Pod słowem — nie nie zełgałem.

Na str. 192 czytamy w rubryce, zatytułowanej „Od redakcji":

„Wierzymy że praca Koleżanek Natalii Landauowej i Heleny Silbercweigowej.... powiększy ilość zainteresowanych i pracujących nad sprawą zużytkowania pierwiastków teatralnych w nauczaniu i wychowaniu".

Takie pierwiastki teatralne w wychowywaniu polskiego dziecka! Żydowski teatr, grany przez polskie dzieci w polskiej szkole pod przewodem polskiego nauczyciela!

We Lwowie przed trzydziestu laty dyrektorem teatru żydowskiego był jakiś Gimpel, niezmiernie popularny w dzielnicy żydowskiej. Kiedyś Gimpel obchodził jubileusz i w teatrze wdzięczni widzowie urządzili mu owację, wołając wierszem: „Wiater heisst Wind, der Herr Direktor sei gesind!".

Niech będzie zdrów!

W najbliższym czasie odbędzie się w Warszawie zjazd delegatów Z. N. P. Sądzę, że byłoby rzeczą godziwą, aby delegaci uczcili kierowników Związku okrzykiem: Seit gesind! Na taką owację zapracowali sobie równie rzetelnie, jak ongiś p. Gimpel, dyrektor żydowskiego teatru.

T. G.

Barbarzyńskie zniszczenie katedry
w Maladze

Komisja, opiekująca się z ramienia gen. Franco dziełami sztuki narodowej hiszpańskiej, zajmuje się obecnie ustaleniem zniszczonych lub zrabowanych dzieł, które znajdowały się w katedrze w Maladze. Ustalono dotychczas, że ramy obrazu, przedstawiającego Matkę Boską w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, bardzo ciekawego dzieła w stylu barokowym, zostały zniszczone. Z bocznych ołtarzy zniknęły nastawy (części mieszczące obrazy). W kaplicy Serca Jezusowego zniknęło wszystko, pozostały tylko gołe mury. W tej kaplicy dzieł bardzo cennych nie było: z kaplicy św. Rafaela zniknęły: obraz, przedstawiający tego świętego, pędzla Ortiza i „nastawa" z wieku 17 w stylu barocco.

W kaplicy Matki Boskiej królewskiej nastawa, dzieło Pedro de Mena, została zupełnie zniszczona. W kaplicy relikwi nastawa zniknęła, podobnie jak i w kaplicy Chrystusa. Ta ostatnia posiada wielką wartość artystyczną. Została także skradziona urna srebrna, ozdobiona złotem, cenny okaz sztuki jubilerskiej 18-go wieku. W kaplicy Św. Juliana brak nastawy i krzyża z drzewa czarnego, który — jak głosi legenda miał należeć do Św. Jana Bożego. Prócz wymienionych dzieł sztuki bardzo cennych, zniknął cały szereg przedmiotów mniejszej wartości artystycznej.

Nowa fabryka papieru

Do zarządu miejskiego w Stryju zwróciła się grupa przemysłowców z zapytaniem, czy i na jakich warunkach gmina zgodziłaby się na odstąpienie kompleksu gruntów pod budowę wielkiej fabryki celulozy i papieru.

Sandałki kr. Elżbiety
za 14 tys. dolarów

Królowa Elżbieta angielska otrzymał od kanadyjskiego przemysłu obuwianego jako prezent koronacyjny parę artystycznych sandałków ze skóry kanadyjskiej, ozdobione 500 diamencikami i 500 rubinami, które przedstawiają wartość 14.000 dol. Wykonane one będą w Montrealu.

ABC sportowe

Dzisiejsze imprezy sportowe

PROGRAM NIEDZIELNYCH IMPREZ JEST NASTĘPUJĄCY:

W Warszawie

W niedzielę nastąpi w Warszawie otwarcie sezonu piłkarskiego. Na stadionie W. P. o 12-ej walczy Legia z Marymontem. Na boisku Polonii gra Polonia z Otwockim Klubem Sportowym. Na boisku Skry Warszawianka spotka się z Okęciem. Wreszcie na Grochowie odbędzie się mecz CWS. — Orkan.

Boisko Skry o g. 11 pierwszy w sezonie międzyklubowy bieg na przełaj.

W kinoteatrze Sfinks o 12-ej finały zapaśniczych mistrzostw Warszawy. Dochód przeznaczony jest na Czerwony Krzyż.

W lokalu YMCA o g. 15-ej finały koszykówki i siatkówki o mistrzostwo szkół wieczornych i świetlic. W lokalu Sokoła o 16-ej mecz gimnastyczny juniorów Warszawy i Śląska. W lokalu W. T. W. o g. 10.30 doroczny sejmik wioślarki. W lokalu PZK o g. 10 walne zebranie Polskiego Związku Kolarskiego.

Na prowincji

Łódź — mecz bokserski o mistrzostwo Polski IKP — HCP i biegi lekkoatletyczne otwarcia sezonu. Katowice — mistrzostwa szermiercze Śląska. Giszowiec — półfinałowy mecz pływacki Warszawa —Śląsk o puchar młodych. Kraków — mecz eliminacyjny pomiędzy dwoma zespołami, złożonymi z najlepszych piłkarzy Polski przed ustaleniem składu reprezentacji na mecz z ligą paryską. Lwów — mistrzostwo bokserskie ogręgu lwowskiego. Poznań — mistrzostwa Polski w koszykówce męskiej i mecz bokserski o mistrzostwo Polski Warta—Okęcie. Toruń — mistrzostwa Polski KPW w siatkówce.

Turniej tenisowy w Cannes
Słaba forma Hebdy.
Zwycięstwa Polaków w I rundzie

We czwartek rozpoczął się w Cannes międzynarodowy turniej tenisowy. W pierwszej rundzie tenisiści polscy odnieśli następujące zwycięstwa: Tarłowski pokonał Węgra Szapary 6:0, 6:0, Hebda wygrał z Anglikiem Townley 6:2, 6:2, a para Jędrzejowska — Tłoczyński wygrała z parą Roy — Orbrag 6:2, 6:8.

W drugiej turze Hebda walczył z tenisistą Badin, przegrywając niespodziewanie 3:6, 6:1, 5:7.

Mecz piłkarski
z reprezentacją emigracji we Francji

Francuski Związek Piłki Nożnej udzielił pozwolenia Emigracyjnemu P. Z. P. N-owi na rozegranie meczu we Francji północnej z reprezentacją Polski, która przybędzie do Paryża na mecz z Ligą paryską i reprezentacją polskich klubów piłkarskich we Francji.

Mecz z emigracją odbędzie się 22 b. m. w Lens. Zapowiedź tego spotkania wywołała olbrzymie zainteresowanie wśród naszego wychodztwa. Zawody odbędą się na stadionie Racing Club, którego trybuny mieszczą 18 tysięcy widzów. Przypuszczalnie na mecz ten przybędzie rekordowa liczba widzów, zwłaszcza, że odbędzie się on w poniedziałek, który jest dniem świątecznym w kopalniach francuskich.

Giełda pieniężna

W obrotach prywatnych: 7 proc. poż. stabilizacyjna 362.50; 3 proc. prem. poż. inwestycyjna I em. 65.25, II em. 64.50; 4 proc. poż. konsolidacyjna (większe) 52.50 (drobne) 50.50.

Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z roku 1925 (Dillonowska) 52.50 (w proc.); 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 45.50 (w proc.).

To jest tak

SPRAWA „PHOENIXU"

Sejm odrzucił ustawę, dotyczącą likwidacji Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Phoenix", wychodząc z założenia, że skarb - państwa nie może pokrywać strat, jakie spowodowały zagraniczne towarzystwa ubezpieczeń.

Stanowisko to jest zupełnie słuszne. Aby jednak na przyszłość ubezpieczeni nie byli narażeni na podobne straty, trzeba się chwycić jednego środka. Towarzystwa ubezpieczeniowe muszą być uspołecznione. Ubezpieczenia są formą życia gospodarczego, nie nadającą się do prywatnej gospodarki.

Oczywiście uspołecznienie nie jest równoznaczne z upaństwowieniem. Mamy różne formy społecznej gospodarki w ubezpieczeniach, np. ubezpieczenia wzajemne. Te formy społecznej gospodarki w wielu wypadkach są lepsze od bezpośredniej gospodarki państwowej.

ANGLIA JEST ZAWSZE TAKA SAMA

Gdy przed półtora rokiem Włosi zaatakowali Abisynię, ze strony Anglii posypało się od deklaracji, zapewniających, że wspólnie z Ligą Narodów bronić ona będzie niepodległości abisyńskiej, i że gotowa jest do najbardziej nawet ostrych i bezwzględnych posunięć. To „bojowe" stanowisko Anglii poparte zostało z miejsca przez socjalistyczny rząd francuski, dyszący nienawiścią ku faszyzmowi.

Skończyło się jednak jedynie na słowach... i na uchwaleniu sankcji gospodarczych, z którymi jednak Włosi dali sobie szybko radę.

W w rok później zawarty został między Włochami a Anglią układ śródziemnomorski, w którym wbrew niedawnym swym deklaracjom Anglia w pełni uznała „zdobycze" Włochów. Na boku pozostał jedynie „wykiwany" francuski rząd socjalistyczny.

Podobnie jest obecnie w sprawie hiszpańskiej rząd angielski od początku „powstania" zajął stanowisko idące na rękę raczej czerwonym. W każdym razie powstańcy ze strony angielskiej spotykali się już nietylko z brakiem sympatii, ale i z utrudnieniami, przy równoczesnym zaopatrywaniu czerwonych w broń i w komunistycznych ochotników.

Dziś jednak, gdy zwycięstwo gen. Franco jest nieuniknione, Anglia bez trudu zmienia swą takstykę i tanowisko. Mówi się o konieczności uznania rządu w Burgos, z którym przecież trzeba regulować angielskie interesy gospodarcze w Hiszpanii.

Salto mortale Lejby Bluma

(Korespondencja własna „ABC")

Paryż, w marcu 1937

Po głośnej i niesławnej „woicie" Leona (Lejby) Bluma, który z dotychczas przez siebie tak demagogicznie realizowanej gospodarczej polityki socjalistycznej przerzucił się do krańcowego liberalizmu i podporządkował całkowicie gospodarkę francuską interesom kół kapitalistycznych, — zapanowało w rozagitowanych do ostateczności szeregach „czerwonych" ogromne wzburzenie i... otrzeźwienie równocześnie.

U progu rewolucji

Nastroje ulicy paryskiej, a także i innych miast francuskich przedstawiały w ostatnich czasach obraz ogromnego podniecenia i rewolucyjnego wrzenia, przygotowanych od szeregu miesięcy przez kierowników frontu ludowego. Już nie tylko ustawiczne strajki i okupacje fabryk i magazynów, które stały się do tego stopnia chlebem codziennym w socjalistycznej Francji, że zaczęto określać czas według strajków w takiej lub innej branży, lub zaburzeń w tym czy innym mieście, — już nie tylko liczne wiece organizowane przez Front Ludowy, na których wobec spędzonych robotników przedstawiciele czerwonego rządu z żydem Lejbą Blumem na czele licytowali się w demagogii i odgrażaniu się wobec narodowej opozycji, ale i codzienne charakterystyczne obrazki z paryskiej ulicy wskazywały, że Francja znajduje się w przededniu komunistycznej rewolucji, mogącej wybuchnąć każdej chwili z krwiożerczym okrucieństwem na rozkaz Moskwy: jakże częstym więc obrazkiem dzisiejszego Paryża była banda podpitych łobuzów i awanturników, ze śpiewem Międzynarodówki przeciągająca bezkarnie ulicami na jakiś wiec, czy demonstracje czerwonych lub wymienianie pozdrowień zaciśniętą pięścią przez rozzuchwalonych do ostateczności alfonsów i prostytutki, a nawet i coraz częstsze niespodziewane napaści i krwawe samosądy, dokonywane na „narodowcach" przez zorganizowane i pewne bezkarności bojówki „czerwonych".

Z mny tusz z Hiszpanii

Narodowe „ligi" zostały z chwilą dojścia do władzy rządu socjalistycznego rozwiązane, wszelka działalność ugrupowań narodowych paraliżowana i utrudniana. Propaganda komunistów wzmogła się ogromnie od chwili wybuchu powstania w sąsiedniej Hiszpanii, akcja werbunkowa ochotników do milicji hiszpańskiej rozwijała się bez żadnych przeciwdziałań ze strony władz, liczni agenci wyposażeni w złoto bolszewickie i nie przebierający w obietnicach podniecali masy francuskie, malując w optymistycznych dla czerwonych barwach położenie w Madrycie i przepowiadając i we Francji rychłe wytępienie „faszystów", dających się dzielnej czerwonej milicji wyrzynać jak barany bez oporu.



Po kilku jednak miesiącach masy francuskie przekonały się, jak jest naprawdę w Hiszpanii. Nawet komunistyczna „L'Humanite" przyznać musiała, że ci faszyści hiszpańscy to nie są bynajmniej lękliwe barany, pierzchające w popłochu na widok czerwonej odznaki i zaciśniętej pięści, — lecz że przeciwnie wobec ich męstwa i determinacji pierzchają przed nimi czerwone bandy, zmuszone do cofania się na całym froncie, wypierane z coraz większych części Hiszpanii.

A równocześnie wzmogła się w samej Francji ogromnie działalność ugrupowań narodowych, to jest partii socjalnej pułk. de la Rocque'a oraz partii popularnej byłego komunisty Jacques Dorriota, najgroźniejszego dziś przeciwnika czerwonych.

Powrót korniszonów

Na dobitkę jeszcze rozpoczęli do Francji powoli powracać pierwsi ochotnicy z czerwonej Hiszpanii. Poszli oni do szeregów czerwonych kupieni bolszewickim złotem, złudzeni obietnicami i mirażami łatwych zwycięstw nad faszystami. Wracają dziś całymi gromadami, zawiedzeni do tych, którzy ich do Hiszpanii skusili, skarżący się na brak żywności, dezorganizację i anarchię panującą po stronie czerwonych, na konieczność ustawicznego cofania się, na złe traktowanie, na pędzenie ich do szturmów pod grozą karabinów maszynowych ustawionych z tyłu, na terror i okrucieństwa stosowane przez rosyjskich przywódców.

Uciekają więc niedoszli bohaterzy z Hiszpanii, — o ile im naturalnie uciec się udaje, — i skarżą się głośno na swój zawód i swoje przebyte cierpienia. Występują z skargami na „czerwonych" na wiecach ugrupowań narodowych, które sami poprzednio tak nienawidzili. Nazwani przez opinię francuską „korniszonami" są dziś najlepszą propagandą przeciwko Frontowi Ludowemu.

Smiertelne salto Bluma

Gdy więc wśród tych wznieconych rewolucyjnych nastrojów z jednej strony i pierwszych objawów otrzeźwienia z drugiej strony premier rządu francuskiego Blum podał do wiadomości zerwanie z rewolucyjną polityką finansową i gospodarczą i całkowity nawrót do liberalizmu oraz podporządkowania się interesom wielkiego kapitału, — zapanowało w masach francuskich duże podniecenie i oburzenie na socjalistów. Skorzystali jednak na tym nie tylko komuniści, którzy obwołują już dziś Bluma zdrajcą sprawy robotniczej i sługą kapitalistów, obiecując bez pomocy socjalistów zaprowadzić w Francji „raj sowiecki", skorzystały również wydatnie ugrupowania narodowe

Masy francuskie zaczynają bowiem rozumieć dwie rzeczy: że walka z kapitalizmem i z niesprawiedliwościami społecznymi skuteczna jest jedynie drogą wprowadzenia ustroju narodowo-radykalnego, — a nie drogą socjalistycznej demagogii, — oraz że niedarmo Blum powiedział na jednym z żydowskich zjazdów, że swój program socjalistyczny potrafi pogodzić z sumieniem dobrego żyda - nacjonalisty. Takie „pogodzenie" programowe, które obowiązuje nie tylko jego, ale i wszystkich innych kierowników zażydzonego od góry socjalizmu, kazało mu obecnie podporządkować interesy narodu francuskiego... międzynarodowej żydowskiej finansjerze.

I dlatego ostatnie posunięcia Lejby Bluma są jego naprawdę „śmiertelnym" saltem.

Jan Ma...ski

Niespodziewane ataki i insynuacje

Kto ma monopol na narodowość?

Jesteśmy świadkami bardzo ostrych ataków, skierowanych przeciwko „ABC" i ruchowi narodowo - radykalnemu. Nie dziwimy się zupełnie jeśli ataki te pochodzą z kół żydowskich i sanato-folksfrontowych. Nie bardzo się dziwimy, jeśli spotykamy się z atakami różnych grup politycznych, nawet zbliżonych do ruchu narodowo - radykalnego, ale w danej chwili z nim walczących. Ale zupełnie nie rozumiemy, w jakim celu atakują nas pisma katolickie o obliczu bezpartyjnym.

Uważamy w dobie dzisiejszej za bardzo pożądaną polemikę nawet między pismami do siebie zbliżonymi, uważamy natomiast za szkodliwe ataki, zwłaszcza„ gdy dobrze nie wiadomo dlaczego mają one miejsce. Tymczasem w ostatnich dniach spotkaliśmy się z dwoma atakami, których przyczyn zupełnie nie możemy zrozumieć. Przed paru dniami pisaliśmy o artykule katolickiego miesięcznika „Tęczy", zawierającym szereg insynacyj, zupełnie nie licujących z wysokim poziomem tego pisma. Obecnie spotkaliśmy się z atakiem „Przeglądu Katolickiego", który nie wiadomo dlaczego wybrał nasze pismo jako przykład nieuczciwych metod prasowych. „Przegląd Katolicki" pisze:

To zdarzyło się np. dziennikowi „ABC", który celuje w korsarstwie publicystycznym, polegającym na wychwytywaniu fragmentów myśli oponenta i wbrew kontestowi wmawianiu w kogoś, że nie widzi kwestii, tam gdzie ją nie tylko widzi, ale w oryginalny sposób rozwiązuje. Oczywiście na listy i sprostowania zainteresowanego pisma, wyposażone w sumienie takie, jakim rozporządza „ABC", z reguły nie reaguje.

I oto trzeba trafu, że „ABC" stanęło samo pod zarzutem, że korzysta z pieniędzy „agentury" p. Faltera. A trzeba pamiętać, że „ABC" występuje z hasłem ekspropriacyjnym w wielkim stylu.

„ABC" oczywiście zaprzeczyło na własnych łamach. Ale to nie przeszkodziło masonizującej „Gazecie Wieczornej" ugodzić w swego konkurenta właśnie tym zarzutem, istotnie kompromitującym.

Słowem, życie wzięło odwet za metody, iście murzyńskie, jakie się w naszej prasie rozpanoszyły.

Zagadka

Nie bardzo rozumiemy, o co w gruncie rzeczy chodzi „Przeglądowi Katolickiemu", gdyż wyraża się on zupełnie mętnie i niewyraźnie. Takie ogólnikowe oskarżenie, bez podawania konkretnych szczegółów może służyć za przykład takich metod prasowych, jakie właśnie „Przegląd Katolicki" usiłuje zwalczać. Ale nie chcemy tego pojedyńczego faktu uogólniać i jesteśmy raczej skłonni przypuszczać, że cytowana przez nas wzmianka dostała się na łamy „Przeglądu Katolickiego" na skutek nieuwagi redaktora naczelnego, a napisana została przez jakiegoś niedoświadczonego, początkującego publicystę, na co by wskazywał mętny i nieudolny styl.

Przekreślenie monopoli

Przemysław Marjański w „Dzienniku Bydgoskim" tak pisze o stanowisku Stronnictwa Narodowego i Obozu Zjednoczenia Narodowego:

Nigdy, przenigdy jednak nie przyznamy Stronnictwu Narodowemu racji, skoro ono zechce twierdzić, że tegoż stronnictwa obóz narodowy jest organizacją narodu czy też narodem. Bo naród nie jest ani stronnictwem ani obozem politycznym. Jak Stronnictwo Narodowe uważamy tylko za stronnictwo, tak samo Obóz Zjednoczenia Narodowego jest dla nas partią i li tylko partią, niczym więcej. Tak jednemu jak i drugiemu obozowi odmawiamy uprawnienia do roszczenia sobie monopolu na mądrość polityczną i prawa do mówienia w imieniu całego narodu. Duch wyłączności tak wśród Stronnictwa Narodowego, jak i wśród Obozu Zjedn. Narodowego — to owo polskie nieszczęście polityczne,' które nie doprowadza do zgody narodowej.

Człowiek szczery równą szczerością traktuje nawet swego przeciwnika politycznego. My tymczasem nawet przeciwnikami nie jesteśmy. Wiemy również, że Stronnictwo Narodowe chce być czymś więcej, niż zwykłym stronnictwem politycznym. ale wiemy, iż w tym właśnie że Stron. Narodowe chce być czymś więcej niż partią, leży przyczyna główna, że nieświadomie Stron. Narodowe wpada w wyłączność polityczną, w monopartyjność i w monopolistyczność tak prawdy, jak i w monopolistyczność miłości narodu.

A tymczasem rzeczywistość polska zmusza do przekreślenia wszelkich monopoli.

A po drugiej stronie bezwzględna współpraca jest coraz ściślejsza. Pisze o tym Polityk w „Gońcu Warszawskim":

Doświadczenie hiszpańskie wykazało, że.. bezinteresowna „współpraca" ze stronnictwami socjalistycznymi i demokratycznymi jest mimo wszystko dla komunistów najlepszą i najłatwiejszą drogą do władzy...

I latego czas skończyć z pretensjami do monopolu, [illegible] koncentrację po drugiej stronie barykady.

Kolce bez cóż

ZŁOTA ŻYŁA GRAMATYCZNA

Trafnie podniesiono, że niefortunni autorzy nowej pisowni, wydając słowniczki i podręczniki poprawnego pisania — grubo zarobili na swej reformie. Nakłady są przecie olbrzymie.

Wódz reformatów wywodzi na łamach „Prosto z Mostu", że to wcale nie był tak dobry interes. Kilku autorów zainkasowało głupie 50.000 zł. — co to jest? Nie ma o czym gadać!

Szkaradna reforma obowiązuje od niespełna roku. Jeśli uczeni już zarobili 50.000 to jest nadzieja, że w ciągu paru lat dojdą do pół miliona. W szkołach jest przecie stały popyt. Prof. Nitsch nie dołoży do swej nikomu niepotrzebnej reformy.

ALE TEN WIĘCEJ...

Najwięcej na książce zarobił w Polsce niejaki p. Falski, autor elementarza. Przez wielu fachowców elementarz ten jest uznany za niezdarny, ministerstwo kazało go używać. Przez parę lat był to jedyny elementarz w szkołach powszechnych.

Zarobek autorski p. Falskiego obliczają na milion zł. Może to przesada. A pół miliona za elementarz to źle?

Cała sztuka to nie sklecić elementarz, lecz sprawić by ministerstwo go zatwierdziło.

TROCHĘ TAKTU

Gdy Prezydent jest na Zamku powiewa na dachu flaga narodowa. Niektórzy starostowie zastosowali ten zwyczaj w stosunku do siebie, w powiecie.

W jednym miasteczku auto starosty ma umocowaną na baku wielką chorągiew biało amarantową. Pani starościna jeździ autem po żydowskich sklepikach czynić zakupy. Widząc z dala flagę, chałaciarze krzyczą: — Mojsze szykuj śledzie, pani starościna jedzie.

Prywatnym instytucjom zabroniono używać w szyldzie herbu i barw narodowych. No, ale auto pani starościny to państwowa własność. (kol.).

MAM PECHA...

W ostatniej dyskusji sejmowej nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu wiele mówiło się o „ambasadorach przemysłu" w gmachu przy ul. Elektoralnej.

P. Alfred Falter, przeczytawszy następnego ranka drogą sercu swemu prasę („Nasz Przegląd" i „Kurier Polski") westchnął głęboko: „Mam pecha, że też teraz, kiedy wszystko było na najlepszej drodze, musieli tę właśnie sprawę wyciągnąć".

Po czym wraz z paroma innymi baronami węglowymi (czytaj: żydkami, zarabiającymi na węglu) i p. Czesławem Peche pojechał do Londynu.

Do Czytelników „ABC"

Pamiętajcie, że

1) „ABC" jest niezależnym pismem narodowym,

2) „ABC" walczy z żydami, komuną, sanacją i masonerią,

3) „ABC" liczy w swoim zespole redakcyjnym czterech b. więźniów Berezy. Ś. p. Henryk Rossmann był piątym b. więźniem Berezy, który współpracował z redakcją „ABC". Dziś go nie stało.

4) „ABC" będąc organem ruchu narodowo - radykalnego, walczy o nowy ład w Polsce, oparty na zasadach sprawiedliwości społecznej.

5) „ABC" jest pierwszym pismem w Polsce, które wypowiedziało bezwzględną walkę dyktaturze żydowskiej w dziedzinie reklamy prasowej, zrywając wszelki kontakt z żydowskimi biurami ogłoszeń.

6) „ABC" głosi w sprawie żydowskiej program oddzielenia elementu polskiego od żydowskiego we wszystkich dziedzinach i wysiedlenia żydów z Polski.



— Czytanie programu skończyłem.
— Kto jest przeciwny?
...Nikt.
— Ogłaszam jednomyślny akces...

„Idziemy w bój"...

Takie słowa widnieją na plakacie propagandowym Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu, które prowadzi wydatną pracę oświatową. Ostatnio T. C. L. rozpoczęło wydawanie kart świątecznych, chcąc wydrzeć handel ten z rąk żydowskich.

Przed Bożym Narodzeniem ukazał się nakład kartek świątecznych T. C. L. w dziesięciu odmianach. Cały nakład, mimo spóźnionej pory, znalazł chętnych nabywców. W kilka tygodni później przygotowano już kartki z życzeniami na Wielkanoc w szesnastu odmianach i znacznie powiększonym nakładzie. T. C. L. wierzy, że znajdzie silnych sojuszników w całym uświadomionym społeczeństwie. W ślady T. C. L. poszło Towarzystwo Szkoły Ludowej. Znalazła się praca dla polskich rąk, dla polskich malarzy i sprzedawców. Centrala T. C. L. w Poznaniu przy al. Marsz. Piłsudskiego 1 wysyła na całą Polskę swe pocztówki. Pomóżmy jej w tym podboju, aby rychło we wszystkich dziedzinach nie zbrakło pracy i chleba dla Polaków. (h. s).

Buty — samochody

Zaprzepaszczenie niezwykłego wynalazku?

Jeden z dzienników warszawskich z marca 1902 r. (a więc przed pełnymi 35 laty) podaje:

„Jak donoszą paryskie pisma, buty „siedmiomilowe" przestaną już niebawem należeć do królestwa bajki; natomiast wraz z balonami ze sterem i podwodnemi łodziami staną się jednemi z głównięjszych środków lokomocji. „Buty motorowe", wynalazku inżyniera Constantiniego, są najnowszą zdobyczą w zakresie sportu automobilowego. Są to maleńkie wózki motorowe, które przytwierdza się do obuwia; każdy wózek jest poruszany motorem o sile ¼ konia.

Ciężar obojętny

Buty mają 15 cali długości i są odpowiednio szerokie. Cztery koła każdego buta mają w średnicy około 8 cali i są opatrzone pneumatykami. Akumulatory do poruszania motorów umieszcza się w odpowiednio skonstruowanym pasie, od którego wiodą druty do butów. Buty te kosztują obecnie około 400 marek, ważą mniej więcej 8 kilo; ciężar ich jednak jest obojętny wobec tego, że nie potrzeba wcale podnosić nóg podczas jazdy. Szybkość ruchu można zmieniać od 9 klm. do 54 na godzinę. Inżynier Constantini odbył już w swoich „butach motorowych" kilka dłuższych podróży".

Buty benzynowe

Równocześnie w dzienniku „Pietierrsburskaja gazieta" znajdujemy następującą wzmiankę: „Dawne to czasy, gdy niańki opowiadały dzieciom o chłopcu, który dostał od wróżki „siedmiomilowe buty". Obecnie rzeczywistość zaczyna przewyższać fantazję. Jeden z fabrykantów paryskich zbudował małe, ale nadzwyczaj silne wózki, mające około półtorej stopy długości, działające zupełnie tak samo, jak samochody. W tyle wózka znajduje się motor benzynowy, wprawiający w ruch koła. Motor ten puszcza się w ruch za pomocą przewodnika elektrycznego, którego koniec wraz z przyciskiem znajduje się w kieszeni. Puszczanie w ruch motoru, jak i zatrzymywanie go odbywa się momentalnie.

Jak pociąg pośpieszny

„Wózek za pomocą specjalnej maszynerii i pasków przymocowuje się do obuwia, tak, że nogi człowieka stoją na dwóch wózkach. Koła, wprawione w ruch, obracają się z taką szybkością, że człowiek posuwa się po drodze niby najszybszy pociąg pośpieszny. Przy pomocy tych wózków można przebywać 40—60 blisko wiorst na godzinę. Wózki są bardzo ciężkie, noga tego jednak nie odczuwa, gdyż posuwają się same siłą motoru. Ujemną ich stroną, jak dotychczas, jest cena, kosztują bowiem przeszło 2000 franków (około 800 rb.). Narazie więc tylko bogacze mogą sprawiać sobie nowoczesne „buty siedmiomilowe". Może kiedyś stanieją".

Czy była to kaczka dziennikarska, czy też prawdziwy wynalazek, który poszedł w zapomnienie — trudno dziś powiedzieć z pewnością.

Serce po prawej stronie

MEDIOLAN, 13. 3. Zamieszkała w San Remo 10-letnia Emilia Gregori zapadła niedawno na zapalenie płuc. Wezwany lekarz skonstatował podczas badania, że serce chorej znajduje się po prawej stronie ciała. Dokonana radiofotografia stwierdziła, że wątroba i śledziona mieszczą się po lewej. Dziewczynka chowa się doskonale i była to pierwsza jej w życiu choroba.

Żony kryminalistów na prawach wdów

W stanie Nowy York istnieje prawo zezwalające kobietom, których mężowie skazani są na 15 lub więcej lat więzienia uważać się za wdowy. Żona skazanego na dłuższe więzienie może więc powtórnie wyjść zamąż i swobodnie rozporządzać majątkiem „pierwszego męża". Prawo to obecnie wywołało dyskusję w prasie, gdyż nasuwają się pewne wątpliwości co do prawnego położenia dzieci.

Matki, które zjadają własne dzieci

Młodziutka księżniczka Maria Bonaparte ogłosiła niedawno swe wspomnienia z podróży do środkowej Australii. Ze wspomnień tych dowiadujemy się ciekawych szczegółów o życiu dzikich plemion australijskich. Plemię, które poznała panna Bonaparte posiada ustrój społeczny tak wybitnie matryarchalny, że nawet w języku tego szczepu nie ma wyrazu „ojciec". Pierwsze dziecko, które urodzi się kobiecie jest według niej wcieleniem któregoś z jej przodków. Matka pieści i opiekuje się tylko pierwszym dzieckiem, a następne ma prawo zjeść, i rzadko kiedy nie korzysta z tego przywileju i zrzeka się tak smacznego kąska.

W języku tych czarujących dzikusów nie ma takich słów, jak „myć się" lub „czesać się", a gdy ktoś zachoruje to krewni pospiesznie zakopują go do ziemi żywcem, „aby nie męczył się i innym nie przeszkadzał".

Tygrysy w śniegu



Anglię nawiedziły obfite opady śnieżne. Tygrysy w londyńskim ogrodzie zoologicznym są zdziwione niezwykłym dla nich zjawiskiem — śniegiem.

„Cezar i człowiek"

Nowa sztuka A. Nowaczyńskiego

Adolf Nowaczyński złożył dyrekcji Teatru Polskiego swoją nową sztukę p. t. „Cezar i człowiek".

Ostatnie dzieło teatralne Nowaczyńskiego ma trzy akty i epilog. Rzecz dzieje się w Rzymie renesansowym z epoki Borgiów. W sztuce występuje, jako centralna postać, Mikołaj Kopernik, wówczas 27-letni prelegent w uniwersytecie rzymskim. Tematem nowego utworu Nowaczyńskiego jest zetknięcie się i konflikt uczonego polskiego z Cezarem Borgią i jego siostrą Lukrecją. W sztuce występuje też młodociany Machiavelli, kardynał Farneze, bratanek Krzysztofa Kolumba, Diego Colombo, brat Kopernika, Andrzej, princessa Bona, przyszła królowa Polski, Michelotto i Burchardus oraz szereg postaci drugorzędnych.

Starożytną łazienkę z wanną i hermę z wprawionymi oczami

znalazła Polska ekspedycja w Egipcie

Pierwszy sezon wykopaliskowy w Idfu wspólnej ekspedycji uniwersytetu warszawskiego i francuskiego Instytutu archeologii wschodniej w Kairze dał wyniki następujące:

Mastaba Pepi Nefera

Na nekropolii z okresu starego państwa (od 6 do 11 dynastyj) odkopano piętnaście grobowców (mastab), gdzie znaleziono zastawy grobowe (wazy alabastrowe z brązu i terrakoty), przybory tualetowe i t. d., większość w zupełnie dobrym stanie. Najciekawszą jest mastaba niejakiego Pepi Nefera, namiestnika (nomarcha) Idfu, wychowanka dworu memfickiego i ulubieńca faraona Pepi 2-go (z dynastii 6-ej, która panowała od 3700 roku do 3500 r. przed Chr.).

Starożytna łazienka

Na t. zw. Tell - Idfu (miejsce dawnego Idfu) kopano w pokładach rzymskim i bizantyńskim (koptyjskim). W pierwszym, prócz licznych okazów pięknej ceramiki, terrakot, lamp i t. d. odkryto doskonale zachowaną łazienkę z wanną. Opodal leżała zupełnie cała herma (posąg) z epoki Trajana, wysokości 108 cm. i z wstawionymi oczami. W tymże pokładzie natrafiono na miejsce dawnej dzielnicy żydowskiej z 1—4 w. ery Chr.

Najcenniejsza zdobycz

Najważniejszą zdobyczą w pokładzie bizantyńskim były dwa papyrusy greckie z początku 7-go w. oraz kilka papyrusów i tabliczek koptyjskich. Poza tym: ceramika, fragmenty dekoracyjne z drzewa, lalki, rozmaite przybory i t. d. również koptyjskie. Obficie przedstawia się kolekcja ostraków: jeden hieratyczny, około stu demotycznych, 238 greckich, w tym 10 grecko - łacińskich wojskowych, około 20 koptyjskich, 16 arabskich, dwa aramyjskie. Ogółem przewieziono z terenu wykopalisk do Kairu 22 skrzynie, zawierające ok. 2.000 przedmiotów.

Uczestnicy ekspedycji

Prace w Idfu trwały dwa miesiące: styczeń i luty bież. roku. Ze strony polskiej brali w nich udział pp. K. Michałowski, profesor archeologii klasycznej uniwersytetu J. P. i p. J. Manteuffel, profesor filologii klasycznej uniwersytetu lubelskiego. Ze strony francuskiej brali udział pp. Bruyere i Sainte - Fare Garnot.

Średnio dziennie było zatrudnionych około 140 robotników, o których uczeni nasi wyrażają się z uznaniem. Opracowanie wyników podzielono w ten sposób, że Polacy wzięli na siebie część, dotyczącą okresów ptolemyjskiego, rzymskiego i bizantyńskiego, zaś Francuzi — egipskiego.

Sprawozdanie

Na karcie tytułowej sprawozdania będzie wydrukowane u góry: Université Joseph Piłsudski de Varsovie, zaś po tym: Institut Francais d'Archeologie Orient. De caire i dalej, jako właściwy tytuł: „Fell - Edfu: Fouilles franco - polonaises".

Kredyty nie tylko że nie są przekroczone, ale prócz wszystkich kosztów będzie jeszcze opłacony druk sprawozdania (10 arkuszy i tablice).

Tydzień muzyczny

Ubiegły tydzień minął pod znakiem gorączkowego zainteresowania przebiegiem III Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Filharmonii Warszawskiej. Wobec problemu: kto zagra najlepiej Chopina w 1937 r. w Warszawie i otrzyma tytuł I-go laureata konkursu, przybladły wszystkie inne zagadnienia artystyczne i muzyczne w kraju. Publiczność tłumnie gromadząca się w ostatnich dniach „zawodów chopinowskich" brała żywy udział w imprezie, hazardując się jak podczas wyścigów konnych lub walk w cyrku, stawiając własną ocenę, urządzając demonstracyjne owacje faworytom, dyskutując nad ogólnym poziomem wykonawczym itd. Nic to, że wiele osób przez okrągły rok nie bywało w Filharmonii; być bodaj raz na seansie konkursowym, a zwłaszcza na rozgrywkach finałowych, asystować przy zwycięskim finiszu, stało się kwestią dobrego tonu, warunkiem niezbędnym do wykazania się wysoką kulturą i dowodem żywiołowego zainteresowania się muzyką. Przez kilka miesięcy Warszawa będzie miała temat do rozmów: koncerty laureatów! Słone ceny miejsc nie powstrzymują tłumów publiczności, spragnionych usłyszenia „laurowego" wykonania dzieł Chopina, w interpretacji tych samych zawodników, którzy jeszcze parę tygodni temu byli zwykłymi śmiertelnikami! Patent czy dyplom, wydany przez wysokie jury konkursowe A. D. 1937 zadecyduje o klęsce jednych a triumfie i karierze drugich. Po półrocznym szale — ślepym zachwycie i bałwochwalczym uwielbieniu dla kilku szczęśliwych wybrańców losu — muzykalna publiczność stołeczna zapomni o swych faworytach, aby po kilku latach w 1942 roku znów się pasjonować nowymi talentami, znów się podniecać nowymi nazwiskami wirtuozów itd. itd.

Jeden z takich ex-faworytów i b. laureatów konkursu skrzypcowego im. Wieniawskiego, p. Henryk Temianka wystąpił jako solista ubiegłego piątkowego koncertu symfonicznego, wykonując piękny koncert skrzypcowy J. Brahms'a z orkiestrą. Ta ostatnia grała pod batutą M. van der Pals'a. W programie była również Symfonia Schuberta i IV Symfonia Czajkowskiego.

W sali Konserwatorium odbył się IX koncert (158-ma audycja) Ormuzu, zorganizowany przez Stow. Miłośników Dawnej Muzyki. Piękny program wieczoru obejmował szereg dzieł klasycznych (Kwartet smyczkowy Mozarta, Sonata i pieśni Haydna) oraz romantycznych (Pieśni Schuberta). Został również odegrany interesujący kwartet smyczkowy wybitnego, lecz zapomnianego kompozytora polskiego epoki romantycznej Franciszka Lessla. Doskonałymi wykonawcami IX koncertu Ormuzu byli: niezawodny Kwartet Poiskiego Radia (założony i kierowany przez nieocenionego, pełnej energii, fachowcę: prof. Mieczysława Szaleskiego. Nazwiska poszczególnych członków kwartetu brzmią: Włodarski, Skowroński, Trzonek i Halber), znakomita pieśniarka Aniela Szlemińska i poważny pianista S. Nadgryzowski (akompaniament).

Michał Kondracki.

„Sklep Pomocy Bożej"

Miasteczko Waller w stanie Texas posiada niezwykły sklep, który nazywa się „sklepem Pomocy Bożej". Wszystkie towary sprzedaje właściciel wyłącznie po cenach fabrycznych, bez żadnej dla siebie korzyści. Przy drzwiach jest napis informujący o tym i zawierający prośbę, by kupujący od czasu do czasu składali jakieś dobrowolne datki na utrzymanie właściciela sklepu. Ten pozornie deficytowy sklepik istnieje dzięki temu dość szczęśliwie od 22 lat. Kupujący wierzą w uczciwość sklepikarza i dobrowolnie składają drobne datki. Wprawdzie niektórzy nic nie dają, ale zato inni popierają sklepik dość hojnie i dzięki temu właściciel sklepu żyje niezgorzej.

JACEK BRZEZINA 26)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

„Nikomu się nie śpieszyło, a każdy poseł z radością odpoczywał po trudach paromiesięcznej podróży.

„Wśród tego mnóstwa namiotów wyróżniał się jeden, stojący na uboczu, haftowany złotem i srebrem, pochodzenia wybitnie wschodniego. Tu na wspaniałych kobiercach, zdobyczach z wojen tureckich, przyjmował swych gości poseł J. K. M. króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, Stefana Batorego.

„Król polski, chcąc trwalej zabezpieczyć się od najazdu tureckiego, wysłał swojego zaufanego dworzanina w poselstwie do szacha, aby wszedł z nim w przymierze przeciwko Wielkiej Porcie.

„Siedział więc teraz poseł polski na dalekiej, słonej pustyni, pod gorącym niebem azjatyckim i czekał z marsem na czole na przybycie władcy Wschodu.

„Dni płynęły za dniami, a zabawy w obozie posłów stawały się coraz huczniejsze. Prym w nich wodził poseł króla polskiego, rozrzucając na prawo i lewo pieniądze i dary. Nic też dziwnego, że inni posłowie większą część dnia spędzali we wschodnim namiocie, zwłaszcza poseł wenecki, dla którego nie było nic przyjemniejszego, niż żywić się i bawić cudzym kosztem.

„Wreszcie po ośmiu miesiącach wyczekiwania przybył J. C. M. szach, na czele parotysięcznego orszaku, ze swojej stolicy Teheranu, gdzie posłów jako niewiernych, nie wpuszczono.

„Cały obóz stanął w pogotowiu, by przyjąć dostojnego władcę..."

Polak odsunął od siebie kieliszek z wódką.

— Dziękuję, dziś dla mnie jedynym alkoholem jest czysta woda!

Nie zwrócił uwagi na zgorszone spojrzenia Anglików.

„Dziwny stary" — myślał Good. — „Po co on nam to wszystko opowiada?"

— „... Gdy rozchyliły się ściany olbrzymiego namiotu, oczom zebranych ukazał się szach na szczerozłotym tronie, wysadzanym szmaragdami i szafirami we wzorzyste pawie oczy. Wokoło stali ministrowie i dwór monarszy.

„Jak nakazywał obyczaj wschodni, wszyscy padli na kolana, chyląc czoła przed majestatem. Tylko poseł polski, przybrany we wspaniały karmazynowy żupan, sobolową czapkę z czaplą kitą, z jedną ręką opartą na głowicy karabeli, a drugą dumnie podniesioną do wąsa, stał hardo, patrząc bez drżenia na szacha.

— Ktoś jest, że śmiesz stojąc oglądać moje oblicze? — zatrząsł się z gniewu perski monarcha.

— Jestem posłem Lochestanu. Na kolanach korzę się tylko przed mym Bogiem i zasię wstydem było by, gdybym to samo czynił przed niewiernym.

„Spodobała się szachowi dumna odpowiedź posła i łaskawie mu podał upierścienioną dłoń do ucałowania, lecz ów stał nadal hardo, trzymając wysoko podniesioną głowę.

„Zakipiał gniewem wschodni władca na ten despekt mu uczyniony, a tłum dworzan jego i ministrów zdumionym wzrokiem patrzył na tego przybysza z dalekiej, nieznanej im północy, tak lekceważącego sobie majestat cesarski.

— Rękę całuję tylko Papieżowi i swojemu Monarsze.

„Zdumiał się wielki Szach Abbas po raz wtóry, a ponieważ był „wielki", rozkazał, by w dowód jego szczególnej łaski poseł Lochestanu przy uczcie obok niego miejsce zajmował..."

Borowski zamilkł na chwilę, wodząc badawczym spojrzeniem po swoich słuchaczach. Słuchali z zainteresowaniem. Uważniej przyjrzał się Joan. Coś mu przypominała, coś, o czym nie chciał, a jednak musiał myśleć.

„— ... Następnie ogłosili heroldowie, iż łaskawy ich pan raczył wziąć na swój koszt wszystkie poselstwa i że dopuszcza posłów do swojego stołu.

„Wielka z tego powodu zapanowała radość wśród posłów i poszli dziękować monarsze, a na ich czele szedł poseł wenecki.

„Lecz doniesiono szachowi, że jedynie poseł Lochestanu łaski monarszej nie przyjął.

— Król mój i pan dosyć mnie na drogę zaopatrzył, a gdyby i tego zabrakło, to z mojej prywatnej szkatuły jeszcze mi złota starczy!

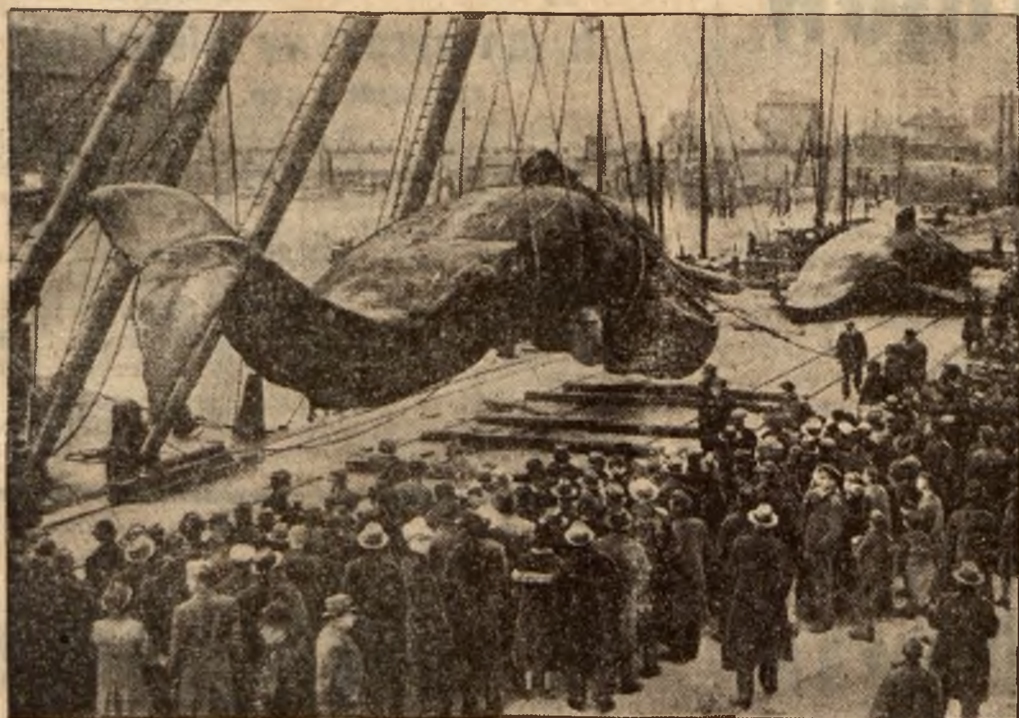
„I zasiadł szach z posłami do uczty, mając po prawicy swojej dumnego posła Lochestanu. Uginały się stoły od złotych mis, pełnych wschodnich specjałów, potokiem płynęły wina, trzęsły się brzuchy trawiące niezliczoną ilość potraw, kapały po brodzie, rękach i drogocennych szatach sosy i tłuszcze.

„Szach własnoręcznie kulki z ryżu i tłustej baraniny ugniatał, co pewien czas jedną z nich posłowi Lochestanu w dowód, szczególnej łaski podając, i wypytywał go przy tym o jego kraj i dziwił się wraz z całym dworem, cmokając z zachwytu i zdziwienia.

„Późno zakończyło się przyjęcie i niewielu już mogło wstać o własnych siłach od stołu.

(c. d. n.)

Dodatek niedzielny ABC



Na brzegach Holandii złowiono dwa olbrzymie potwale (gatunek wielorybów). Jeden z nich ważył około 50.000 kilogramów.



Wspaniały i groźny widok burzy piaskowej, która nawiedziła szereg okolic w Stanach Zjednoczonych A. P.



Masowa produkcja czekoladowych jaj na Wielkanoc.



Spichlerz zbożowy w Sandomierzu. Sandomierz został jak wiadomo przeznaczony na centrum nowego polskiego okręgu przemysłowego



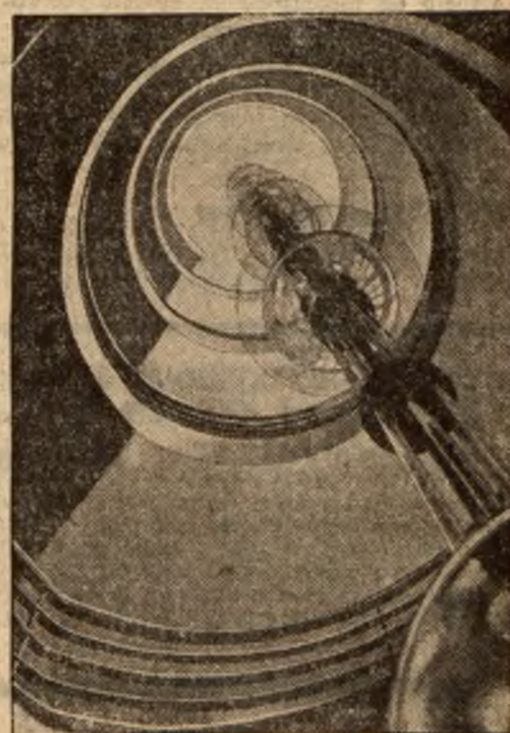
Księżniczka Małgorzata, córka ks. Sybilli i ks. Gustawa Adolfa, najmłodsza księżniczka szwedzka, ze swym ulubionym psem.



Okręt „Lord Ernle", który z powodu mgły wjechał na skały w pobliżu brzegów Anglii uległ rozbiciu. Dzięki szybkiej pomocy nadesłanej przez władze portowe załogę uratowano.



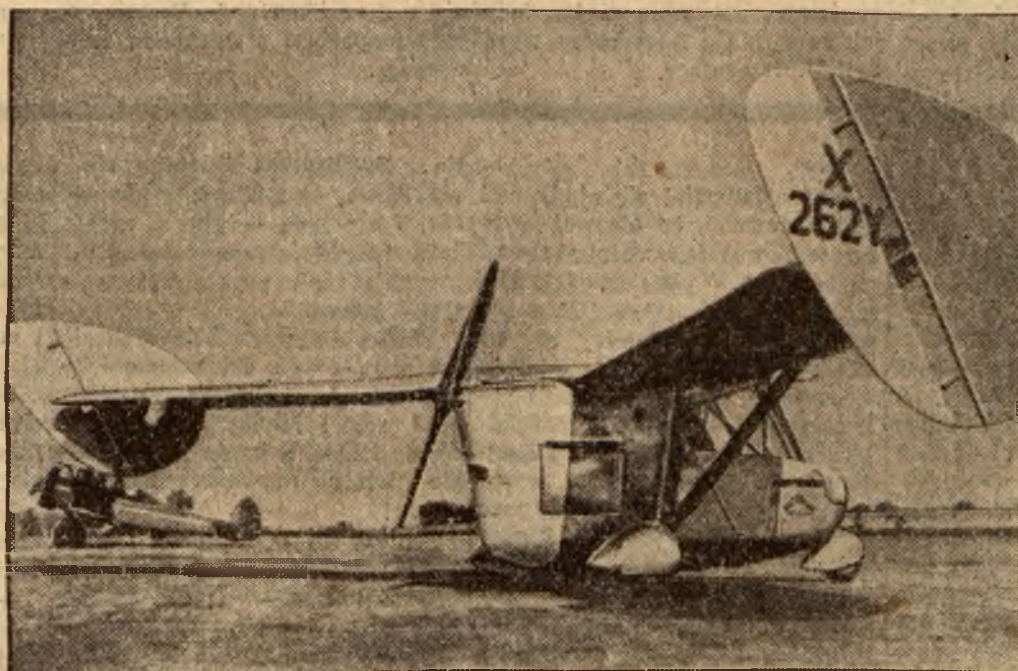
Starożytny most w prowincji Honan w Chinach wzniesiony przed tysiącem lat przetrwał do naszych czasów nienaruszony.



Oryginalny widok perspektywy schodów kręconych w nowoczesnym domu.



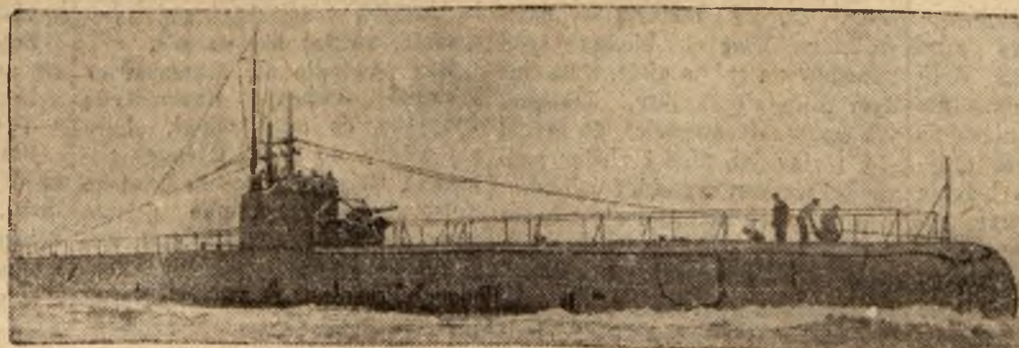
Budowa planetarium na wystawę światową w Paryżu. Robotnicy wyglądają jak muchy zaplątane w pajęczynie



Kombinacja samochodu i samolotu, amerykańskiego pomysłu. Aparat ten osiągać ma na ziemi szybkość 158 km na godzinę



Młoda ekscentryczna Kalifornijka podczas jazdy na nartach wodnych za samochodem, na ulicach zalanego wskutek powodzi miasta Venice w Kaliforni.



Najnowsza angielska łódź podwodna — stawiacz min „Rorqual".



Pedicure olbrzymiego słonia w ogrodzie zoologicznym w Los Angeles.

Bushido - katechizm samurajów

Kształci duszę Japończyków

Japońskie Bushido — to jakby kodeks rycerski. Samurajów (po japońsku rycerzy), w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie ma już dzisiaj. Jeśli jednak Europejczyk poznać pragnie tak zagadkową dlań psyche japońską, musi szukać rozwiązania wielu jej tajemnic w tym kodeksie rycerskim, którego istota dotąd w tradycji japońskiej żyje i na urabianie charakterów wpływa bardzo wyraźnie.

Nauka o właściwej śmierci

Bushido — to szereg zaleceń dla rycerza japońskiego. Uwzględniają one wszelkie przejawy rycerskiego życia, a kończą się uwagą następującą: „Ostatecznie więc Bushido jest nauką o właściwej śmierci. Jest to co dzień i co godzinę powtarzane ćwiczenie się w gotowości przyjęcia tej śmierci w skupieniu i spokoju".

W myśl tego katechizmu rycerz musi służyć swemu władcy i ojczyźnie, dochować wierności w przyjaźni, prowadzić życie obyczajne, zachować czystość w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, być wdzięcznym za okazane dobrodziejstwa, najściślej przestrzegać swych obowiązków i być opanowanym.

Gawęda w obozie wojennym

Było to w obozie wojennym. Dwaj młodzi rycerze rozmawiają z sobą. Jeden z nich podziwia wspaniały, ozdobiony złotymi smokami hełm drugiego i prosi go, aby mu tego hełmu pożyczył.

— A na co ci to?

— Chciałbym przedostać się do obozu nieprzyjacielskiego i stanąć do walnej rozprawy w tym cudownym hełmie.

Obu łączyła dotąd wielka zażyłość, ale po tej rozmowie o hełmie jego właściciel zawołał z oburzeniem:

— Takiemu tchórzowi nie wolno nosić mojego hełmu. Dlaczego nie poprosiłeś, abym ci go podarował? Pożyczać coś znaczy zobowiązywać się do zwrotu tej rzeczy, z czego wynika, że zamierzałeś wrócić od nieprzyjaciela żywy. Jakże mógłbym patrzeć na swój hełm, gdy byłby na głowie człowieka, który chce wprawdzie wedrzeć się do obozu nieprzyjaciół, lecz zamierza wrócić stamtąd w zdrowiu?

Najwyższy zaszczyt

Śmierć na polu walki była dla Japończyka najwyższym zaszczytem. Już padając bez życia, rycerz myślał jednak o osłonieniu własnym ciałem swego pana. Strzała czy rana w plecy była dla rycerza hańbą wieczystą. W razie grożącego panu niebezpieczeństwa jego rycerz bronić go musiał do ostatniego tchnienia i nie dopuścić do tego, by jego głowa wpadła w ręce wroga. A gdy, mimo wszystko, ów władca ginął, jego rycerze szli na śmierć dobrowolnie. Kto zaś uciekał z pola walki dla ratowania własnego życia, tracił wszelkie prawa i przywileje, stawał się godnym najwyższej pogardy tchórzem. A jeśli dalszym swym życiem nie zmył hańby i nie odrobił spowodowanych przez swe tchórzostwo strat, przestawał być rycerzem i wchodził do gminu.

Cnoty duchowe rycerza

Na to, żeby być rycerzem w ścisłym tego słowa znaczeniu, mało było spełniania bohaterskich czynów. Rycerz powinien posiadać wielką równowagę duchową i w życiu codziennym, być miłym dobrym i zrównoważonym w najdrobniejszych nawet sprawach. Ale rycerz musiał też pedantycznie wprost dbać o czystość i elegancję stroju i ciała oraz o odpowiednie dla siebie otoczenie. Najwięcej jednak uwagi rycerz japoński poświęcał spodniej odzieży i bieliźnie, bo na wypadek śmierci z ręki nieprzyjaciela ta garderoba stanowiła dlań szaty, w których go chowano. Świadczyły więc one o stanie kultury właściciela.

Pełna odpowiedzialność za słowa

Jednym z kardynalnych nakazów dla rycerza była najwyższa odpowiedzialność za każde wypowiedziane słowo. Każde kłamstwo w życiu towarzyskim, w rodzinie czy gdziekolwiek stanowiło dla japońskiego rycerza przedmiot obrzydzenia i nienawiści. Obietnica, dana komukolwiek — pachołkowi, znajomemu, przyjacielowi czy żonie — musiała być dotrzymana święcie, choćby wszystko się przeciwko jej spełnieniu spiętrzyło.

Ten nakaz przetrwał zresztą do dziś. Pewien potomek samurajów podaje przeżycie na tym tle z własnego domu rodzinnego.

— Mój ojciec — powiada — nieraz mi powtarzał historię z własnego dzieciństwa, świadczącą o wielkiej surowości obyczajów w okresie, odległym od nas o lat kilkadziesiąt zaledwie.

Rzecz się miała w domu mego dziadka. Służby nie było wtedy, a za nią obowiązek przyrządzenia wieczerzy dla całej rodziny pełniła starsza od ojca siostra, która wówczas była małą dziewczynką. Kazała ona pójść memu ojcu do sklepu po jarzyny, ale malec nie posłuchał rozkazu i odpowiedział, że chodzenie po zakupy dla kuchni uważa za będące poniżej swej godności. Ale gdy siostra powtórzyła mu ten rozkaz, ojciec mój zagroził, że natychmiast rozpruje sobie brzuch, skoro żąda od niego tak poniżającej posługi.

Biedaczka ledwie powstrzymała brata od spełnienia tej groźby i uspokoiła go. Zdawało się, że sprawa została zlikwidowana. Ale po wieczerzy dziadek wezwał ojca do swego pokoju. Gdy chłopak, nie mający pojęcia o co chodzi, wszedł do pokoju ojcowskiego, zobaczył tam charakterystyczne dla harakiri przygotowania — ołtarzyk z białego drzewa i miecz. Ojciec przyjął syna z niezmiernie uroczystą powagą i rzekł: „Oświadczyłeś siostrze, że popełnisz harakiri. Spełń więc tę zapowiedź, bo ustom samuraja kłamstwo nie przystoi".

Chłopak, któremu łzy stanęły w oczach, zaczął błagać o przebaczenie, lecz ojciec obstawał przy swoim. Do pokoju weszła matka i siostra, przyszła służba nawet i wszyscy błagali ojca o darowanie chłopakowi, ale ich błagania i łzy nie odnosiły skutku. Zaczynało się już rozwidniać. Zapłakana siostra wybiegła z mieszkania i postanowiła ściągnąć wszystkich członków swego rodu, aby razem z nimi błagali ojca o przebaczenie dla chłopca. Krewniacy osiągnęli wreszcie cel, ojciec przebaczył, ale nie pozwolił, by syn pozostawał pod jego dachem, to też chłopak powędrował na pół roku do bardzo odległego klasztoru.

I dziś rządzą nakazy Bushido

Te nnpisane nakazy Bushido i teraz jeszcze rządzą wzajemnymi stosunkami Japończyków. Kto tego nie rozumie, ten nigdy nie zgłębi tajników japońskiego charakteru. I dlatego to właśnie Japończycy tacy dziwni się wydają wszystkim przedstawicielom rasy białej. Może dlatego również Rosja w roku 1904 nie obawiała się klęski, zaczynając z Japonią wojnę. A dziś rola państwa wschodzącego słońca jest coraz poważniejsza w polityce światowej, dobrze więc czyni ten, kto usiłuje Japonię zrozumieć.

J. W.

Tęczowa poświata

Mieszkańcy wyspy Sylt na morzu Północnym byli świadkami cudownego zjawiska. Pewnej nocy około godziny 23-ej zauważono na zachodniej stronie wyspy na tle czarnej, deszczowej chmury, świetlisty łuk na kształt tęczy, świecący jasnym, jednostajnym światłem. Była to tak zwana „tęcza księżycowa" — zjawisko dość rzadkie, występujące w nocy w chwili opozycji księżyca do deszczowej chmury. Wrażenie tego zjawiska, niepozbawionego swoistego, upiornego uroku, było jak zapewniają mieszkańcy wysp Sylt, wstrząsające.

„Marcha Real" hymn narodowy hiszpański

przywrócił gen. Franco

Dekret gen. Franco, przywracający dawny hymn narodowy zwany „Marcha Real" był komentowany przez pewne czynniki, jako zwiastun przywrócenia monarchii w Hiszpanii. Czynniki miarodajne stwierdzają, że fakt ten nic nie ma wspólnego z restauracją monarchii.

„Marcha Real" istnieje w Hiszpanii od przeszło trzech wieków, powstał za Filipa V i znany był pod nazwą „Marcha de los Granaderos" i dopiero za panowania Karola III otrzymał nazwę „Marcha Real". Prócz hymnu „Marcha Real", który został uznany za narodowy, dopuszczone są hymny: Tercio (Logia zagraniczny hiszp.) Falange Espanola i „Requetes" (karlistów) zwany „Oriamendi" kompozycji znanego ludowego kompozytora hiszpańskiego Iparraguirre.

Halina Orzechowska

Dwie bezrobotne

Przyszła do mnie kobieta z prośbą o wyszukanie jej pracy.

Była ubrana w letnie palto, podarty sweter i beret. Twarz bezbarwna znaczona długotrwałą nędzą i zmarszczkami. Oczy wyblakłe z czerwonymi spuchniętymi powiekami — pewnie od łez. Była młoda, miała bowiem nie więcej niż 30 lat, ale zniszczona już, wyraźnie zmęczona biedą i troskami.

Czy nie ma „coś lepszego"?

Zaczęła jękliwą, przerywaną szlochem opowieść o swej doli. Mąż alkoholik i awanturnik rzucił ją, została z rocznym niemowlęciem. Mieszka kątem w komórce, przygarnięta z łaski przez znajomego szewca. Nie ma co jeść. Nie ma w co się ubrać. Nie ma na mleko i buty dla dziecka. Błaga o jakiekolwiek zajęcie — inaczej już chyba w nurty Wisły się rzucę! — szlocha z histerycznym trochę patosem.

No cóż, wzruszyłam się losem tej jednej z wielu. Postanowiłam za wszelką cenę wynaleźć jej jakiekolwiek zajęcie.

Zgłosiła się w kilka dni później. Zaproponowałam jej na początek roznoszenie gazet do domów na Lesznie i okolicznych ulicach.

Westchnęła, zaszlochała — odmówiła.

— Jakże ja, paniutku, na Leszno pójdę? Nie znam takiej ulicy. Żeby na Pradze, to bym wzięła...

Ponieważ na Pradze wolnego rejonu nie było, kazałam jej przyjść jeszcze raz za kilka dni.

Znowu tak się szczęśliwie zdarzyło, że było zajęcie. Ktoś potrzebował kobiety do posług. Na przychodnią, ze śniadaniem, obiadem i pensją miesięczną. Pomyślałam zaraz o mojej protegowanej. Nie przychodziła, jak na złość ze dwa tygodnie. Wreszcie napisałam do niej list, żeby przyszła się rozmówić. Zjawiła się łaskawie, witając mnie od progu pytaniem:

— Proszę paniusieczki, a czy nie ma co lepszego? Przecie z jednej posługi z dzieckiem nie wyżyję...

— A teraz, bez posługi pani wyżyje?

Milczała obrażona. Wzięła adres i poszła. Jak się później dowiedziałam, nie była wcale we wskazanym domu. Uważała z góry, że nie opłaci się, choć nawet nie wiedziała dokładnie jaka robota i ile za nią dostanie. Przypuszczam jednak, że „w nurty Wisły" również nie skoczyła.

Niezniszczony sen o posadzie

Drugą osobą poszukującą pracy była modystka. Pracowała kilkanaście lat w dużej firmie z kapeluszami. Teraz jest chora, nerwowo roztrzęsiona i bez środków do życia. Dostaje od krewnych 5 zł. na miesiąc i to jest jej jedyne źródło utrzymania.

Prosiłam znajomą właścicielkę sklepu z kapeluszami, by ją przyjęła do pracy za skromnym wynagrodzeniem. Zgodziła się chętnie, bo z wiosennym sezonem przyjmuje zwykle kogoś do pomocy.

Ale moja bezrobotna modystka obruszyła się na taką propozycję.

— Ja do kapeluszy? Od początku mam zaczynać, jak praktykantka? Och, to nie dla mnie. Ja już nie mam do tego zdrowia i nerwów.

— Więc co pani chce?

— Posadę.

— Ale jaką, co pani umie?

— Ja mogę robić wszystko. Umiem ładnie pisać (?!). Najchętniej wzięłabym posadę na poczcie. Tam nieźle płacą. Albo w redakcji, np. mogłabym być sekretarką. Pani ma stosunki, mogłaby mnie pani poprzeć, gdyby pani chciała.

— No, dobrze, ale zna pani języki, stenografię, buchalterię?

— Nie, ale przecież ja się prędko wszystkiego nauczę. To nie filozofia. Żadnych uniwersytetów nie kończyłam, ale to i lepiej: takie teraz zepsucie, proszę pani (?...). Wychowanie domowe w przyzwoitej rodzinie, to najlepsza referencja...

Nie było rady. Nie mogła pojąć, że starej, chorej półanalfabetki nikt na urzędniczkę nie przyjmie, że posady to nie ulęgałki, w których można przebierać dowoli, że wreszcie, jak kto ma szczęśliwie jakikolwiek fach w ręku, to powinien się go trzymać, a nie szukać gruszek na wierzbie.

Uparła się, że chce być urzędniczką i basta. Wierzy niezachwianie w potęgę protekcji i obchodzi wszystkich znajomych i nieznajomych z prośbą o ową mityczną posadę. Proponowano jej różne zajęcia: bony do dzieci, ekspedientki w sklepie, pielęgniarki przy chorym. Ale wszystko odrzuciła z pogardą i niezmordowanie czeka, głównie na tę posadę na poczcie, „bo tam dobrze płacą".

Czeka już tak 15 lat, wygląda dziś jak żebraczka, brudna, zaniedbana, chora, głodna, opuszczona. Mimo całych beznadziejności swych niedorzecznych poszukiwań, zawsze „szuka posady" i zawsze wierzy, że ją znajdzie.

Czy tylko ich wina?

Te dwa przykłady z życia nie są odosobnione. Bezrobotnych są tysiące — chętnych do pracy nie ma.

Zła wola, nieróbstwo? Chyba nie tylko to. Bo bezrobocie, zwłaszcza długotrwałe, to jest coś więcej niż zwyczajny brak pracy i pieniędzy. Za ruiną materialną idzie nieuchronnie w ślad ruina psychiczna człowieka, zanik energii, zdolności zdrowego, rozsądnego myślenia. Jak maszyna, której długo nie puszcza się w ruch — rdzewieje, zacina się i w końcu przestaje działać — tak i człowiek, który dłuższy czas nie pracuje, staje się psychicznie „szmelcem" nie do użytku. Sam nie wie czego chce, sam nie wie, co mógłby i chciałby robić — szarpie się i rzuca, jak ryba w sieci. Najpierw jest zredukowanym w fabryce, w biurze, w szkole. Potem jest już zredukowanym bardziej nieodwołalnie — przez samo życie.

Bohdan Gębarski

„Szczęśliwe dziecko sowieckie"

Pan Izydor Purpurzyński (de domo Icek Purpurenstock) otrzymał zamówienie od samego naczelnego redaktora „Zawiadomień Literackich"...

— Pan, panie Izydor, potrzebujesz napisać artykuł pod tytułem: „Szczęśliwe dziecko sowieckie". Pan jest nasza aktualna gwiazda. Yntuycja i talent błyskotływy. Rżnij pan! Czterdzieści groszy od wiersza.

Pan Izydor kończy właśnie czwartą szklankę czarnej. W przytulnym gabinecie wygodnie i ciepło. Wyciągnął strudzone nogi, wsunął do kieszeni strudzone ręce i duma...

„...Trzeba ze trzysta wierszy machnąć — sto dwadzieścia złotych. Dzieci są otoczone... Czym te bachory mogą być otoczone? Aha! Rosną i dojrzewają... Ale dlaczego tylko czterdzieści groszy? Żeby po pięćdziesiąt dla równego rachunku. Opromienione już w kolebce słońcem wolności, otoczone opieką niemal matczyną, dzieci wyzwolonego proletariatu..."

•

Waśka Gołodnyj był dużo młodszy od pana Purpurenstock-Purpurzyńskiego. Zachodziły między nimi jeszcze inne różnice — na ogół na niekorzyść Waśki. Naprzykład pan Izydor miał aż dwa nazwiska, — Waśka — ani jednego. Pan Purpurzyński odziedziczył po swym ojcu, Szlomie Purpurenstocku, arystokratyczne maniery i umysł prawdziwie europejski, a po matce, pięknej Ruchli z Dziewczątpolskich — upodobania estetyczne i zamiłowanie do tradycji szlacheckiej; Waśka niczego rodzicom nie zawdzięczał — za wyjątkiem (prawdopodobnie) swego poczęcia.

Zapewne jednak kiedyś miał rodziców. Zarówno wygląd delikwenta, jak i jego zamiłowanie do cudzej własności, niezbicie dowodziły, że jeżeli nawet przyleciał wprost z nieba, to jedynie dlatego, że go stamtąd wyrzucono. Zresztą najwcześniejsze dzieciństwo Waśki, kiedy musiał nolens volens ssać pierś jakiejś istoty płci odmiennej, zasnute było tak grubą mgłą, jak dzieje pierwszego z Riurikowiczów, na którego włościach, w tysiąc z górą lat później, urodził się nasz bohater.

Nie zastanawiał się nigdy nad tymi sprawami, bo nie wchodziły one w zakres jego zainteresowań zawodowych. W piwnicy, gdzie mieścił się główny sztab „Chewry", przy kartach i kokainie, czy na mieście przy robocie nie miał on czasu na rozmyślania. Trzeba było z żywymi naprzód iść, prześcigać innych w wycinaniu kieszeni, czy za jednym susem wyrywać gapiącej się przekupce parę gorących jeszcze placków i zmykać. To się nazywało „brać na grandę".

Waśka byłby niebrzydkim chłopcem, gdyby nie strupy zawszone, co pokrywały mu całą głowę. Na gębie wisiały stalaktytami zaschłymi i stopniowo opadały, ale obok tworzyły się nowe rany, ziejące materią — istne wulkany. Miał ci biedny tych wrzodów na całym ciele, a na każdym roiły się insekty. Czasami, jak zaczynało swędzić, to tarzał się, wyjąc jak pies i plując najstraszliwszymi przekleństwami.

W piwnicy zbierało się zawsze dużo hołoty. Byli tam malcy siedmioletni — żebracy, byli złodzieje mieszkaniowi: tacy co szli „na cichą" i „fortocznicy", byli zawodowi bandyci, a najwięcej braci kieszonkowców. Dziewczynki więcej „kobiecą robotę" uprawiały. Była jedenastoletnia Katia - Syfilityczka i trochę starsza Niura, co miała dwa poronienia. Tylko Zoja — głupia, urosła taka kobyła dwunastoletnia, a „zarabiać" nie chce — płacze — tylko żebrze.

Waśka do spraw kobiecych się nie wtrąca — z dziewczętami lepiej zdaleka. Griszka, naprzykład, rzucił Mańkę i przystawił się do Niury, a tamta jej wszystkie kudły wyrwała. Śmiechu warte!

To też żył w celibacie mimo swoich lat trzynastu. Dużo palił, pił, narkotyzował się, ale od dziewczyn stronił. Kiedy pod wpływem kokainy świat przybierał fantastyczne kształty, a on sam czuł się taki inny, jakby oderwany od ciała, wtedy słaniając się, szedł do kupy gnijących łachmanów i śmiejąc się idiotycznie, zwalał się na nie.

Raz powiodło się starszym — jakiegoś kupca nastraszyli; wszystko, co miał, oddał. Lała się wódka do rana. Chłopcy poszaleli. Griszka z nożem latał za Zoją, ale, że był mocno pijany, więc się przewrócił i zasnął. Koźlik - Muzykant, przytupując nogą, wygrywał skoczne melodie na jakimś dziwacznym instrumencie. Czuwaszyk płakał — on zawsze płakał, kiedy się urżnął. Wańka Poganyj rechotał jakimś dziwnym głosem. Kolka Tichij wykonywał ponury taniec z namarszczonymi brwiami i pochyloną głową, podskakując na jednym miejscu i wybijając jednostajny takt nogą. Nie przerywając tańca, sięgał ręką po wódkę i lał ją w gardło, aż trzasnął ostatni raz nogą i przewrócił się.

Wreszcie i Waśkę wzięło, chociaż nawykły był do trunku. Zwalił się na śmierdzącą kupę ciał i zachrapał.

Jak długo spał, nie wiadomo. Zbudziło go szarpnięcie i głos Zoji: „Waśka, Waśka!"

— Odejdź, bo cię kopnę — syknął i znowu zasnął. Po chwili coś go ponownie szarpnęło.

— Waśka, obudź się! Waśka, ja się boję!

— Odejdź, draniu — ryknął, ale przetarł oczy i już łagodniej spytał: „Czego się boisz?".

Zoja chwilę milczała, trzęsąc się ze strachu, wreszcie wyciągnęła rękę w ciemność.

— Griszka straszy.

Przez wąziutkie okienko piwnicy wpadało trochę światła od latarni. Smuga jego padła na twarz śpiącego Griszki. Waśka spojrzał i zdrętwiał.

Griszka niewątpliwie spał, ale miał oczy otwarte, te straszne oczy były całkiem białe. Źrenice uciekły gdzieś pod powieki.

I nagle Griszka zaczął się podnosić. Powoli, cicho podnosił się. Gdyby krzyczał, groził nożem — nie byłoby tak strasznie.

Zoja kurczowo ścisnęła Waśkę za rękę, wydając zdławiony krzyk. Teraz dopiero Waśka oprzytomniał i skoczył ku wyjściu, ciągnąc za sobą wpółprzytomną Zoję. Odwrócił się jeszcze raz. Straszny lunatyk szedł zwolna ku nim, oczu nie było widać.

Wybiegli na schody. Owiało ich lodowe powietrze przez dziury w łachmanach dotarło aż do gołego ciała.

— Waśka, uciekajmy stąd — szeptała dziewczynka, tuląc się do niego. — Ty najlepszy! ja ich boję się.

— Głupia, gdzie my pójdziemy? Zamarzniemy — mówił, szczękając zębami.

Jednak wyszedł za nią na ulicę. Olbrzymie zaspy śniegu leżały między chodnikiem i jezdnią; jęczały druty telegraficzne; miarowo kołysały się latarnie. Nigdzie żywego ducha.

Zaczęli brnąć po śniegu. On miał na sobie przegniłą koszulę i podartą marynarkę, ona płócienną sukienczynę, która była widocznie kiedyś nocną koszulą i nic więcej.

Przeszli tak kilkanaście kroków. Waśka parę razy zerknął na gołe, trzęsące się plecy dziewczynki, posapał i zdjął marynarkę.

— Masz, kładź! — rozkazał.

Dr. Bohdan Babski

Ze wszystkich stron
Pędzą ku nam słońca
Ale w przestworzach panuje pustka

Gwiazdy wędrują. Począwszy od słońc - olbrzymów, a skończywszy na planetach, planetoidach i ułamkach meteorycznych — wszystko to wędruje w bezkresnych przestworzach.

WĘDRÓWKI GROMADNE

Lecz gwiazdy wędrują nie tylko pojedyńczo. Niekiedy znajdują się całe grupy, wędrujące gromadnie. Na przykład rodzina Wielkiej Niedźwiedzicy w niezmienionym do siebie stosunku, z tą samą szybkością wspólnie biegnie do wytycznego jej przez Stwórcę, celu.

STRASZNA WIADOMOŚĆ

Alfa, w gwiazdozbiorze Orła, zwana Atair, pędzi z szybkością 33 kilometrów na sekundę w kierunku naszego systemu słonecznego. Słońce - olbrzym z 33-krotną szybkością kuli armatniej pędzi prosto na nas! Czy to nie straszne? A do tego Atair należy do najbliższych gwiazd naszego systemu słonecznego, oddalony tylko o 14 i pół lat świetlnych.

Światło przebiega 18 milionów kilometrów na minutę, a więc około 9½ bilionów kilometrów w ciągu roku; tę ostatnią odległość astronomowie obierają często za jednostkę długości, nadając jej nazwę „roku światła”.

MOŻEMY SIĘ NIE OBAWIAĆ

Ale mimo wszystko, nie mamy się czego obawiać. Pomiędzy naszym systemem słonecznym, a gwiazdą Atair rozciąga się przestrzeń tylko 136 bilionów kilometrów — około 900.000 razy odległość „Ziemia — Słońce”...

Atair przy swej szybkości 33 kilometrów na sekundę, leci prawie 10.000 razy wolniej, niż promień świetlny. Skoro więc jego światło pędzi do nas 14 i pół lat, to gwiazda w swej własnej „osobie” zjawiłaby się u nas dopiero za 132.000 lat. Przez ten przeciąg czasu możemy być zupełnie spokojni. Chyba tak długo nie pożyjemy?

KONCENTRYCZNY ATAK

Lecz oto znowu inna przeraźliwa wieść: Atair nie leci sam. Ze wszystkich stron zbliżają się ku nam Słońca.

Alfa w gwiazdozbiorze Andromedy (13 km. na sek.), „Cudowna Mira” (25 km. na sek.), Gamma w grupie Wolarza i Gamma w grupie Lwa (35 km. na sek.), Delta w Łabędziu (87 km. na sek.), a Zeta zaś w grupie Herkulesa nawet z szybkością 70 kilometrów na sekundę i wiele innych.

A nasza najbliższa sąsiadka, Alfa Centaura, czy też pędzi do nas z nieprzyjaznym uśmiechem ?Nauka potwierdza nasze trwożne przypuszczenia... Z szybkością 22 kilometrów na sekundę zbliża się Alfa Centaura do naszej ojczyzny słonecznej. A przy tym jest to gwiazda trójczłonowa!

ZA 60.000 LAT...

Więc cóż? Czyż nie powinna ogarnąć nas trwoga? Nie! Blisko 60.000 lat musi Alfa Centaura bez spoczynku pędzić, by dotrzeć do naszego systemu słonecznego.

Więc za 60.000 lat nieprzyjacielski nasz sąsiad zjawi się w granicach naszego systemu słonecznego. Przyjdzie za tym do straszliwej katastrofy! Ależ nie myślmy wcale na tego nieproszonego gościa spokojnie czekać. Nasze Słońce też pędzi z szybkością 20 kilometrów na sekundę. Z sekundy na sekundę posuwamy się dalej i dalej w przestworza.

Nasze królewskie Słońce wędruje nie samo. Podobnie, jak systemy podwójne - gwiezdne, nie przerywając swej kosmicznej gry wzajemnego okrążania siebie, razem pędzą przez przestworza; jak strumienie gwiezdne, wszystkie gwiazdy tam się znajdujące, w jednym kierunku ze sobą unoszą, tak i nasze Słońce wiedzie ze sobą cały swój królewski dwór. Planety z ich księżycami, planetoidy, meteory, komety, słowem całe królestwo, wędruje przez przestworza.

DOKĄD ZDĄŻAMY?

I dokądże to zdążamy? W kierunku gwiazdozbioru Herkulesa — odpowiadają astronomowie.

Nasze Słońce wędrujące w szeregu światów słonecznych.. Wspaniały to obraz! Jedne Słońca zbliżają się ku nam, inne oddalają się od nas. My zaś po środku oceanu przestrzeni, wśród szeregu wędrujących światów...

Wiadomość o wędrówce światów zawdzięczamy tak zwanej analizie widmowej (rozkład światła).

Wstęga barw promienia świetlnego danej gwiazdy, oznajmia nam o jej zbliżaniu się względnie oddalaniu. Ciągłe przesuwanie się prążków w widmie w stronę koloru fioletowego oznajmia zbliżanie się, zaś przesuwania się w stronę czerwieni, mówi o oddalaniu się gwiazdy...

20 KILOMETRÓW NA SEKUNDĘ

Bez przerwy i zmęczenia, od tysięcy, milionów i bilionów lat pędzą ogromne słońca biegiem olbrzymów przez bezkresne przestworza.

Miliardy Słońc - olbrzymów przesuwa się obok siebie bez niebezpieczeństwa jakiegokolwiek zderzenia się.

Nasze Słońce wraz z całą krążącą świtą pędzi przez przestworza. Jedziemy wraz ze Słońcem z szybkością 20 kilometrów na sekundę. W godzinę robimy 72.000 kilometrów. Jadąc z taką szybkością w ciągu jednej godziny, 6 minut i 40 sekund, okrążylibyśmy dwa razy Ziemię.

Dziesięcioletni chłopiec — może być i dziewczynka — ma za sobą 7 miliardów i przeszło 333 milionów kilometrów drogi. Czyli gdyby od urodzenia wędrował w około Ziemi, to obszedłby ją 91.250 razy. Kto zaś umiera w 70-tym roku życia, przejechał wraz z Ziemią 51 miliardów kilometrów przez przestworza.

Zatem jedziemy dość szybko! Samolotem nasza Ziemia, silnikiem popędowym Słońce.

W oddaleniu 6 tysięcy milionów kilometrów od Słońca, z pięciokrotną szybkością kuli armatniej wędruje Pluto, niedawno odkryta planeta. Jeśliby jego tor obiegowy miał stanowić granicę królestwa słonecznego, — to mielibyśmy obszar o średnicy 12 miliardów kilometrów.

Północno - amerykański pociąg „Pacyfik” potrzebowałby na przebycie tej przestrzeni 15.000 lat nieprzerwanej jazdy. Granat pędzący z szybkością jednego kilometra na sekundę musiałby lecieć 381 lat. Nawet błyskawica, ze swymi 300.000 kilometrami na sekundę nie byłaby zdolna pokonać tej przestrzeni prędzej niż w 11 godzinach.

W pośród tego obszaru krążą planety wokoło Słońca. Spotykamy tu również tysiące planetoid, miliony meteorów oraz komety. A czym to w porównaniu do Słońca? Ono samo jest 560 razy większe niż wszystkie te ciała razem wzięte.

W celu jeszcze głębszego wniknięcia w bezkres przestworzy, przyjrzyjmy się kilku przykładom. Nici kokonu otaczającego poczwarkę są niesłychanie delikatne i cienkie. 400 kilometrów długa nitka kokonu waży tylko 5 gramów. 40.000 kilometrami, ważącymi pół kilograma, opasalibyś, my całą ziemię. 400.000 kilometrów długa nitka — wagi 5 kilogramów — dosięgłaby księżyca. Ale aż do gwiazdy Alfa Centaura jest 41 bilionów kilometrów. Na tę przestrzeń trzebaby było 500 milionów kilogramów kokonowych nici. Do przewiezienia tego ciężaru musianoby złożyć pociąg 25 kilometrów długi, poruszany przez 500 lokomotyw.

Fale świetlne posiadają tę samą szybkość co fale radiowe.

W AUSTRALII SŁYCHAĆ PRĘDZEJ

Przy mikrofonie warszawskiej stacji radiowej śpiewa naprzykład Kiepura. Radiosłuchacze w Australii słyszą go o pewien ułamek sekundy szybciej, niż jego bezpośredni słuchacze.

A to z tej prostej przyczyny, że głos przenosi się z szybkością 300 metrów na sekundę, a fale radiowe z szybkością światła to jest 300.000 kilometrów na sekundę. Wszelakoż do gwiazdy Alfa Centaura fale radiowe, noszące śpiew Kiepury, dotarłyby dopiero po 4 latach i 4 miesiącach!... Głos Kiepury wisiałby tak długo w przestworzach, o ileby po drodze nie zamarzł...

Wspaniałe błyszczącą gwiazdą pierwszej wielkości jest Arktur w Wolarzu. Najnowsze badania mówią o 125 latach świetlnych odległości. I oto w roku 1812 z gwiazdy Arktur wymknęły się promyki świetlne, które dopiero dziś oglądamy.

Zestawiwszy to wszytko, dochodzimy, do przekonania, że cały ów potężnych rozmiarów obszar jest nader luźno zapełniony — prawie pusty. A jednak królestwo naszego Słońca jeszcze „stosunkowo najgęściej jest zapełnione”.

„Widzimy jakiś dowolny punkt w przestrzeni (we wszechświecie) —powiada Jeans (współczesny genialny astronom angielski) — i można się tysiąc razy założyć, że miejsce to nie będzie zajęte przez gwiazdę... Wybierzemy dowolny punkt w naszym systemie słonecznym, a będzie zupełnie nieprawdopodobnym by tam znajdowała się planeta, względnie kometa, meteor czy też jakieś mniejsze ciało... W przestrzeni atomu możemy też obrać jakiś dowolny punkt. Bilion razy można się założyć, że miejsce to będzie puste”.

90 listów
Dickensa

Ostatnio w domu zmarłego maklera giełdowego Henry A. White w Leatherhead znaleziono 90 własnoręcznych listów Ch. Dickensa. A. White zmarł niedawno, zezwalając po swojej śmierci na ogłoszenie tych listów. Były one pisane do znanego ilustratora Johna Leech, który ilustrował dzieło Dickensa. „Opowiadanie Bożego Narodzenia”. Dotyczą one wielu spraw domowych Dickensa który utrzymywał serdeczne stosunki z Leech. Wdowa po p. Leech darowała te listy jednemu z wielbicieli Dickensa, a ten z kolei darował je A. White, który także należał do gorących wielbicieli Dickensa.

Pod światło

Erotyzm, erotologia, erotomania

Kiedy rozejrzeć się po współczesnej twórczości literackiej polskiej, nie można się oprzeć wrażeniu, że najbardziej frapującym tematem zarówno dla twórców, jak i odbiorców - czytelników, jest życie seksualne. Szereg naszych pisarzy zadziwia wprost znajomością tego tematu i przedziwnym do niego upodobaniem. Wszelkie zjawiska i procesy fizjologiczne z tej dziedziny znalazły już swe opracowania literackie. Pisze o tym ostatnio „Tygodnik Ilustrowany” w słowach:

„Szczegółowe opisy menstruacji i defloracji zawdzięczamy Krzywickiej. Specjalną chirurgię ginekologiczną opracował Choromański. Obecnie p. jan Las w „Cieniach nad kołyską” z taką precyzją przedstawił nam poród, jakby był jedną z 95-ciu nagrodzonych przez Mussoliniego matek”.

Trudno kłaść to na karb przypadkowego zbiegu okoliczności, jeśli się weźmie pod uwagę, że dla pewnych kół, zwłaszcza żydowskich, ale również i polskich — życie świadome stało się hasłem. Nie chodzi tutaj o swobodę w wyborze tematu literackiego, jest to raczej objaw pewnej świadomej i celowej akcji, zmierzającej w kierunku wytworzenia specyficznej atmosfery w społeczeństwie, w której łatwiej mogłyby rozwijać się bakterie moralnego rozkładu. Tematy zresztą same przez się nie budzą żadnych zastrzeżeń, dotyczą niewątpliwie zagadnień ważnych, istotnych, wymagających z wielu względów umiejętnej i właściwej popularyzacji, ale dokonywanej przez ludzi do tego powołanych. Żeby Krzywicka, Choromański i ów p. Las posługiwali się raczej lancetem niż piórem, wszystko byłoby w porządku, a tak jest to jedynie wykorzystywanie pozycji twórcy w celach bardzo odległych od prawdziwych celów sztuki.

Akcja owych pisarzy spotyka się ze zrozumiałym entuzjazmem pewnych sfer. Oto w „Życiu świadomym” p. Karwiński zachłystuje się entuzjazmem w recenzji o książce Lasa. Zacytowawszy urywek powieści, pisze on:

„Oto przykład techniki autora. Oto równocześnie analiza stanu ,który u dawnych, przedwojennych, najśmielszych autorów był traktowany schematycznie, pobieżnie („jeden rozdzierający krzyk”), ciągle z uczuciem zażenowania. Warto porównać ten ustęp z odpowiednim ustępem „Dziejów Grzechu”. Jakiż postęp w obserwacjach ostrości rysunku!”

Im dokładniej, brutalniej, tym lepiej. Fotografia, fotografia! To ma dopiero wartość. Omówienie — to „fałszywy wstyd”, to „zakłamanie”.

Erotyzm i zagadnienia z dziedziny seksualnej stają się tematem polemik nawet akademików literatury. Przykładem tego jest recenzja Karola Irzykowskiego z „Fieska”, zamieszczona w „Pionie”, w której polemizuje on z Boyem - Żeleńskim, pisząc:

„Malutka polemika z p. Boyem-Żeleńskim. W swej recenzji w „Kurierze Porannym” pisze on: „P. Leśmianówna nie budziła wiary, aby (lepiej: żeby. Przyp. K. I.) się temu dziewczątku naprawdę przytrafiło coś tak fatalnego”. Przykra ocena. Ale przecież we wszelkiej sztuce nie chodzi o wiarygodność — to jest stare i tylko cząstkowe kryterium realistyczne — lecz o efekt, o ekspresję. Nie wiem, jaki materiał porównawczy ma p. Boy-Żeleński. Zobaczyć, jak się zachowują panny zgwałcone, po fakcie, — to się chyba nie tak często wydarza. Więc lepiej w takich wypadkach nie kierować się samą tylko wiarą. — Powyższa uwaga jest tylko rewanżem za porokrotne wypomnienie mi przez Boya pewnej drobnej i żartobliwie, bo raczej w duchu boyowskim pomyślanej, uwagi o fizycznych walorach pewnego aktora jako kochanka; p. Boy, dbając o moje wykształcenie erotologiczne, pouczał mnie, że gdy w grę wchodzi niezbadane serce kobiece, to nawet chudziak i pokraka może zwyciężyć atletę... Co to znaczy doświadczenie! Teraz zwracam mu lekcję.”

Akademicy literatury kształcą się na wzajem w „erotologii”. Ze względu na podeszły wiek — teoretycznie.

Atmosferę życia kulturalnego przenikać poczynają opary niezdrowe i duszne. Czas-by było trochę tę atmosferę przewietrzyć.

(st.g.)

Słynna oberża „Albergio dell'Orso”
zostanie odrestaurowana

Prace restauracyjne, mające na celu całkowite odnowienie starej, słynnej oberży „Albergo dell'orso” w Rzymie, dobiegają końca. Oberża ta w ciągu kilku wieków gościła wybitnych podróżników, którzy ze wszystkich stron świata, zdążali do Rzymu. Według niesprawdzonych dotychczas wersyj, miał w niej również zamieszkiwać Dante Allighieri, gdy przybył z misją specjalną do Wiecznego Miasta.

W odnowionej oberży, której inauguracja wyznaczona została na dn. 21 kwietnia, rocznicę „Założenia Rzymu”, urządzona zostanie wystawa „dzielnic Rzymu” epoki Renesansu. Wystawa ta obejmie rysunki, szkice topograficzne, obrazy, ilustrujące epokę Odrodzenia. Do nowego „Albergo dell'Orso” przeniesione zostaną następnie zbiory muzeum Barraco, znajdujące się obecnie w pałacu tegoż imienia na Corso Vittorio Emanuelo.

W związku z odnowioną oberżą, pewne koła projektują, aby, przywrócić jej pierwotny charakter, zajazdu dla wybitnych cudzoziemców, którzy podejmowani byliby przez miasto.

— A ty?

— Kładź, nie bądź taka modna — syknął ze złością.

Zoja posłusznie wciągnęła na plecy łachman Poszli dalej. Minęli poprzeczną ulicę i wyszli na plac. Tu wiatr, który jeszcze wstydliwie krył się za bramami, skoczył ku nim i omal nie rzucił na ziemię w śnieg. Dobrał się do każdej kosteczki, wkręcił w tkanki i żyły.

Gdzieś zaszczekały psy. Na środku placu błysnęło światło. Poszli w tym kierunku. Już mogą odróżnić budkę, przykrytą kołdrą śniegu i słabo świecące się, kwadratowe okienko.

Waśka uderzył pięścią w drzwi. Zaspany głos starszej kobiety zaskrzypiał: „Kto tam?”

— Puść, babciu; zamarzamy.

Drzwi otworzyły się powoli i wyjrzała stamtąd siwa głowa starej baby. Cofnęła się jednak szybko. Po chwili ukazała się ta sama kobieta z pogrzebaczem w ręku.

— Bezprizornyje! Dranie przeklęte! Za-biję — mówiła, wymachując żelazem. — Żeby was nagła śmierć spotkała, dranie przeklęte, żebyście pomarzli, żebyście światła Bożego nie oglądali — klęła, zamykając drzwi.

— Nie szczekaj, nie szczekaj — sami pójdziemy — odburknął chłopak i poszli dalej.

Skręcili na prawo, teraz wiatr ich popędzał. Weszli w jakąś ciemną uliczkę Waśka przystanął, zacisnąwszy pięści. Nie mógł przetrawić wysłuchanych obelg. Dusiła go wściekłość.

— Trza było bułę w łeb i wejść siłą. Pewnie była sama.

— Wasia, chodźmy — cicho prosiła Zoja.

Szli długo, minęli znów kilka ulic i omal, że nie wpadli na zakręcie na jakiegoś pana w meloniku. Widocznie wracał z pijatyki, bo wykonywał całym korpusem skomplikowany ruch wahadłowy.

— Ojczulku, ratuj nas, zamarzamy — jęknął Waśka, chwytając go za połę palta. Ale „ojczulek” nagle wytrzeźwiał, bo wyrwał się z rąk chłopca i wrzeszcząc „bezprizornyje, rabują, ratunku” — zaczął zmykać.

Waśka, splunąwszy z pasją, syknął:

— Chodźmy dalej!

Padali ze znużenia. Dawno już zatracili świadomość tego, gdzie są. Oczy zalepiał im śnieg. Czuli go na plecach, jak topniał na ciele i spływał wzdłuż grzbietu. Koszula Waśki stała się skorupą lodową. Za każdym ruchem przylegała i odskakiwała od ciała. Chętnieby ją zrzucił i szedł do pasa nago, ale nie mógł się zdobyć nawet na ten wysiłek.

Szukali oczami jakiejś wnęki, gdzieby można było ukryć się przed wiatrem, przytulić się do siebie i odpocząć. Byli już, prawdopodobnie, na peryferiach miasta. Skończyły się wielopiętrowe kamienice. Teraz mijali długie płoty, za którymi czasem majaczyły zarysy jakichś budynków.

Właśnie przechodzili koło furtki. Waśka odruchowo nacisnął klamkę. Syknął z bólu i gwałtownie cofnął rękę. Oparzyło go lodowe żelazo, ale furtka otworzyła się. Jakimś cudem zapomniano jej zamknąć.

Stali chwilę niezdecydowanie — potem weszli. W głębi czernił się budynek, do którego prowadziła droga, zasypana śniegiem. Z obu stron otaczały ją drzewa, rozpływające się gdzieś w górze w dziwnych, fantastycznych kształtach.

Jakieś cienie zamajaczyły pod drzewami... coś cicho warknęło. Waśka odrazu zrozumiał:

— Psy!

Było już zapóźno. W dwóch susach były przy nich. Jeden rzucił się do gardła chłopca, drugi przewrócił Zoję.

Zakotłowało się. Waśka kopnął psa w brzuch; ten zaskowyczał i potoczył się; chłopiec chwycił drugiego brytana za gardziel i oderwał go od dziewczynki, tymczasem pierwszy wpił się mu w łydkę. Potoczyli się we troje po drodze jednym wyjącym kłębowiskim. „Wasia, Wasia!” — dolatywał skądś płaczliwy głos Zoji.

Uderzyli w coś ciałami. Jakiś przedmiot podłużny padł między nich i trzasnął Waśkę w głowę. Psy z krótkim skowytem odskoczyły. Łopata do śniegu! Stała prawdopodobnie oparta o drzewo.

Waśka odrazu był na nogach. Pochwycił ją do rąk. Psy go znów dopadły. Straszliwie zamachnął się i lunął. Jeden brytan z żałosnym skowytem wił się na ziemi. Drugi wpił się zębami w nogę, strasznie, z ludzką nienawiścią. Kopnął go chłopak i uderzył naoślep, ale trafił w śnieg. Zaczął się pojedynek śmiertelny, ostatni. Jeszcze parę wściekłych ataków, odpartych kopnięciami i straszny cios w łeb, aż zaryl się w zlodowaciałym śniegu. Nawet skowytu nie wydał — nie zdążył.

Teraz już nogi ugięły się pod Waśką, w oczach mu zawirowały czerwone płatki, potem stały się jaśniejsze, żółte, zielone — wszystkie kolory tęczy. Jeszcze chwila a runąłby na ziemię, ale nie dał się. Wziął garść śniegu i przetarł nią sobie oczy. Oprzytomniał.

Krwawił bardzo. ale nie czuł bólu. Pobiegł w stronę, gdzie zostawił Zoję. Przeskoczył przez ciepłe jeszcze ciało zwierzęcia, ale potknął się w ciemności o drugie i upadł.

Wygramolił się ze śniegu i wybiegł na środek drogi, w tem miejscu, gdzie psy ich opadły. Ale tu twarzą na dół. Śnieg był zakrwawiony. Ukląkł przy niej i odsunął z szyji kołnierz marynarki. W karku miała głęboką ranę.

— Zoja, Zoja! — zaczął wołać, tarmosząc ją za rękę. I nagle zapłakał, głośno, po dziecięcemu, wycierając oczy kułakiem. Wziął oburącz garść śniegu i położył jej na ranę.

To ją otrzeźwiło, poruszyła się i cicho coś wyszeptała — zdaje się, że jego imię. Posadził ją na śniegu pod drzewem i sam usiadł obok.

Miała jeszcze oczy mętne, ale stopniowo przytomniała. Przytuliła się do swego opiekuna z bezgranicznem dziecięcem zaufaniem.

Było im teraz cieplej we dwoje. Dzielili się okruszyną tego ciepła, jakie w nich jeszcze zostało. — całym swym majątkiem. Drzewo zasłaniało ich od wiatru, który zresztą złagodniał.

Zoja podniosła rękę i nieśmiało pogłaskała chłopca po twarzy. Potem, jakby zawstydzona swą śmiałością, pochyliła główkę i szepnęła:

— Bo ty jesteś taki dobry...

Po chwili podniosła głowę i spojrzała mu w oczy poważnie, jak dorosła.

— A ty nie bój się — powiedziała — my nie zamarzniemy. Ja mam krzyżyk. Mama mi go zawiesiła. Mówiła: „Ty szczęśliwa będziesz, Zojo. Ja — mówi — modliłam się za moją kruszynkę — ona mnie kruszynką nazywała — i mnie, mówi — przed śmiercią Pan Bóg oświecił, że ty będziesz szczęśliwa. I umarła mamusia wtedy... Powiedz, Wasia, skąd ona wiedziała, że ja będę szczęśliwa?

Wasia chciałby jej odpowiedzieć mądrze i tak bardzo serdecznie, ale nie umie i wstyd mu tego. Więc odchrząknął tylko i mruknął:

— Ta-ak, mądra była . znaczy się... pojętna...

Zoja znów zwiesiła główkę senność ją ogarniała. Szeptała jeszcze:

— Wasia, pamiętasz, jak mnie okryłeś raz w nocy? Ty jeden byłeś dobry... Ty i mamusia. A jak mi cukierek dałeś — pamiętasz?

Wasia chciałby jej znów odpowiedzieć, ale ogarnia go tak śmiertelne znużenie, że nie jest w stanie wymówić jednego słowa. Powieki mu się kleją, głowa zwisa.

I tak siedzieli przytuleni do siebie, dzieląc się resztkami ciepła. Oddech ich stawał się coraz słabszy, tętno coraz wolniejsze...

* * *

W tym samym czasie, w dalekiej Warszawie, pan Izydor Purpuszyński (z domu Icek Purpurenstock) kończył swój epokowy artykuł o szczęśliwym dziecku sowieckim,

WESOŁE ABC

KŁOPOTY SEKUNDANTÓW



Co robić? Warunki były na pistolety w odległości 25 metrów. A tu nie mamy pistoletów, a przeciwnicy obstają przy warunkach odległości 25-metrowej.

INSPEKCJA

Pewien premier robi inspekcję. O 8-ej rano wpada do pierwszorzędnej restauracji. Wszystkie stoliki są zajęte. Premier wzdycha z ulgą.

— No, wreszcie znalazłem biuro, gdzie wszystkie grube ryby już od ósmej urzędują.

— Jak to o ósmej panie premierze? — woła oburzony właściciel restauracji. Oni urzędują tu od wczorajszego wieczoru.

LICZNA RODZINA

Dyrektor biura do ojca maszynistki, którą ostatnio zaangażował.

— Ale pan naprawdę możesz poszczycić się liczną rodziną.

— Dlaczego?

— Bo odkąd pańska córka w moim biurze pracuje, codziennie wychodzi z innym bratem.

NA JARMARKU

Myśliwy kupił psa za 100 franków. Przyglądający się targowi chłop powiada:

— Wolałbym za te pieniądze kupić cielaka.

— Może być, ale ja wolę do polowania psa.



— Do licha! Gdzie się podział mój ołówek?

W OBORZE

Gospodarz czeka na zjawienie się cielęcia, ale że sprawa przeciąga się, więc jest zniecierpliwiony. Widząc to, sąsiad mówi do niego:

— Mnie się zdaje, że ta twoja krowa nie chce się ocielić. Bo gdy się obejrzy i zobaczy ciebie, wydaje się jej, że się już ocieliła.

ZAKĄSKA ŚPIEWAKA

Pewien znakomity śpiewak polski występował w operze „Halka" w Lublinie. Działo się to w czasach, kiedy nie był jeszcze sławny i nie znał się na ludziach, na wódkach i na zakąskach.

Po przedstawieniu śpiewak ów poszedł pokrzepić się w restauracji. Na bufecie stały właśnie surowe kwiczoły, apetycznie przybrane słoniną i płatkami sałaty. Nasz tenor golnął większy kieliszek starki, po czym wskazał na ptaszka i rzekł:

— Proszę mi dać toto.

— Może podsmażyć, albo udusić w śmietanie? — spytał bufetowy.

— Nie, proszę mi dać zaraz.

I ku ogólnemu zdumieniu młody śpiewak spałaszował surowego kwiczoła.

Kiedy go nazajutrz zagadnięto w teatrze, czy ptaszek był smaczny, tenor powiedział:

— Owszem, niezły był, tylko mi się potem zanadto pierzem odbijał,

Ostatnie słowo czyli biurokracja wszędzie jednakowa

(Humoreska sowiecka)

— Towarzyszu sędzio, towarzysze ławnicy! tak, przyznaję się do winy, że 25 grudnia wyniosłem z lokalu trust'u biurko prezesa tegoż trust'u towarzysza Sziszigina i odwiozłem je na ręcznym wózku do domu. Ponadto towarzyszu sędzio i towarzysze ławnicy, muszę zaznaczyć, że wspólnicy mej zbrodni: właściciel wózka 1573, obywatel Wasiusin, i dozorca domu gdzie mieszkam, obywatel Kupcow — wspólnicy moi powtarzam nie wiedzieli, że popełniamy kradzież. Oszukałem tych ludzi i obaj oni — Wasiusin i Kupcow — sądzili, że zabranie biurka jest całkowicie zgodne z prawem i odbywa się za zgodą trust'u. Jakże zresztą mogło być inaczej?...

Ale pozwólcie teraz opowiedzieć mi jak to się wszystko stało. Prawdopodobnie nic by nie było, gdybym w przeddzień owego dnia nie spotkał prezesa owego trustu towarzysza Sziszigina u jednego z naszych wspólnych znajomych. Tam Sziszigin tak zawzięcie chwalił porządki panujące w podległym mu truście, że zdenerwowałem się.

— Ależ towarzyszu — powiedziałem — gotów jestem założyć się, że można z waszego własnego gabinetu służbowego wynieść dowolną rzecz i nikt na to palcem nie ruszy.

Sziszikin zarżał na to jak koń i wyciągnął łapę. Założyliśmy się.

Nazajutrz wynająłem wózek numer 1573, zawołałem dozorcę i udaliśmy się do trustu. Prezesa Sziszikina w biurze nie było. Klucz sterczał w drzwiach jego gabinetu. Sekretarka, stolik której stał przy samych drzwiach wymyślała komuś przez telefon, jednocześnie odpychając wolną ręką jakąś urzędniczkę, która szukała czegoś w papierach na jej biurku.

Przekręciłem klucz i zacząłem otwierać drugą połówkę drzwi. Sekretarka właśnie skończyła wymyślać przez telefon i odepchnąwszy swą podwładną zwróciła się do mnie.

— Towarzysz po co? —

— Po biurko towarzysza Sziszigina — odpowiedziałem obojętnie i z trzaskiem otworzyłem drugą połówkę drzwi.

— No, nareszcie zabieracie ten stary grat — odpowiedziała sekretarka.

Właśnie zadzwonił telefon i sekretarka pospiesznie pochwyciła słuchawkę.

Razem z moimi wspólnikami wszedłem do gabinetu. Zdjąłem z biurka przyrządy piśmienne, koszyk z papierami i liczydła, a pakiet z napisem „tajna korespondencja" wsunąłem do kieszeni. Oto pakiet ten leży na stole sędziowskim, jako dowód rzeczowy. Zresztą nie otwierałem go i dokumentów, które wewnątrz znajdują się nie czytałem.

— No, bierzcie chłopaki — rozkazałem Wasiusinowi i Kupcowowi.

Obaj jęknęli z wysiłku i powlekli biurko do drzwi.

Tu nadbiegła sekretarka.

— Papiery! Papiery pozwólcie mi choć sprzątnąć... — zaczęła sekretarka, ale tu Wasiusin nastąpił trzechpudowym buciorem na pantofelek tej niewiasty.

Sekretarka syknęła, zawyła, zakręciła się jak bąk na miejscu, a następnie z miną obrażoną wróciła do swego biurka.

A moi wspólnicy już wymyślali sobie, przepychając stół przez drzwi do korytarza.

Po korytarzu snuli się urzędnicy wymachując papierami, a moi wspólnicy darli się na całe gardło.

— Hej uwaga! hej! Hepp... hej usunąć się!...

Znalazł się jednak jakiś jegomość, który zapytał:

— A dokąd to niesiecie? Kto pozwolił?... Zaraz zawołam intendenta...

Ale Wasiusin i Kupcow tak ryknęli na niego na dwa głosy i zakomunikowali mu takie szczegóły o jego rodzinie, że biedny człowieczyna ulotnił się momentainie. A intendenta spotkaliśmy w miejscu, gdzie korytarz skręca na lewo. Tam nawet wisi cyrkularz. Przejście wąskie, a do tego zakręt, no mieliśmy tu trudną przeprawę.

Szczerze mówiąc zacząłem denerwować się. Tym bardziej, że ludzi zbierało się coraz więcej: po pierwsze lubią ludzie patrzyć jak się przenosi ciężary no i udzielać cennych wskazówek, a po drugie skupili się ludzie poprostu dlatego, że nie można było przejść, bo przejście zasłoniło potężne biurko prezesa.

Wasiusin i Kupcow rzęzili jak przed śmiercią. Biurko to rozpłaszczało jednego, to rozcinało na dwoje drugiego. Ale poza ów fatalny róg nie chciało przejść. Publiczność zachęcała nas okrzykami:

— Do góry nogami go, postawcie go do góry nogami!

— Górą, pod sufitem go nieście, tam jest szerzej!

— Ostrożnie, połamiecie go

— Co tam — połamiecie — rękę moją puśćcie, rękę puść diable jeden!....

— Bierz na siebie! nie na mnie a nie na siebie! do ciebie mówię!.... Wtedy właśnie ukazał się obywatel w barankowej czapce. Obywatel ten z niezwykłą energią zaczął kierować przenosinami.

— Raz — dwa — hop! — krzyczał on. Wtył — naprzód!... Raz — dwa — hop!...

Biurko udało się przepchnąć, a przy okazji rozdarliśmy spodnie panu w barankowej czapce. Nie obyło się także bez odłamania rzeźbionych ozdób na froncie biurka.

Obywatel w barankowej czapce pochwycił obiema rękami nadarte miejsce garderoby, poczym... usiadł w kucki przy popsutych drzwiczkach biurka i smutnie kiwając głową rozkazał memu dozorcy:

— Leć zaraz bratku do ósmego pokoju i poproś żeby ci tam dali młotek i gwoździki. Powiedz, że odemnie: „Towarzysz intendent kazał". Przybijesz te fatałaszki i potem poniesiecie dalej...

W tej chwili sztuczkowe spodnie towarzysza intendenta trzasnęły groźnie. Widocznie dziura na nich powiększała się w tempie przyspieszonym. Intendent wstał i dyskretnie przykrywając rękoma defekt, znikł w niewiadomym kierunku.

Teraz pozostało już tylko przenieść biurko koło szwajcara, który oczywiście był jednocześnie i stróżem. Stary szwajcar podejrzliwie spojrzał na moich wspólników, ale tym razem wystąpiłem ja i groźnie krzyknąłem:

— Czego patrzysz jak wół na karetę? Pomagaj! Widzisz: ludzie męczą się... — Szwajcar mamrocząc stereotypowe:

— Do góry nogami go, do góry nogami!... przybiegł nam z pomocą.

....Gdy ułożyliśmy biurko na wózku numer 1573, a szwajcar przybiegł z dyżurki z długim sznurem, by stół dobrze uwiązać, do bramy podjechał sam prezes trustu, towarzysz Sziszkigin. Wyjrzał z okna auta i poznając swoje biurko, kiwnął przytakująco głową.

— Zabierają już!... no, dobrze, dobrze!

Wózek ruszył.

— Stój! —krzyknąłem — stój, papier jakiś przyczepił się!...

Ze szczeliny między szufladą i kolumienką sterczał jakiś kawałek papieru. Wózek zatrzymano i wyciągnąłem skrawek okólnika, który wisiał na ścianie w korytarzu i został zdarty gdy przenosiliśmy biurko. W okólniku zalecało się urzędnikom, by zwracali baczną uwagę na wszystko co się dzieje koło nich. Oto ten skrawek towarzyszu sędzio, wręczam go sądowi....

W. Ardok. („Krokodił").

PASTOR I CHŁOP

Pastor spotyka na wąskiej ścieżce w polu grubasa - chłopa, który nie chce usunąć się z drogi. Powiada tedy do niego:

— Widać odrazu, mój gospodarzu, że więcej dbano o utuczenie was, niż o wychowanie w dobrych obyczajach.

— Może to i prawda. Tuczyłem się sam, ale obyczajności uczył mię właśnie pan pastor.

PODCZAS KATECHIZACJI

Pastor: — Ulrychu! Dlaczego nazywają ciebie chrześcijaninem?

— Sam się temu dziwię bardzo często, panie pastorze.

DOBRY PIES

—To ten pies ma być psem policyjnym? Przecież takie psy zupełnie inaczej wyglądają.

— Bo to jest pies z tajnej policji.

FOTOGRAFOWANIE OBOBISTYCH WROGÓW NA STATKU



— Proszę jeszcze jeden krok w tył

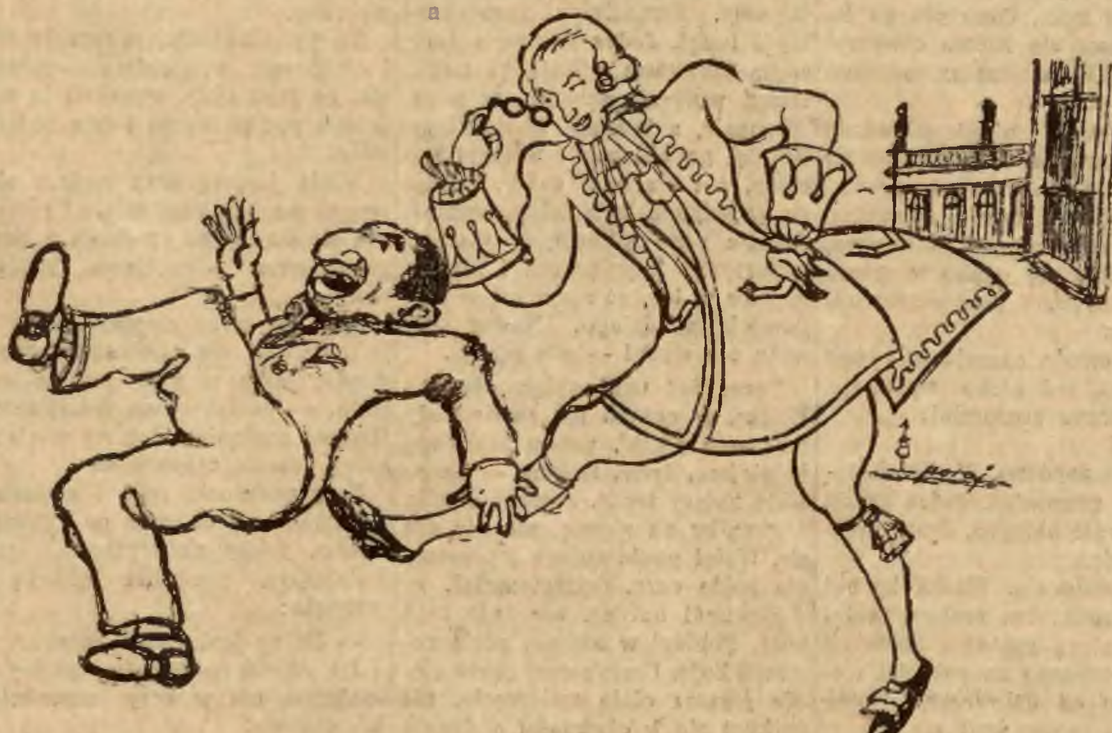
WESELE W CYRKU



Dziękujemy Wam za życzenia i za tyle serca, którešcie nam okazały!

Czy jesteś już uczestnikiem konkursu „ABC"?

P. MIESES NAPISAŁ W „NASZYM PRZEGLĄDZIE", ŻE KRÓL STANISŁAW AUGUST POCHODZIŁ Z ŻYDÓW



Gdyby król Staś ożył...

Z tyg. „Szarża") Rys.: Poraj.

ROZMOWA MAŁŻONKÓW

— Żonusiu, jesteś najpiękniejsza ze wszystkich kobiet!

— Chciałabym, mój Jakubie, móc powiedzieć to samo o tobie.

—Nic nad to łatwiejszego! Skłam tylko tak, jak ja przed chwilą.

BYLE ZACZĄĆ

Słynny adwokat Rippel zorganizował już kilka masowych pochodów do Palestyny. Jak wiadomo, przedsięwzięcia te nie miały powodzenia. Mimo to znaleźli się liczni naśladowcy.

Niedawno zatrzymano około trzystu młodych pionierów na rogatkach Kielc.

— Dokąd maszerujecie? — pyta burmistrz.

— Narazie do Rumunii, potem dalej, choćby do Salonik.

Burmistrz przygląda się tłumowi i widzi ze zdumieniem, że między chalucami znajdują się dwaj sędziwi starcy.

— A poco prowadzicie tych patriarchów? — pyta.

— Przydadzą się przy zakładaniu miasta — wyjaśnia adw. Rippel — my ich prowadzimy, żeby zapoczątkować cmentarz.



FOTOGRAF W PIWNICY WIN

PRZYCZYNA

Babcia Bartka ma osiemdziesiąt lat i jest bardzo chora. Po wiosce rozeszła się pogłoska, że umarła.

W południe spotyka Bartka jakaś kobiecina i pyta go ze współczuciem:

— A kiedy tam Bartku pochowacie babcię?

— Wcale jej nie pochowam.

— O rety co wy wygadujecie? Boga się nie boicie!

— Nie pochowam, bo nie umarła.

W SĄDZIE

Sędzia do oskarżonego:

— Za co rozbiłeś pan głowę sąsiadowi?

—Bo nazwał mnie durniem.

— Czyż to jest taka straszna obelga?

— Dla pana sędziego może nie, ale dla mnie tak.

MIEDZY PRZYJACIÓŁMI

— Wiesz co, Janie? Ilekroć spotykam twoją żonę, zawsze bardzo się cieszę.

— A to dlaczego?

— Że to nie moja żona.

MOWA POGRZEBOWA



nasz zmarły przyjaciel był bezprzykładnie pilnym pracownikiem, był czynnym do ostatniej chwili swego życia, a opuścił swoje miejsce będąc zmuszony zamienić je na krzesło elektryczne.

...A W DOLINIE ZIELONO

Stara panna, o dobrze już przyprószonej siwizną głowie, wychodzi za mąż. Znajome uprzedzają, że to krok w tym wieku ryzykowny, ale panna na to:

— Nieraz już w górach padał śnieg, a w dolinie wszystko jeszcze zielone.

PRZYJEMNOŚĆ

Śnieg zasypał ścieżkę wiodącą do willi, to też jej właściciel, p. Mazurkiewicz umawia się ze spotkanym wyrostkiem:

— Chcesz zarobić chłopcze dwa złote? No, to przyjdź z łopatą za pół godziny.

O umówionej porze zjawia się wyrostek nie tylko z łopatą, ale z innym chłopcem. Siada na ławce i oddaje łopatę drugiemu. Ten drugi zaczyna pracować w pocie czoła

P. Mazurkiewicz, który obserwuje ich przez okno, słyszy jakieś gniewne okrzyki. Zdziwiony, wychodzi przed dom i zwraca się do zaangażowanego młokosa:

— Chłopcze, co to ma być? Wynająłem cię do pracy, a ty sprowadziłeś innego i jeszcze mu wymyślasz?

— Tak, to mój podnajemca.

— Ileś mu obiecał?

— Dwa złote.

— Poco?

— Bo mi się nie chce robić, a przyjemnie komuś nawymyślać.

1600 klm. podziemnej twierdzy

zbudowały Sowiety od morza Czarnego do granicy fińskiej

Dwa zadania sowieckiej linii Maginota

Skąpe doniesienia prasowe o wielkich manewrach wojsk sowieckich w rejonie moskiewskim, prześlizgnęły się po łamach prasy, nie wzbudzając na ogół większego zainteresowania.

Wielkie manewry zimowe

W manewrach tych brały udział dwie armie, pozorując atak wojsk nieprzyjacielskich na linię fortyfikacyjną, ciągnącą się z południa na północ od Morza Czarnego ku Leningradowi, aż do jeziora Ładoga. Manewry odbywały się w warunkach zimowych, to też obie armie biorące udział w manewrach, przebrane były w białe płaszcze z kapturami, a czołgi i samochody pancerne pomalowane na kolor ochronny — biały. Ćwiczenia odbywały się w b. trudnych warunkach, bo przy 25 st. mrozu.

Przebieg ich wykazał, że armia nacierająca, wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt wojenny, nie jest w stanie zdobyć linii fortyfikacyjnej, bronionej przez mniej liczne od atakujących oddziały wojska.

W drugiej fazie ćwiczeń role zostały zamienione. Linia fortyfikacji służyła jako podstawa wyjściowa do natarcia dwóch armii, uderzających na imitowaną granicę państwa nieprzyjacielskiego. I tu znowu okazało się, że fortyfikacje, wyposażone w potężną artylerię różnych kalibrów, stanowią znakomitą podstawę wyjściową dla armii z zadaniami zaczepnymi.

Sowiecka linia Maginota

O jaką linię fortyfikacyjną opierały się w swoich działaniach manewrujące oddziały? O linię, która długim pasem, bo liczącym 1600 km. długości ciągnie się wzdłuż granicy sowieckiej, od Morza Czarnego, aż do jeziora Ładogi, wyginając się równolegle do linii granicznej łukiem ku zachodowi.

Budowa tej sowieckiej „linii Maginota" prowadzona była w najgłębszej tajemnicy tak, aby nikt nie mógł zorientować się co do jej położenia i rozkładu.

Fortyfikacje sowieckie są całkowicie zamaskowane, tak, iż najbardziej szczegółowe rozpoznanie lotnicze nie jest w stanie wykryć, że tam, gdzie na powierzchni ziemi szumią zagajniki i lasy, ukrywa się pod powierzchnią linia forteczna.

Elektrownie

Cała ta linia urządzona jest z zastosowaniem najnowszych zdobyczy techniki. Hermetycznie zamykane stalowe drzwi zamykają się automatycznie w razie alarmu gazowego, zabezpieczając sieć podziemnych fortyfikacji przed dostępem gazów trujących. Równocześnie zostają puszczone w ruch potężne wentylatory elektryczne, wtłaczające do podziemi powietrze. Forty wyposażone są we wszelkie urządzenia siły i światła, pozwalające na uruchomienie wszelkich maszyn i urządzeń wyłącznie napędem elektrycznym. Podziemne elektrownie rozrzucone są w kilkunastu punktach, zapewniając nawet w wypadku zdobycia przez nieprzyjaciela jednego odcinka fortów, nie zamącone niczym funkcjonowanie elektrowni na innych odcinkach.

Elektryczne chłodnie zabezpieczają olbrzymie magazyny żywnościowe przed zepsuciem, gwarantując znajdującej się w podziemiach armii możliwość wielomiesięcznej obrony, bez stykania się ze światem zewnętrznym.

Łączność

Osobny rozdział w urządzeniu tych fortyfikacji stanowi łączność. Stacje radiowe doskonale zamaskowane i sieć linii telefonicznych, umożliwiają porozumiewanie się dowódców poszczególnych odcinków linii fortyfikacyjnej. Jednocześnie osobna grupa urządzeń sygnalizacyjnych służy do alarmowania wojsk, znajdujących się w podziemiach. Możliwa jest również doskonała komunikacja radiowa dowódcy fortyfikacji i poszczególnych jej odcinków z centrum kraju i główną kwaterą armii.

Aparaty podsłuchowe, zmontowane w ten sposób, że nie widać ich zupełnie, zarówno z lotu ptaka, jak i z powierzchni ziemi — sygnalizują natychmiast każdy warkot silnika lotniczego z odległości kilkudziesięciu kilometrów.

Uzbrojenie

Jeśli chodzi o uzbrojenie, to linia fortyfikacyjna sowiecka rozporządza przede wszystkim potężną dalekonośną artylerią, która z jednej strony ma za zadanie wesprzeć ruszające do natarcia oddziały sowieckie, z drugiej zaś złamać ewentualne uderzenie wojsk nieprzyjacielskich. W podziemiach znajdują się również hangary lotnicze, w których, według doniesień prasy angielskiej, może znaleźć bezpieczne pomieszczenie 7 tysięcy samolotów bojowych różnych typów. Nie mówiąc o magazynach amunicji, bomb lotniczych i wszelkiego sprzętu wojennego sowiecka linia Maginota posiada również garaże dla czołgów i samochodów pancernych.



Dalszy ciąg

W obecnej chwili całość tych fortykikacji jest już wykończona. W przygotowaniu natomiast znajduje się dalszy ciąg tej linii we wschodniej Karelii ku granicy fińskiej. Jak wiadomo, Karelia w przyszłej wojnie ma służyć jako wielka baza wojsk sowieckich lądowych i lotnictwa czerwonego.

Wbrew doniesieniom prasy o wycofaniu części wojsk sowieckich z pogranicza fińskiego po ostatniej wizycie ministra Holstiego w Moskwie, roboty fortyfikacyjne idą tu pełną parą. W początku kwietnia rozpocznie się budowa linii kolejowej, łączącej Wołogdę z Archangielskiem. Linia ta oczywiście ma bardzo doniosłe znaczenie strategiczne.

* * *

Informacje o sowieckiej linii Maginota były przyjmowane początkowo z dużym niedowierzaniem przez sfery wojskowe krajów zachodniej Europy. Dopiero ostatnio okazało się, że wiadomości te nie są zupełnie przesadzone i że 1600 km. fortecy sowieckiej jest nie tylko urządzeniem wojskowym o charakterze obronnym, ale również ma na celu stworzenie podstawy wyjściowej dla natarcia wojsk sowieckich na zachód... a więc przede wszystkim na Polskę.

Wojsko współpracuje

z Polską Macierzą Szkolną

Współpraca oświatowa Polskiej Macierzy Szkolnej z wojskiem zacieśnia się coraz bardziej. Na terenie np. DOK w Lublinie w ciągu ostatnich 2 miesięcy 700 oficerów zapisało się na członków P. M. S.

Jeden z pułków piechoty z Brześcia n. Bugiem utrzymuje obecnie 2 szkoły powszechne P. M. S. w Siliczach (pow. prużański) i w Osowej (pow. brzeski). Do obu szkół uczęszcza 150 dzieci miejscowej, niezwykle ubogiej i zacofanej kulturalnie ludności. Przy szkołach tych zorganizowano kursy wieczorowe dla przedpoborowych.

W końcu ub. miesiąca grono oficerów i podoficerów pułku odwiedziło szkołę w Siliczach. Dzieciom rozdano książki, ofiarowano piękne portrety dostojników państwowych oraz apteczkę szkolną. Dzieci otrzymały również słodycze. Lekarz pułkowy zbadał wszystkie dzieci.

Wizyta zamieniła się w serdeczną manifestację miejscowej ludności i dzieci szkolnych na cześć wojska polskiego.

Sowiecki żyd laureatem

konkursu chopinowskiego

Polak Małcużyński na trzecim miejscu

Jury III-go międzynarodowego konkursu im. Fryderyka Chopina ogłosiło listę przyznanych nagród laureatów. Przyznano następujące nagrody:

I-sza nagroda: 5.000 zł. Pana Prezydenta R. P. II nagroda — 2.500 zł., p. ministra W. R. i O. P. III nagroda — 2,500 zł., p. ministra spraw zagranicznych. IV nagroda — 2.000 zł., p. prezydenta m. st. Warszawy. V nagroda — 2,000 zł., Filharmonii Warszawskiej. VI nagroda — 1,000 zł. Warszawskiego Tow. Muzycznego. VII nagroda — 1,000 zł. bezimienna.

Prócz tego przyznano nagrody specjalne: wieniec z brązu jako dodatkowa do pierwszej, ofiarowana przez p. prof. J. Żurawlewa, 500 zł. za najlepsze wykonanie jednej z sonat, ofiarowana przez instytut im. Fryderyka Chopina, srebrny odlew pośmiertnej maski Fryderyka Chopina, ofiarowany przez Polskie Radio za najlepsze wykonanie Mazurków, 500 zł. nagroda im. ś. p. W. Zawady dla najszczytniej wyróżnionej absolwentki lub absolwenta wyższej szkoły muzycznej im. Fryderyka Chopina, oraz 15 kolejnych dyplomów honorowych.

Nagrody otrzymali: 1-szą Jakov Zak (ZSRR), 2-gą Rosa Tamarkina (ZSRR), 3-cią Witold Małcużyński (Polska), 4-tą Lance Dossor (Anglia), 5-tą Agi Jambor (Węgry), 6-tą Edith Axenfeld (Niemcy), 7-mą Monique de la Bruchollerie (Francja), 8-mą Jan Ekier (Polska), 9-tą Tatiana Goldfarb (ZSRR), 10-tą Olga Iliwicka (Polska), 11-tą Pierre Maillard Berger (Francja), 12-tą Lelia Gousseau (Francja), 13-tą Halina Kalmanowicz (Polska), 14-tą György Fagaro (Węgry), 15-tą Hara Chieko (Japonia), 16-tą Colette Gaveau (Francja), 17-tą Zbigniew Grzybowski (Polska), 18-tą Jan Bereżyński (Polska), 19-tą Nina Emilianowa (ZSRR), 20-tą Marta Blaha (Węgry), 21-szą Wiktoria Svihlikova (Czechosłowacja).

Tak więc pierwszą nagrodę zdobył żyd. Polak, Małcużyński znalazł się na trzecim miejscu.

Rezolucja „Zarzewiaków" z Poznania

w sprawie mniejszości narodowych

Zebranie Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie" w Poznaniu uchwaliło rezolucję, którą w streszczeniu podajemy:

„Po zapoznaniu się z zagadnieniem niemieckim w Polsce, a pod wpływem zastraszających wieści, jakie nadchodzą ze Lwowa. Skupienie poznańskie „Zarzewia" wyraża przekonanie, że tylko zdecydowana i na daleką metę obliczona polityka wobec mniejszości przynieść może państwu naszemu istotną korzyść.

W szczególności zaś, odnośnie naszych Kresów Zachodnich, Skupienie poznańskie wzywa ze względu na wzmożoną akcję organizacyjną ludności niemieckiej w Polsce, czynniki obywatelskie i rządowe do szczególnej czujności, ażeby te organizacje nie stały się placówkami ekspansywnych dążeń niemieckich.

Odnośnie zagrożonych Kresów południowo - wschodnich solidaryzujemy się w całości z uchwałami „Zarzewia" lwowskiego oraz zgórą 70 towarzystw co do konieczności obrony zagrożonego stanu posiadania na Ziemi Czerwieńskiej. Dla odrobienia zaś poniesionych szkód i zapobieżenia im na przyszłość domagamy się zrewidowania, względnie unieważnienia kontraktów kupna i sprzedaży nieruchomości w okolicach strategicznie ważnych oraz kontraktów dla naszych interesów szczególnie szkodliwych".

Nowe popisy Z.N.P.

Walka z religią trwa

Bezbożnictwo wśród czerwonych nauczycieli

Głośna niedawno była sprawa ataków na religię katolicką ze strony bezbożniczych nauczycieli członków Związku Nauczycielstwa Polskiego na terenie kuratorium lubelskiego. Donosiliśmy także o ustąpieniu szczególnie gorliwego w zwalczaniu religii katolickiej kuratora lubelskiego.

Zdawałoby się, że po zmianie władz kuratorium nastąpi pewna poprawa. Tymczasem jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam o skandalicznych wprost stosunkach w szkole powszechnej na Wołyniu. Grupa nauczycieli w tej szkole, będąca pod wpływami Związku Nauczycielstwa Polskiego prowadzi stałą i konsekwentną walkę z religię w szkole oraz z miejscowym prefektem. Poza tym nauczyciele ci sieją wokół zgorszenie swym zachowaniem. W sprawie tych nienormalnych stosunków w miejscowej szkole, został przed kilku miesiącami wysłany do Ministerstwa Oświaty memoriał zaopatrzony dwunastu podpisami parafian, w którym żądano ukrócenia swawoli bezbożniczych nauczycieli jednak do tej pory odpowiedzi na memoriał nie otrzymano, a stosunki w szkole nie poprawiły się zupełnie. Zapewne memoriał ów zaginął w kuratorium lubelskim lub inspektoracie bielskim.

Należy jak najrychlej zmienić ten nienormalny stan rzeczy i siewców zgorszenia publicznego jak najsurowiej ukarać.

Zmiana granic województw

zaciera granice zaborów

Sejm, na posiedzeniu czwartkowym przyjął w drugim i trzecim czytaniu rządowy projekt ustawy o zmianie granic województw poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego.

Do obszaru województwa pomorskiego włączono powiaty z województwa poznańskiego: bydgoski, bydgoski-miejski, inowrocławski, inowrocławski-miejski, szubiński, wyrzyski, oraz gminy Chełmce, Kruszwica, Kruszwica wieś i Kruszwica-miasto pow. mogileńskiego. Z województwa warszawskiego włączono powiaty: lipnowski, nieszawski, rypiński i włocławski.

Do obszaru województwa poznańskiego włączono z województwa łódzkiego powiaty: kaliski, kolski, koniński i turecki.

Do obszaru województwa warszawskiego włączono z województwa pomorskiego powiat działdowski.

Z frontu pracy

Warunki pracy oficerów

W polskiej marynarce handlowej

Ukazała się broszura p. Urbana Krzyżanowskiego, w której omówione są najważniejsze sprawy, dotyczące pracy oficerów w polskiej marynarce handlowej. Podajemy z tej pracy szereg danych, które należycie oświetlą warunki pracy w marynarce handlowej.

Ustawa zeglarska

Państwo Polskie, obejmując w roku 1920 port w Pucku i nadmorskie wydmy, odziedziczyło jeszcze jeden rarytas: jest nim niemiecka Ustawa Żeglarska z d. 2 czerwca 1902 r.

Powyższa ustawa, uzupełniona tylko rozporządzeniem Ministra P. i H. z dnia 27 kwietnia 1933 r. jest dotychczas obowiązującym fundamentem, na którym rozwinął się całokształt stosunków pracy na morzu.

O oficerach mówi ona tylko, że należy im w porcie udzielać conajmniej 8-godzinnego odpoczynku. Wydedukować stąd łatwo, że pozostałe szesnaście godzin powinni oficerowie pracować, a paragraf 40 dodaje, że dodatkowe wynagrodzenie im się nie należy.

Jak wiadomo, większość oficerów naszej marynarki handlowej składa się z absolwentów Państwowej Szkoły Morskiej.

W najbliższach latach, w miarę ubywania oficerów ze starszych generacji, udział ten procentowo będzie się zwiększać i wreszcie ustabilizuje się na wysokości około 80 — 90 proc.

Następców jednak jest niewielu, bo młodsze roczniki absolwentów Szkoły Morskiej ciągną na ląd.

Wysokie opłaty, jakie pobiera (bezpłatna w zasadzie) Szkoła, sprawiają, że Szkoła jest niedostępna dla ludzi średniozamożnych.

Marynarka nasza, która po latach zaniedbania ma wiele do odrobienia, rozwija się w sposób widoczny.

Każdy, kto chce pracować,, pracę znajdzie, a mimo to obserwujemy stały odpływ młodych sił z morza na ląd, np. w 1935 r. poszło na ląd 27 proc. absolwentów Szkoły Morskiej.

Sprawa umowy zbiorowej

Ostatnią umowę zawarto dn. 6 czerwca 1931 r. a od dn. 1 lutego 1933 r. do chwili dzisiejszej trwa stan bezumowny.

Oczekiwano zasadniczej nowelizacji Ustawy Żeglarskiej lub wprowadzenia całego polskiego ustawodawstwa socjalnego.

Nadzieje okazały się płonne.

Państwo nie wystąpiło z żadnym aktem ustawodawczym. Wydano tylko t. zw. „Obwieszczenie" z dnia 27 kwietnia 1933 r., które chociaż zmieniło istniejące normy, nie było ogłoszone w „Dzienniku Ustaw" i jest tylko zarządzeniem Ministra.

Rozporządzenie to „zalegalizowało" niektóre zdobycze ostatniej umowy zbiorowej.

Warunki pracy

Spróbujmy zgrupować fakty, aby uzyskać jasny pogląd na położenie oficerów marynarki handlowej.

Płacą oni wszystkie podatki i świadczenia pracowników umysłowych, odbywają wszystkie powinności obywatelskie, a pomimo to mają nieograniczony w praktyce dzień pracy zamiast 8-godzinnego, mają maksimum 21-dniowe urlopy, zamiast miesięcznych i 28-dniowe wymówienie stosunku służbowego, zamiast trzymiesięcznego.

Dopiero w czasie ostatniej sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy, głosami 23 państw przyjęto konwencję o ograniczeniu czasu pracy na statkach do ośmiu godzin.

W następstwie tego dzień pracy w porcie, w większości państw został doprowadzony do ośmiu godzin. W Polsce, praktycznie nie ma żadnych ograniczeń.

Wysokość płac

Minimalne płace w polskiej marynarce handlowej są niższe od analogicznych płac w wielu obcych marynarkach. Pamiętać jeszcze należy, że Gdynia jest miastem drogim.

W warunkach, w jakich pracują oficerowie polskiej marynarki handlowej, materiał ludzki bardzo prędko niszczy się, a najmłodsze roczniki wolą szukać pracy na lądzie. Stosunki te są groźne dla przyszłości polskiej marynarki handlowej.

Trybuna przyjaciół i przeciwników

P. Starzyński i... Sherlock Holmes

„Polonia" katowicka zamieszcza sprawozdanie swego specjalnego wysłannika z podróży komisarycznego prezydenta Warszawy p. Starzyńskiego do Londynu.

Jak doszło do wyjazdu

Wszystkim wiadomo, że wskutek szalonego wzrostu liczby pojazdów mechanicznych w Polsce, przechodzenie przez ulice miast i miasteczek staje się coraz bardziej utrudnione. Nie tylko z powodu błota, ale także z powodu tego, że mniej więcej raz na dobę przejeżdża tymi ulicami samochód lub motocykl.

W związku z powyższym wyłoniła się konieczność wyjazdu do Londynu komisarycznego prezydenta Warszawy, a ostatnio „wodza polskiego mieszczaństwa", p. Starzyńskiego. Olbrzymia ilość paru tysięcy aut i motocykli, jakie posiada na swoje marne 1.200.000 mieszkańców Warszawy, nie dawała od dłuższego czasu spać włodarzowi naszej stolicy.

Sprytne Angliki

Jak się rzekło, tak się i stało.

Londyn bardzo się p. Starzyńskiemu podobał. Tu spojrzał na Westminster, tam na Hyde-Park, ówdzie znowu na Marble Arch — bardzo ładnie, bardzo ładnie...! Spacerek po Strandzie, obiadek w Soho, kawka w Grosvenor - House i tak dalej. Ale najbardziej to ten ruch uliczny...! Proszę, proszę — jak to wszystko elegancko kursuje! Autobus za autobusem, za autobusem autobus, a za tym autobusem jeszcze jeden autobus. To samo z autami. Jadą, panie dzieju i jadą. Jedno za drugim, względnie drugie za jednym. I nieszczęścia nie ma. Jak oni to robią? Sprytne ludzie te Angliki...! Nie ma co mówić — śprytne...!

Skąd tyle aut

P. Starzyński stanął na Piccadilly i myślał:

— Skąd oni jednak biorą tyle aut? Musi chyba jedne za drugim tak w kółko jadą...

Potem podszedł do Bobby'ego czyli do policjanta, i zapytał:

— I beg your pardon mister, — niech pan mi powie, w jaki sposób pan reguluje tu ruch...?

W tej chwili będący na miejscu korespondent PAT. czym prędzej sfotografował p. Starzyńskiego, stojącego przed Bobbym i zaraz posłał to zdjęcie do Polski, celem opublikowania go w „Gazecie Polskiej" i „Kurierze Porannym" pod tytułem: „Pan Prezydent Starzyński rozmawia incognito z policjantem angielskim w czasie swych studiów nad kwestią regulacji ruchu ulicznego w Londynie".

Tymczasem Bobby spojrzał na p. Starzyńskiego i odparł:

— I'm sorry — na razie nie mam czasu. Za pięć minut...

I po pięciu minutach poinformował p. Starzyńskiego:

— Jeśli chcę zatrzymać jadące auta to wyciągam rękę tak. A jeśli chcę, żeby jechały dalej, to wyciągam ją tak. Good bye...!

Dłuższe studia

P. Starzyński poszedł pytać się dalej. Chodził od policjanta do policjanta i wszędzie dowiadywał się o sposoby regulacji ruchu ulicznego w Londynie. Policjanci jednak mówili zawsze to samo: „Jeśli zatrzymać, to tak. a jeśli jechać to tak...".

10 dni w Londynie

I w ten sposób p. Starzyński przez dziesięć dni studiował kwestię regulacji ruchu ulicznego w Londynie. Trzeba przyznać, że robił to sumiennie i z zapałem, godnym przyszłego Wodza Mieszczaństwa Polskiego. Nie ominął żadnego policjanta i nie ominął żadnego skrzyżowania ulic.

Poznanie z Sherlockiem Holmesem

Wkońcu, gdy przechodził przez Baker Street, zapisując odpowiedź ostatniego policjanta w notesie, spod numeru 10-tego wyszło dwóch panów. Jeden szczupły, wysoki z fajką w ustach, spytał nagle drugiego

— Drogi Watsonie, powiedz mi, czy wiesz, czym się trudni ów gentleman, który tak zawzięcie pisze w notesie?

— Nie wiem, drogi Sherlocku Holmesie...

— Otóż powiem ci, drogi Watsonie: Jest to komisaryczny prezydent m. st. Warszawy p. Starzyński, który zbiera informacje, w jaki sposób reguluje się ruch uliczny w Londynie. Niestety, ów gentleman nie zdaje sobie sprawy, że ów ruch reguluje się w ten sam sposób co w Londynie, co i w Warszawie. Jeśli chce się zatrzymać auta, to wyciąga się rękę tak, a jeśli chce się, żeby jechał dalej, to tak. Bądźmy dobrzy wobec naszego bliźniego, drogi Watsonie i wytłumaczmy mu to...

I obaj gentlemani podeszli do przyszłego Wodza Mieszczaństwa Polskiego i wytłumaczyli mu to.

Po co ja przyjechałem

A kiedy p. Starzyński zrozumiał, zapytał ze zdumieniem w głosie:

— No dobrze, ale w takim razie po co ja jeździłem do Londynu...?

— O to samo chcieliśmy się pana zapytać, sir! — odpowiedzieli zgodnie Sherlock Holmes i jego drogi przyjaciel dr. Watson...

„Chleb i praca dla Polaków"

Związek Polski nadsyła nam następujący komunikat:

Hurtowe przedsiębiorstwo sukien damskich i bluzek damskich (rodzaj lepszy) w Warszawie poszukuje wspólnika (wspólniczki) kapitał 2.000 zł.;

Potrzebny czapnik na prowincji;

Gdzie jest potrzebny sklep mydlarsko-perfumeryjny;

W Tarczynie potrzebny jest krawiec:

Jest do wydzierżawienia masarstwo pod Warszawą;

W Rembertowie są do wynajęcia 2 sklepy z mieszkaniem dla chrześcijan;

W Grodzisku jest do wydzierżawienia kawiarnia;

W Wyszkowie potrzebny jest sklep bławatny z wełną i włóczką;

W Szczarkowszczyźnie potrzebne są: sklep z manufakturą, z obuwiem i skórą, piekarz, szklarz, skład z żelazem i narzędziami, zakład szewcki;

Potrzebni dzierżawcy sadów i ogrodów;

Potrzebny lekarz w miejscu kuracyjnym — sprawa obsadzenia placówki jest b. pilna;

W Miłośnie potrzebny jest skład budulca i drzewa;

Jest do odstąpienia w Warszawie mydlarnia;

Jest do wydzierżawienia w Lubelszczyźnie młyn motorowy — sprawa bardzo pilna — o obsadzenie tej placówki ubiegają się żydzi;

Jest do sprzedania w Warszawie sklep galanteryjno-norymberski;

Jest do sprzedania pod Warszawą dom 7-mio pokojowy o 2 kuchniach, 1 piętrowy, morga ogrodu, plaża nad rzeką, cena 18.000, nadaje się na pensjonat;

W powiatowym mieście, niedaleko od Warszawy jest do sprzedania tanio gabinet lekarza-dentysty;

Gdzie może liczyć na powodzenie owocarnia-pijalnia?

W pobliżu Warszawy jest do wydzierżawienia młody sad 1500 drzew i ogród warzywny — ubiegają się żydzi — warunki b. dogodne;

W mieście pod Warszawą jest do odstąpienia restauracja w rynku — interes dobrze prosperujący; potrzebna drukarnia ze sklepem piśmiennym i księgarnią; znalazłby zatrudnienie czapnik; do odstąpienia sklep żelazny; potrzebny dobry zakład zegarmistrzowsko-jubilerski; oraz wytwórnia masła i sera;

Poszukuje się nieruchomości w rynku miasta powiatowego b. Kongresówki;

W Brodnicy (Pomorze) jest korzystnie do nabycia w centrum miasta kamienica;

Jest do sprzedania w Warszawie restauracja przy ul. Solnej; potrzebny kapitał 6.500 zł.

W powiatowym mieście niedaleko Warszawy odkupię dobrze zaprowadzoną placówkę dentystyczną;

Potrzebne zdolne krawcowe z maszynami do wykonywania sukien z powierzonych materiałów dla sklepu sukien w okolicy Warszawy.

Informacji w powyższych sprawach udziela Związek Polski w Warszawie, ul. Krakowskie Przedm. 41 m. 6 w godzinach od 10—13. Posadami Związek Polski nie rozporządza.

Ulgowa prenumerata „Nowego Ładu"

dla prenumeratorów „ABC"

Aby umożliwić jak największej ilości prenumeratorów dokładne zapoznanie się

z programem narodowo - radykalnym,

z zagadnieniami polityki polskiej,

z przyszłym ustrojem Polski,

z programem reform społecznych

i ze wszystkimi zagadnieniami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi współczesnej Polski

Administracja narodowo - radykalnego miesięcznika politycznego „Nowego Ładu" wprowadza ulgowe prenumeraty dla abonentów „ABC" w wysokości 1.50 zł. kwartalnie.

Adres Red. i Adm. Al. Jerozolimskie 3a m. 11.

Konto P. K. O. 10666.

„Zrzeszenie oficerów rezerwy"

czy handelek p. Likiernika?

Żydzi w dążeniu do osiągnięcia jak największych zysków, posuwają się do rzeczy śmiesznych. W Warszawie w domu przy ul. Długiej 31 istnieją trzy, zdawałoby się różne instytucje handlowe, będące w rzeczywistości jednym przedsiębiorstwem, stanowiącym własność kilku sprytnych żydków. Pierwszą z nich jest „Spółka Papiernicza", w zarządzie której do roku 1933 byli: Felicja (?) Fajga Rechtman, Nechlania Engelman oraz Echerkel Rechtman. W roku 1933 Spółka Papiernicza przejęta została przez p. Kazimierza Szczerba-Likiernika, Szopena 19, oraz Jerzego Misiaka.

Druga spółka mieszcząca się w tymże lokalu przy ul. Długiej 31 w Warszawie, nosi nazwę „Zrzeszenia Oficerów Rezerwy" Spółdzielnia Zarobkowa z o. o. W zarządzie tej Spółdzielni figuruje p. Kazimierz Szczerba-Likiernik, p. Teofil Nowicki, Henryk Bigoszt. Spółka ta została zlikwidowana w dniu 17 lipca 1935 r., po czym niezwłocznie założona została Spółdzielnia pod nazwą Zrzeszenie Oficerów Rezerwy „Dostawy", której siedziba mieści się w domu przy ul. Długiej 31 w Warszawie i której zarząd pozostał taki sam, jak w poprzednio zlikwidowanej spółce.

Trzecia instytucja handlowa, mieszcząca się w tymże domu przy ul. Długiej 31, nosi skromną nazwę „Dom Handlowy — Adolf Likiernik". W zarządzie tego „Domu Handlowego" oprócz p. Likiernika figuruje nazwisko p. Nowickiego, znane nam już z wyżej wspomnianych instytucji handlowych.

Jak z powyższych danych widać, wszystkie 3 instytucje wyżej wymienione są w rzeczywistości jedną spółką handlową, pod kilkoma postaciami i nazwami, stanowiącą własność żydów, m. in. p. Likiernika. Wspólny lokal i wspólny telefon (11.83.10) świadczą o tym najlepiej.

Instytut badań najnowszej historii

Dowiadujemy się, że na stanowisko prezesa Instytutu Badań najnowszej historii polskiej na miejsce ś. p. Leona Wasilewskiego, wysuwana jest kandydatura prof. Kolankowskiego ze Lwowa.

4000 „proroków" w Moskwie

Z Moskwy donoszą: Cechą znamienną obecnej Moskwy jest wielka ilość rozmaitych szarlatanów, jak np. chiromantów i wróżbiarzy, których liczba sięga w stolicy ZSSR cyfry 4000. Na uwagę zasługuje fakt, że władze sowieckie, walczące surowo ze wszystkimi kultami religijnymi, patrzą się przez palce na praktyki tych szarlatanów. Rozwielmożnienie wróżbiarzy i chiromantów wskazuje na specyficzną psychozę, panującą w ZSSR, gdzie jak podają dzienniki sowieckie istnieją specjalne kategorie wróżbiarzy, jak np. dla spraw matrymonialnych i handlowych, spraw związanych z urzędami i t. p. Z usług wróżbiarzy mają korzystać również wybitniejsze osobistości z komisarzami i wojskowymi wyższej rangi na czele.

Kronika prowincjonalna

GDYNIA

ZAWODY HIPPICZNE

W Gdyni odbyła się w Komisariacie Rządu konferencja w sprawie urządzenia w Gdyni międzynarodowych zawodów hippicznych, w których wziąłby udział szereg ekip zagranicznych. Zawody odbędą się najprawdopodobniej w czasie od 11-go do 20-go lipca b. r.

KIELCE

SZKOLENIE SPADOCHRONOWE

W Kielcach uruchomiony został okręgowy Ośrodek Wyszkolenia Spadochronowego. Szkolenie skoczków spadochronowych odbywać się będzie w dwu etapach. Kandydaci ukończą najpierw kurs wstępny, następnie zaś przystąpią do skoków z samolotu.

ŁWÓW

ZJAZD HARCERZY

W niedzielę dnia 14 b. m odbędzie się we Lwowie doroczny zjazd Związku Harcerstwa Polskiego okręgu lwowskiego. Zjazd rozpocznie się nabożeństwem w Katedrze po czym odbędą się obrady w gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej.

PRZYJAŹŃ DO ŚMIERCI

We wsi Krywce pow. turczański usiłowali popełnić samobójstwo skacząc do rzeki dwaj przyjaciele Onufry Paleniczuk i Ilko Kiesz. Zdołano wyratować tylko Kiesza, gdyż Paleniczuka nie przywrócono już do życia. Wówczas Kiesz popełnił samobójstwo przecinając sobie kosą gardło.

POMORZE

WYBÓR WICEPREZYDENTA BYDGOSZCZY

Rada miejska Bydgoszczy dokonała wyboru drugiego wiceprezydenta miasta. Na rozpisany konkurs zgłosiło się 76 kandydatów, z których na posiedzeniu rady miejskiej wysunięto tylko jednego a mianowicie inż. dr. Mieczysława Nawrockiego, który też został wybrany 36 głosami przy 6 kartkach białych.

ODCZYTY KS. TRZECIAKA

Ks. Trzeciak wygłosił w Bydgoszczy dwa odczyty o żydostwie i komunizmie. Tłumnie zgromadzona publiczność zgotowała prelegentowi owację.

ŚLĄSK

O PŁACE WÓZAKÓW

Odbyło się posiedzenie komisji arbitrażowej poświęcone rozstrzygnięciu sporu zarobkowego w górnictwie, który dotyczył zarobków wózaków i dzionkarzy. Komisja załatwiła sprawę zarobków wózaków, natomiast sprawa zarobków dzionkarzy rozpatrywana będzie dnia 15 b. m. Ustalono tabelę płac dla wózaków.

ZAMÓWIENIE „POLMINU"

Koncern „Polmin" zamówił w Spólnocie Interesów 10.000 ton rur, które wykonają huty „Batory" i „Laura". Huty te będą dostarczały miesięcznie po 2.000 ton rur.

STRAJK KOMINIARZY TRWA

Strajk kominiarzy na Górnym Śląsku trwa nadal. Obiekty, wymagające specjalnego nadzoru ze względu na bezpieczeństwo, znajdują się pod opieką majstrów kominiarskich. Dr. Grażyński przyjął delegację strajkujących kominiarzy.

ŻYDOKOMUNA PRZED SĄDEM

Na ławie oskarżonych przed Sądem w Kluczborgu zasiadł hersz bandy przemytników ludzi, Moszek Kremski z Łodzi. Kremski zorganizował przedsiębiorstwo, którego celem było nielegalne przewożenie samochodami żydów komunistów z Polski za granicę. Sąd skazał Kremskiego na 2 lata i 4 mies. więzienia i 3.000 mk. grzywny. Wasilewicz skazany został na 6 miesięcy, oskarżony Jochim na 1 rok i 4 mies. więzienia i 3.000 mk. grzywny. Pozostałych oskarżonych skazano na karę więzienia po 2 miesiące.

TARNOPOL

BUDOWA CUKROWNI

Cukrownia „Podole" budująca się w Berezowicach Wielkich koło Tarnopola zostanie uruchomiona już od października r. b.

WILNO

LIKWIDACJA STRAJKU

Od trzech tygodni trwał zatarg między robotnikami a właścicielami trzech kaflarni w Lidzie. Obecnie zatarg ten został zlikwidowany, robotnicy bowiem uzyskali podwyżkę płac w wysokości od 10—15 proc.

RUCH SPÓŁDZIELCZY

Zarząd Okręgowy Towarzystwa Organizacji Kółek Rolniczych w Głębokiem uchwalił dążyć do zredukowania istniejących w pow. dziśnieńskim 13 spółdzielni do 7.

W najbliższym czasie w powiecie słonimskim mają powstać 3 nowe spółdzielnie mleczarskie w miejscowościach Jawor, Kotczyn i Jasienice.

KONIEC STRAJKU PIEKARZY

Strajk piekarzy w Postawach został na razie zlikwidowany. Po porozumieniu z wicestarostą piekarze przystąpili do pracy.

Kronika poznańska

ODDZIAŁ „ABC" POZNAŃ: 27 GRUDNIA 2

TEATRY POZNAŃSKIE

TEATR WIELKI: „Lakme".

TEATR POLSKI: „Wiosna w domu".

TEATR NOWY: „Portret Łukasza"

KINA

APOLLO: „Romeo i Julia".

METROPOLIS: „Dzieci ulicy".

SŁOŃCE: „Sonata księżycowa".

SFINKS: „Mężczyźni wolą mężatki" z Joan Crawford.

NOWA DYREKCJA „VESTY"

Rada Nadzorcza „Vesty", Towarzystwa Ubezpieczeń powołała na wczorajszym posiedzeniu na stanowisko naczelnego dyrektora banku „Vesta" Mieczysława Wieczorka, po ś. p. Teodorze Prądzyńskim. Dyrektorem banku zostaje p. Czerwiński.

NĘDZA POWODEM ZBRODNI

Przed wydz. zamiejscowym Pozn. Sądu Okręgowego w Lesznie stanął w dniu 9. III. b. r. 16-letni Józef Glabski, oskarżony o to, że przez pchnięcie nożem w pierś pozbawił życia ś. p. Woźniakową. Tłem ponurej zbrodni była nędza. W schronisku dla bezrobotnych w Zameczku oraz ciągłe kłótnie między Glabską a Woźniakową.

Sąd skazał Glabskiego na umieszczenie w domu poprawczym.

ZEBRANIE KUPCÓW CHRZEŚCIJAN

Odbyło się w Domu Kupiectwa w Poznaniu walne zebranie Zrzeszenia Kupców Chrześcijan w Poznaniu. Zebraniu przewodniczył p. Reichelt. W wyniku wyboru nowego zarządu, skład zarządu pozostał bez zmian. Jak wiadomo na czele Zrzeszenia stoi obecnie p. prezes Borys.

KRAWCZYK PRZED SĄDEM APELACYJNYM

Przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu miała się odbyć rozprawa przeciwko b. staroście ze Świecia na Pomorzu, Stanisławowi Krawczykowi, oskarżonemu o nadużycia. Rozprawa została jednak przerwana, gdyż nie nadeszły zeznania urzędników starostwa ze Świecia, których Sąd Apelacyjny postanowił dodatkowo przesłuchać. — Rozprawa zostanie wznowiona w dniu 18 bm.

MARZEC

14

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
5 54	17—31
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
6 1	20 - 25
Dł. dnia	Przybyło
11 43	3 - 59

Dziś św. Matyldy
Jutro św. Klemensa

TEATRY

TEATR WIELKI: O g. 12 „Cyrulik sewilski", o godz. 4 „Nati Morales", o godz. 7 „Parsifal".

TEATR NARODOWY: O g. 3.30 „Spadkobierca", o godz. 8 „Fiesco".

TEATR POLSKI: O g. 3 „Tessa". o godz. 8 „Wesele Figara".

TEATR LETNI: O g. 3.30 „Żołnierz królowej Madagaskaru", o g. 8 „Lato w Nohant".

TEATR MAŁY: „Lato w Nohant"

TEATR NOWY: „...3...6...9".

TEATR ATENEUM: O g. 4 „Woźny i minister", o g. 8 „Ludzie na krze" z Jaraczem.

TEATR KAMERALNY: O g. 4 i 8 „Tajemnica lekarska".

TEATR MALICKIEJ: O g. 4 „Trafika p. generałowej" o g. 8 „Zamieszaj".

TEATR MALICKIEJ: O g. 8 „Zamieszaj".

TEATR 8.15 (Śniadeckich 5): O g. 8.15 „Torież szczęścia" z L. Szczepańską i I. Halznią.

TEATR ROZMAITOŚCI (Chłodna 49): O g. 8.15 znakomita komedia „Wesoły Emil". W niedzielę o g. 12 „Tajemnica św. spowiedzi". Ceny znacznie zniżone.

TEATR 13 RZĘDÓW (Café Club): „Szopka polityczna 1937".

CYRK: codziennie o godz. 8.15 Wtorki, środy, soboty i święta o 4.30 8.15 wielki program atrakcji.

TEATR REDUTY (Kopernika 36/40) O g. 12 „Don Miguel Manara".

TEATR POWSZECHNY (Młynarska 2): „Trójka hultajska".

TEATR MISTERIUM (Floriańska 3): O g. 6 Zbawiciel Świata (Golgota).

FILHARMONIA: O g. 3 Recital Jakow Sak.

RADIO

Niedziela 14 marca

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria", 8.03 „Audycja dla wsi": 1. „Gazetka rolnicza", 2. Muzyka (płyty), 3. „Najważniejsze wiosenne zabiegi nawozowe", pogadanka, 4. „Wiosna idzie" — pogadanka. 9.00 Transmisja z Kórnika. Nabożeństwo, 10.35 Muzyka (płyty), 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny (z Katowic). 13.00 Zjazd działaczy wiejskich, 13.45 Giuseppe Verdi: Wielka fantazja z op. „Bal maskowy" (płyty), 14.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego (Transmisja do Berlina). 14.30 Regionalna transmisja z Kórniku (przez Poznań). 15.00 Dalszy ciąg programu Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego. 15.30 „Audycja dla wsi": 1. „Siejmy len" — pogadanka, 2. „Przegląd rynków produktów rolnych". 16.00 Koncert reklamowy, 16.30 Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska „Wiedźma", 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" — transmisja z sali restauracji hotelu „Bristol". 19.00 „Idzie Molski, w ręku oda" — szkic literacki, 19.20 Muzyka baletowa (płyty) 20.20 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 20.35 Wiadomości sportowe lokalne, 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Wesoła Syrena": „Zamki na lodzie", 21.30 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej. 22.00 Orkiestra pod dyr. Władysława Szczepańskiego (z Wilna). 23.00 Muzyka lekka (płyty).

Poniedziałek, 15 marca

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty), 7.25 „Parę informacji", 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: a) „Z pięknych książek": „Kazimierz Przerwa - Tetmajer". b) Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Jascha Heifetz gra (płyty). 12.50 „Plotki sąsiedzkie" — pogadanka, 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Kwintet Stefana Rachonia, 15.35 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci, 16.15 „Skrzynka językowa", 16.30 Parafrazy fortepianowe znanych melodyj (płyty), 17.05 „Wiedza społeczna a życie społeczne", „Socjolog a praktyk" odczyt, 17.20 Aleksander Greczaninow: Kwartet G-dur, 17.50 „W gościnie u bobrów" — pogadanka, 18.00 „O naukowej organizacji w Polsce", 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy, 18.50 „Rzutowy czy rzędowy siew" — pogadanka, 19.00 „Wiosna u węglarza" — obrazek z powieści Michała Rusinka p. t. „Pluton z dzikiej łąki", 19.20 „W kraju wina i czardasza", 20.05 Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego (z Wilna), 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 „Cola Rienzi" — fragment słuchowiskowy z dramatu Adama Asnyka. 21.30 Mała Orkiestra P. R., 22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R. z udziałem Seweryna Śnieckowskiego, 23.00 Muzyka lekka (płyty).

Kompromitacja matadorów wyścigowych

Tow. Zniechęty do Hodowli Koni niszczy placówki hodowlane

Poczciwy ludek wyścigowy, powierzający swoje biedne złotówki niepewnym nogom różnych „Ganymedów" i „Sapermentów", a wraz z nim cała t. zw. szeroka opinia nie bierze zbyt na serio grupki dystyngowanych panów patronujących z loży zarządu i z trybuny sędziowskiej przeróżnym figlom żokejskim. Szary człowiek wie o tych panach tylko tyle, że im właśnie i tylko im wolno w Polsce (obok Loterii Państwowej) ciągnąć zyski z hazardu. Szary człowiek nie wie, że działaność publiczna tych panów i ich wyjątkowe przywileje nie ograniczają się do tej jednej dziedziny. I szary człowiek zdziwi się na pewno nie mało, gdy się dowie, że patronowie totalizatora rozciągają swoją władzę i to władzę niemal dyskrecjonalną na cały niezmiernie ważny dział gospodarki narodowej jakim jest hodowla konia szlachetnego.

W myśl obowiązujących ustaw Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, zwanemu popularnie Tow. Zniechęty, przysługuje w dziedzinie hodowli koni tak nieograniczony zakres władzy, jakim jeszcze nie dysponował żaden najbardziej „upełnomocniony" rząd. Towarzystwo jest władne w każdej chwili za pośrednictwem swojej emanacji, t. zw. Sądu Stewardów rzucić „chajrem" na hodowcę, na jego konie i tych koni potomstwo. Takie „chajrem" nazywa się dyskwalifikacją i oznacza śmierć cywilną placówki hodowlanej na którą zostało rzucone. Zdyskwalifikowanemu hodowcy nie wolno bowiem: 1) zajmować się wyścigami, 2) korzystać z reproduktorów rządowych, 3) koniom przez niego wyhodowanym nie wolno biegać nawet w obcych barwach, 4) konie te nie są w ogóle wciągane do ksiąg stadnych, czyli dla hodowli są jak gdyby nieistniejące. Jasne, że w tych warunkach dyskwalifikacja pociąga za sobą ruinę materialną hodowcy i niszczy wieloletni dorobek jego pracy. Niema chyba w Polsce władzy, któraby miała tak nieograniczone możliwości niszczycielskie. Może tylko urząd skarbowy...

Przed niedawnym czasem zakończył się w Sądzie Okręgowym, jako instancji odwoławczej szereg procesów, których przebieg wykazał niezbicie, że te tak daleko idące prerogatywy i uprawnienia oddane zostały w ręce ludzi, którzy ich jaskrawo nadużywają ze szkodą dla hodowli polskiej. Sprawy te były fragmentem długoletniej wojny jaką Tow. Zachęty prowadzi z p. Daszewskim, właścicielem największej (przed nałożeniem nań „chajrem") placówki hodowlanej w Polsce. P. Wacław Daszewski został wykończony przez Towarzystwo wyrokiem Sądu Stewardów z dn. 16.II. 34. Stewardzi pod przewodnictwem bar. Leopolda Kronenberga wydali orzeczenie, mocą którego zdyskwalifikowano na zawsze p. Wacława Daszewskiego, jego konie, stajnię i stadninę.

P. Daszewski, czując się pokrzywdzonym pociągnął świadków, na których zeznaniach oparto dyskwalifikację do odpowiedzialności sądowej. I tu wyszły na jaw niebywałe rzeczy.

Oto całe dostojne i dystyngowane gremium luminarzy wyścigowych z prezesem Towarzystwa hrabią Michałem Komorowskim na czele odwołało swoje zeznania złożone przed sądem stewardów. W szczególności zaś oskarżony Michał hr. Komorowski oświadczył, że zarzut swój co do sfałszowania przez p. Daszewskiego podpisu Ireny Zabłockiej cofa, gdyż „niedostatecznie wczytał się w treść deklaracji i opinię biegłego grafologa Kwiecińskiego", zarzut swój co do podstawienia zamiast klaczy Bichette przez p. Wacława Daszewskiego innego konia również cofa, wobec ustalenia przewodu sądowego, a tym samym wniosek w imieniu Władz Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, postawiony na Zebranie Stewardów w dniu 16 lutego 1934 r. uważa za całkowicie niesłuszny i nie podtrzymuje go.

Zeznania innych świadków a mian.: Ludwika Andrycza, Bogdana Zientarskiego, prezesa warszawskiego Związku Hodowców, Jana Grabowskiego, płk. Mścisława Budkiewicza, Stanisława Balcera, byłego prezesa towarzystwa wyścigów konnych ziem zachodnich Kazimierza Żychlińskiego, płk. Adama Zakrzewskiego i Zygmunta Skolimowskiego wypadły mniej więcej podobnie. Wszyscy cofnęli swoje zarzuty, przyczem część wymienionych sąd skazał na kary grzywny i aresztu z artykułu 255 za zniesławienie.

Ale na tych zeznaniach właśnie oparty został wyrok śmierci cywilnej p. Daszewskiego, jako hodowcy koni. Wyrok ten nadal pozostał w mocy, a jednocześnie jego podstawa została całkowicie obalona. Jak wybrnie z tej sytuacji towarzystwo?

Z całej tej sprawy wynika niezbicie jedno. Opieka nad hodowlą koni dostała się w ręce ludzi nieodpowiednich i nieodpowiedzialnych. Przynależność do „Klubu Myśliwskiego" nie może być uznawaną za dostateczną kwalifikację do sprawowania dyktatorskiej władzy w dziedzinie hodowli. Hodowla konia szlachetnego nie jest bowiem prywatną imprezą pp. Wielopolskich, Morstinów i Komorowskich, ale obchodzi całe społeczeństwo i ma ogromne znaczenie dla gospodarki narodowej i obronności kraju.

W interesie społecznym leży, by rozszerzona została kontrola publiczna zarówno nad gospodarką finansową, jak i działalnością hodowlaną Towarzystwa. Społeczeństwo ma prawo wiedzieć na co idą miliony wypompowywane rok rocznie za przewodnictwem totalizatora z kieszeni obywateli. Czy rzeczywiście na popieranie hodowli? Czy znaczna ich część nie tonie najniepotrzebniej w świecie w postaci tłustych pensyjek, subwencji i dodatków reprezentacyjnych w portfelach różnych „uprzywilejowanych"?

Warto zaznaczyć, że w procesach p. Daszewskiego wyznaczone było ogółem ponad 60 terminów. Z ramienia Towarzystwa występowali pp. Paschalski i Szymon Geierter. Doszły jemu koszta sądowe. Ile to kosztowało? Kto to wszystko zapłacił? Czy przypadkiem nie hodowcy i właściciele stajen, którym obcięto w ubiegłym roku 22 proc. nagród i premij?

Skazanie 2 włościan

za rozpowszechnianie nielegalnych ulotek

W jednej z miejscowości podwarszawskich po mszy niedzielnej, wracającym wieśniakom rozdawano ulotki p. t. „Koledzy do apelu!" Ulotka zawierała ostre ataki na obecny system panujący w Polsce, oraz na poszczególnych polityków zajmujących stanowiska rządowe. Domagano się amnestii dla Witosa i powrotu jego do kraju, zmiany ordynacji wyborczej i t. d.

W toku dochodzenia policja ustaliła, że ulotki rozrzucał 20 letni Władysław Bartosiewicz, który otrzymał druki od dwóch braci: Jana i Ludwika Marzędów.

W piątek odpowiadali oni przed Sądem Okręgowym, który Jana Marzędę uniewinnił. Bartosiewicz natomiast skazany został na 1 rok więzienia, a Ludwik Marzęda na 6 miesięcy. Obu skazanym Sąd zawiesił karę.

Akademicy popierają

działalność Związku Polskiego

Na walnych zebraniach Bratnich Pomocy niedawno we wszystkich wyższych uczelniach uchwalono następującą rezolucję:

„Walne zebranie nakłada na członków Towarzystwa obowiązek popierania wszelkich przejawów działalności Związku Polskiego (Związku Popierania Polskiego Stanu Posiadania) i pracy w miarę sił i możliwości nad odżydzeniem i odrodzeniem życia gospodarczego Polski".

Na wszystkich wyższych uczelniach Warszawy wniosek ten przeszedł, bądź to przez aklamację, bądź przy kilku zaledwie głosach opozycji.

Uchwalenie tych rezolucyj stwierdziło wyraźnie, że młodzież akademicka jest pozytywnie nastawiona do zagadnień społecznych i gospodarczych Polski.

Zagazowane zebranie żydowskie

na Politechnice

W czwartek, dn. 11 bm. w X audytorium na Politechnice miało się odbyć zebranie Stow. Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów. Wiadomość o tym wywołała wzburzenie wśród ogółu młodzieży, rozumiejącej to jako prowokację pod adresem akademickiej młodzieży polskiej, której, jak wiadomo, rektor Antoniewicz odmówił jakiegokolwiek audytorium na terenie Uniwersytetu dla odbycia Zebrania Walnego.

Żydowskie Zgromadzenie nie odbyło się, gdyż wskutek rzucenia przez nieznanych sprawców wielkiej ilości próbówek z gazami łzawiącymi i duszącymi żydzi zmuszeni byli opuścić w popłochu gmach Politechniki.

Monopol na przywóz pomidorów

w rękach właściciela składu instrumentów muzycznych

W okresie, gdy zbiory pomidorów w Polsce są jeszcze dalekie, importujemy pomidory zazwyczaj z Hiszpanii. Ceny jednak pomidorów są niezwykle wysokie i nieuzasadnione.

Import pomidorów zmonopolizowany jest w rękach właściciela składu instrumentów muzycznych p. Fromana. Tenże Froman wespół ze wspólnikiem Parceliną z ul. Ptasiej uzyskali wyłączne prawo importu do Polski pomidorów z Hiszpanii. Importowany towar przechodzi następnie przez centralę sprzedaży warzyw niejakiego Abrama Szwalbego z za Żelaznej Bramy, od którego dopiero mogą nabywać kupcy warzywnicy do sprzedaży detalicznej. Dwunastokilogramowa klatka pomidorów hiszpańskich kosztuje importera 7 do 8 zł. Fracht morski 2.20 zł., cło 5 zł. oraz 5 zł. transport z Gdyni do Warszawy. W sumie koszt cały wynosi 20 zł. Tymczasem w handlu u p. Szwalbego ta sama skrzynka 12 kg. pomidorów kosztuje 75 zł. Importer więc zarabia na jednej klatce 55 zł. Komentarze chyba zbyteczne. Należy jak najrychlej skończyć z uprzywilejowaniem sprytnych żydków. Czy nie dosyć mamy malwersacji i oszustw monopolistów ryżowych?

DLA WYGODY NASZYCH P. T. PRENUMERATORÓW podajemy poniżej przekaz rozrachunkowy, który prosimy wyciąć, wyraźnie wypisać imię, nazwisko, dokładny adres i sumę, oraz wpłacić w najbliższym urzędzie pocztowym.

1	2	3
Na zł. ______ gr. ____	PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Na zł. ______ gr. ____	DOWÓD NADESŁANIA przekazu rozrachunkowego
Imię, nazwisko i adres wpłacającego	złote słowami .... gr. ____	Na zł. ______ gr. ____
	Odbiorca ABC NOWINY CODZIENNE Poczta: Warszawa 1, ul. Aleje Jerozolimskie 3-a	Odbiorca: ABC NOWINY CODZIENNE Warszawa, ul. Aleje Jerozolimskie 3-a
Nr. rozrachunku: 2	Nr. rozrachunku: 2	Nr. rozrachunku: 2
Dzień wpłaty	Dzień wpłaty · Nr. wpłaty .... (podpis przyjmującego) · Stempel okręgu	Nr. wpłaty .... (podpis przyjmującego)

Godziny handlu w tygodniu przedświąt.

Handel w tygodniu przedświątecznym, poprzedzającym Wielkanoc, będzie mógł się odbywać w r. b. w sklepach i wszelkich miejscach zawodowej sprzedaży w następującym czasie: 1) w Niedzielę Palmową, t. j. 21 b. m. od g. 13 do 18, 2) od poniedziałku do Wielkiego Piątku włącznie, t. j. od 22 do 26 b. m., do godz. 21, 3) w Wielką Sobotę, t. j. 27 b. m. do godz. 18, przy czym to ostatnie ograniczenie dotyczy także jadłodajni wszelkiego rodzaju, które od g. 18 dnia 27 b. m. do godz. 24 dnia 28 b. m. winny być bezwarunkowo zamknięte.

Satysfakcja

dla dzienn karzy

W związku z zatrzymaniem w dniu 9 marca r. b. przez organa śledcze redaktorów kilku dzienników, przeciwko winnym tego bezprawnego zatrzymania wdrożono dochodzenie. Wymienieni redaktorzy byli przyjęci przez p. ministra sprawiedliwości W. Grabowskiego i p. wiceministra spraw wewn. J. Paciorkowskiego i otrzymali pełną satysfakcję.

Pomarańcze hiszpańskie

zupełnie zmarnowane

Zbiory pomarańcz i mandarynek z prowincji Walencji w Hiszpanii, będącej jak wiadomo pod władzą czerwonych, zostały całkowicie stracone. Wywóz mandarynek, który stanowił zwykle trzecią część całego eksportu Walencji, dziś zupełnie nie istnieje.

Wspólna akcja Rzymu i Berlina

w sprawie nowego Lokarna

Największa trudność — pakt francusko-sowiecki

BERLIN, 12. 3. Minister spraw zagr. przyjął dziś ambasadora W. Brytanii, składając mu memorandum w sprawie projektowanego paktu zachodniego.

Memorandum to stanowi odpowiedź na notę brytyjską z dnia 19 listopada ub. r., skierowaną do rządów Rzeszy, Francji i Włoch.

W związku z rokowaniami, prowadzonymi na temat stworzenia nowego Lokarna na zachodzie, wysuwa się jako nowy czynnik — stanowisko zajęte przez Belgię, która nie zgadza się na dotychczasową klauzulę niesienia pomocy Niemcom, bądź też Francji na wypadek wojny między tymi mocarstwami, sugerując przy tej okazji mocarstwom zagwarantowanie niepodległości Belgii, jej neutralności, oraz pomocy wojskowej w razie zaatakowania jej.

Nie należy również zapominać, iż dużą rolę jako utrudnienie na drodze zawarcia paktu, odgrywa wciąż z punktu widzenia Niemiec układ francusko-sowiecki.

Dzisiejsze memorandum niemieckie złożone zostało w porozumieniu z Rzymem i równocześnie ze złożeniem noty w Londynie przez rząd włoski. Nie trudno stąd wnioskować, iż oba memoranda są zbieżne co do treści.

RZYM, 12. 3. „Giornale d'Italia" rozważając powyższe zagadnienie paktu zachodniego, pisze: Traktat lokarneński zawarty w celu zapewnienia pokoju pomiędzy Francją a Niemcami uległ likwidacji na skutek trzech wydarzeń: paktu francusko-sowieckiego, który postawił Francję poza dawnym systemem lokarneńskim, nowych tendencji Francji i Anglii odnośnie ducha i doniosłości nowego traktatu lokarneńskiego i wreszcie stanowiska Belgii, która przyjmuje gwarancje, lecz odmawia ich udzielenia swym gwarantom.

Po zdobyciu Madrytu

Gen. Franco ogłosi się regentem

Żadnych pertraktacyj z marksistami

AVILA, 12.3. Dwie kolumny wojsk powstańczych zeszły z wyżyn położonych nad Guadalajara, kierując się do samego miasta, które stanowi bezpośredni przedmiot ofenzywy północnej armii gen. Franco. Jedna z tych kolumn uderza na linię kolejową wiodącą do Cogolludo, druga stara się sforsować najwyższy punkt uciążliwej drogi do Taracena, odległej tylko o 5 km. od miasta Guadalajara.

Liczne oddziały armii powstańczej kontynuują pochód w kierunku głównej drogi Madryt — Barcelona.

Ustępujący z Guadalajara milicjanci zniszczyli podczas odwrotu mosty i drogi, co powoduje pewne opóźnienie ofenzywy powstańczej.

PARYŻ, 12.3. (ATE). Według wiadomości nadesłanych tu drogą dyplomatyczną ze źródeł powstańczych, zamierza gen. Franco po zajęciu Madrytu ogłosić regencję i przyjąć tytuł regenta. Monarchia w Hiszpanii może być restytuowana tylko zapomocą plebiscytu. W kołach powstańczych ustala się przekonanie, że Hiszpanię czeka dłuższy okres dyktatury wojskowej, zwłaszcza o ile plany gen. Franco znajdą poparcie w Anglii.

Naród hiszpański czuje się znużony wojną, która dotychczas — jak mówią — kosztować miała około 20.000 miliardów pezetów. Straty, które wskutek wojny cywilnej poniosła Hiszpania są tak wielkie, że gen. Franco zamierza rzucić na szalę wszystkie swe siły, by wojnę jaknajprędzej ukończyć. Rząd powstańczy nie ma zamiaru pertraktować z rządem w Walencji nawet po zdobyciu Madrytu i wytęży wszystkie siły, by wyrwać z rąk marksistów pozostałe części Hiszpanii, ponownie jednocząc cały naród.

Akcesy do Ozonu

Obszarnicy, przemysłowcy i p. Moraczewska

W dniu 12 marca rb. płk. Adam Koc przyjął przedstawicielki Stowarzyszenia Samopomocy Społecznej Kobiet w osobach pań: Zofji Moraczewskiej, Janiny Berbeckiej Badzianowej, które zgłosiły akces imieniem reprezentowanej organizacji.

W złożonej deklaracji panie z S.S.S. wyrażały następujący pogląd:

„Wierzymy, że Obóz Zjednoczenia Narodowego dążyć będzie w oparciu o szerokie masy świata pracy do wytkniętych celów, drogami dobrze rozumianej demokracji, szybko realizując poprawę jego bytu".

Narazie zamiast świata pracy Obóz znalazł oparcie w grupach nic z demokracją nie mających wspólnego.

Mianowicie w tymże 12 marcu zgłosiły akcesy Centralny Związek Przemysłu Polskiego (Lewiatan) i Rada Naczelna organizacji Ziemiańskich, czyli pp. Wierzbiccy, Hołyńscy, Strassburgerowie, Radziwiłłowie, Lubomirscy, et sutti quanti.

I oni także wierzą, tak jak panie z samopomocy społecznej, ale na pewno nie w to samo.

Biedna pani Moraczewska!

Rzemiosło poznańskie nie solidaryzuje się

z pos. Sikorskim i p. Sobczakiem

Na zjeździe działaczy „odcinka mieszczańskiego" OZN-u w Warszawie imieniem kupiectwa poznańskiego przemawiał pos. Sikorski, dyrektor Wielkopolskiego Zw. Chrześc. Zrzeszeń Kupiectwa i p. Sobczak, działacz na terenie rzemieślniczym, zgłaszając akces do organizacji płk. Koca. Obecnie różne organizacje kupieckie i rzemieślnicze, m. in. b. liczny cech szewski w Poznaniu protestują przeciw stanowisku ich rzekomych przedstawicieli, z którymi nie solidaryzują się.

Zaklajstrowany zatarg

między Senatem i wicepremierem

Piątkowe posiedzenie Senatu było nielada sensacją dla tych kół politycznych, które przywiązują większą wagę do obecnych posunięć w izbach ustawodawczych.

Głośny zatarg Senatu z p. premierem uległ względnie gładkiej likwidacji. Chodziło o to, że — jak pisaliśmy — w Senacie p. wicepremier ostro skrytykował sprawozdanie generalnego referenta budżetu, sen. Everta, które było poprzednio przyjęte przez komisję budżetową Senatu. Atak wicepremiera uznano więc w Senacie za zwrócony przeciw całej komisji.

Zanosiło się na ostrzejszą scysję. Tymczasem w piątek rano senator Fudakowski, stojący blisko różnych czynników, przychylnie odnoszących się do p. ministra skarbu, odwiedził sen. Rostworowskiego, po czym w jego towarzystwie udał się do sen. Everta, gdzie trzej senatorowie odbyli dłuższą naradę. W rezultacie skończyło się na oświadczeniu sen. Everta, że Senat przechodzi do porządku" nad atakiem p. ministra skarbu. Na oświadczenie to p. wicepremier zupełnie nie odpowiedział w swym przemówieniu, co dowodzi, że sprawa została zaklajstrowana.

Co się tyczy przemówienia sen. Lubomirskiego, to podkreślono w kołach konserwatystów, że było ono uczynione na własną rękę bez porozumienia z konserwatystami, którzy uznali je za zbyt „klasowe".

Szwedzka socjal-demokracja

odżegnuje się od Marksa i komunistów

SZTOKHOLM, 12.3. Szwedzka agencja telegraficzna ogłasza wywiad udzielony przez premiera Hanssona, przywódcy partii socjal. demokratycznej.

Zapytany czy socjal - demokracja szwedzka jest partią marksistowską, premier Hansson odpowiedział: „Cenimy bardzo wysoko Marksa i jego działalność, nie uważamy jednak aby był on ostatnim wyrazem ewolucji. Stworzyliśmy partię na podstawach narodowo - szwedzkich. Wierzymy w powodzenie reform i nie chcemy żadnych wstrząsów, któreby się dokonywały drogą gwałtu. Szanujemy prawa innych i chcemy, aby nasza polityka przyczyniała się jaknajwięcej dla dobra ogólnego, a nie tylko jednej klasy".

Zapytany na temat ewentualnej współpracy z komunistami, premier Hansson odpowiedział:

„Nie chcemy żadnej współpracy z nimi. Komuniści dążą do frontu ludowego, lecz nas to nie interesuje".

Minister Łozorajtis

stara się spotkać z min. Beckiem

BERLIN, 12. 3. (tel. wł.) Prasa niemiecka twierdzi, że litewski minister spraw zagranicznych Łozorajtis zamierza spotkać się na Rivierze z min. Beckiem. Podobno próba nawiązania kontaktu z polskim ministrem, spowodowana jest rozmową, jaką Łozorajtis odbył w Berlinie z ministrem von Neurathem. Poza tym prasa niemiecka, najwidoczniej inspirowana przez rząd, stwierdza, że ostatnia mowa min. Łozorajtisa miała intencje dla Polski przyjazne.

Uderzającym momentem w tej mowie — twierdzi prasa niemiecka — jest pomijanie sprawy wileńskiej. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne ze względu na ostatnią wizytę Jegorowa w Kownie. Raczej więc jest to gra na zwłokę i unikanie zaostrzenia sytuacji, która i tak w obecnej chwili jest dla Litwy niepomyślna.

Przesunięcia i zmiany

w min. spraw wewnętrznych

Ustąpienie dyrektora departamentu narodowościowego min. spr. wewnętrznych p. Suchenka-Suchedkiego, którego czasowo zastępuje radca Skarbek, wywołało liczne komentarze w kołach politycznych. Między nacz. Suchenkiem a wicemin. Paciorkowskim istniały różnice poglądów na niektóre zagadnienia. Kandydatem na następcę po nacz. Suchenku jest p. St. Paprocki z Prezydium Rady Ministrów.

Zanosi się na dalsze zmiany w Min. Spr. Wewnętrznych. W szczególności mówi się o tym, że p. wicemin. Korsak ma przejść na inne wysokie stanowisko w administracji państwowej.

Kto nie miał zaufania

do czysto polskich instytucyj

niech ponosi za to konsekwencje

W kołach gospodarczych duże wrażenie wywołało odrzucenie przez Sejm projektu ustawy w sprawie licytacji towarzystwa ubezpieczeń w Polsce „Fenix".

W związku z odrzuceniem tego projektu mówią o osłabieniu pozycji dyr. Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń Fabierkiewicza. Jak wiadomo „Fenix" nie miał formalnej koncesji na działalność w Polsce. Dyr. Fabierkiewicz, uważał więc, że Skarb Państwa powinien wynagrodzić ubezpieczonym straty wynikłe z winy P. U. K. U., który, mimo braku formalnej koncesji dopuścił do prowadzenia działalności ubezpieczeniowej przez dyrekcję tow. „Fenix", a także niedbale je kontrolował, mimo że w prasie zwracano uwagę na nieprawidłowość w „Fenixie" na wiele miesięcy, a nawet lat przed jawnym wybuchem skandalu, który rozpoczął się od samobójstwa prezesa „Fenixu" w Wiedniu — Berlingera. Dla ścisłości należy dodać, że w owym czasie p. Fabierkiewicz nie pełnił jeszcze funkcji dyrektora P. U. K. U. Nie ponosił więc za te sprawy odpowiedzialności.

Sejm jednak, naszym zdaniem słusznie, stanął na stanowisku, że nie można obarczać Skarbu Państwa dopłatami na rzecz osób, które nie miały zaufania do czysto polskich towarzystw ubezpieczeń i korzystały z usług towarzystwa zagranicznego. — Większość ubezpieczonych w „Feniksie" rekrutowała się z pośród ludności żydowskiej. Wobec odrzucenia przez Sejm projektu ustawy o ewentualnym pokryciu przez Państwo części strat „Fenixa", ubezpieczeni otrzymają tylko tyle, ile im wypadnie z podziału funduszów „Fenixa".

Dwie osoby zginęły

w katastrofie samochodowej

W pow. kościańskim, w pobliżu miejscowości Ponin, auto ciężarowe kupca Stanisława Kaczmarka z Leszna, wiozące drób i nabiał na targ do Poznania, wpadło do przydrożnego rowu.

Skutkiem silnego wstrząsu, jadące samochodem trzy kobiety wypadły i dwie z nich, Franciszka Konieczna i Wasilewska ponosły śmierć na miejscu.

Woda na Wiśle opada

Wylew Sanu pod Leżajskiem

LWÓW, 12. 3. (ATE) Skutkiem deszczów na terenie Małopolski wschodniej pogorszył się stan wód na poszczególnych rzekach.

Szczególnie na Sanie przybór wód zaczął przedstawiać poważne niebezpieczeństwo. Pod Leżajskiem nastąpił wylew Sanu, a mianowicie w miejscu, gdzie rzeka Złota wpada do Sanu.

Zalane zostały następujące miejscowości: Stare Miasto, Przychajec, Zuchów i Tarnowic.

KIELCE, 12. 3. Zator na Wiśle utworzony w dniu 6 bm. pod Gnaszynem i Mniszewem w dzisiejszym dniu spłynął.

W dniu dzisiejszym nastąpiło odprężenie sytuacji na Wiśle na całej przestrzeni województwa kieleckiego.

Woda na rzece Nidzicy, która zalała w środę 15 domów mieszkalnych i 20 budynków gospodarskich w Skalmierzu pow. pinczowskiego, opada w dalszym ciągu.

BYDGOSZCZ, 12. 3. Sytuacja na terenie powodzi nie wykazała większych zmian.

Woda na Wiśle i Brdzie stopniowo opada. Praca komitetu powodziowego skierowana jest obecnie wyłącznie na udzielaniu pomocy ewakuowanej ludności.

Dalsze zmiany

w „Kurierze Porannym"

Jak się dowiadujemy, w „Kurierze Porannym" zajdą niebawem dalsze interesujące zmiany personalne. — W najbliższych dniach ze składu redakcji tego pisma ustępuje red. Jan Czarnocki.

Ustąpienie red. Czarnockiego jest związane ze zmianą kursu politycznego, jaka wraz z nominacją red. Goetla zaszła w „Kurierze Porannym". Red. Czarnocki wystąpił, jak wiadomo, na łamach „Kuriera Porannego" z głośnym projektem utworzenia w Polsce „frontu demokratycznego", liberalnego, złożonego z żydów, mieszczańskich ugrupowań i socjalistów.

Słychać też, że zgłosiła dymisję dyrektorka wydawnictwa „Kuriera Porannego" p. Janina Hołówkowa. Dymisja ta pozostaje rzekomo w związku z odpływem czytelników i prenumeratorów „Kuriera Porannego".

Tytuł czasopisma
Okres prenumeraty
Adres odbiorcy czasopisma
UWAGA
Nr. listy rozrachunkowej
wpisał
sprawdził

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121 Telefony 666 62 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt tylko w godz. 14—15.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor i prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a I piętro. Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a. tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400 Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103, Poznań 27 Grudnia 2, Włocławek, Cyganki 34, tel. 135.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z działami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr. w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Nadesłane — 1.50 zł. opisy specjalne — 3 zł. lekarskie 30 gr. Nekrologia 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za odzielne wyrazy — tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Aleja Jerozolimska 3 a — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC". Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny dr. Wojciech Zaleski. Druk. Literacka S. z o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Redaktor odpowiedzialny: Bohdan Gębarski.